

**HEIDI HASSENMÜLLER**

# **DOBRANOC, SŁONKO**

tłumaczyła Monika J. Dykier

Tytuł oryginału Gute Nacht, Zuckerpüppchen



Zabrzącał dzwonek. Dzieci zaczęły liczyć: raz, dwa, trzy.

- To do nas - stwierdził Achim i, drżąc, naciągnął na siebie kołdrę.

Tego lutowego ranka 1947 roku panowało dojmujące zimno. Dziwaczne kwiaty na zamrażniętej szybie okiennej zasłaniały widok zgliszcz na podwórzu. Okrągły Judasz”, który Gabi utworzyła kilka minut wcześniej, chuchając na lód, zdążył ponownie pokryć się ostrymi, koronkowymi ząbkami.

- Trzy razy to do nas - powtórzył chłopiec. - Raz do pani Weitgass, dwa razy do babci Brinkiewskiej, a trzy razy to my.

Gabi żuła w ustach skórkę chleba, która była twarda, ale po zmieszaniu z dużą ilością śliny utworzyła chlebową papkę. Babcia Brinkiewska nie mogła już gryźć skórek. Podczas ucieczki zgubiła swoją sztuczną szczękę.

- Właśnie czyściłam ją w śniegu, kiedy nadleciały samoloty szturmowe.

Potrząsnęła z oburzenia głową jeszcze na samo wspomnienie tamtego zdarzenia.

- Kto by tam myślał o paru zębach, kiedy człowiek boi się, że będzie musiał gryźć ziemię - dorzuciła po chwili.

Dlatego skórki chleba zostawiała dzieciom.

- Pójdiesz otworzyć? - Achim zapytał siostrę.

- Zimno mi! - Gabi podciągnęła wyżej szary, szorstki, wełniany koc.

Pled gryzł niemiłosiernie, ale odkąd dostali go w przydziale od Czerwonego Krzyża, nie marzli już nocą.

- A jeśli otworzę drzwi, to opowiesz mi potem bajkę?

Dziewczynka spróbowała wysunąć stopę spod koca. Dwie pary grubych skarpet chroniły jej palce przed kolejnymi odmrożeniami.

Znowu rozległo się dzwonenie: raz, dwa, trzy.

- No, idź już - ponaglił ją Achim. - Bo stara Weitgass znowu będzie wściekła albo mamusia się obudzi.

Mama spała w pokoju naprzeciwko, ale jeszcze o pierwszej w nocy Achim słyszał turkot jej maszyny do szycia. Szyła w domu rękawiczki.

Gabi zsunęła się z górnego poziomu piętrowego łóżka i narzuciła zimowy płaszcz na nocną koszulę.

- Nie zapomnij o bajce - rzuciła na odchodne, po czym ruszyła długim, ciemnym

korytarzem w stronę drzwi wejściowych.

- Kto tam?

- Zanim otworzysz drzwi, musisz zawsze zapytać, kto tam - surowo nakazała jej mamusia.

Gabi doskonale rozumiała, dlaczego. Pamiętała o wilku i siedmiu gąskach. Zostały zjedzone, bo wpuściły go do środka. Ocalała tylko najmłodsza, która schowała się w obudowie zegara. Ale oni nie mieli zegara. Nic nie mieli. Wszystko poszło z dymem. Łóżka dostali od pastora, a stół i krzesła od handlarza starzyzną, który miał sklep za rogiem.

- Ja do pani Mangold - zawołał jakiś mężczyzna.

Gabi zamyśliła się. Pani Mangold to jej mamusia, a mamusia spała, bo pracowała do późna w nocy.

- Moja mamusia śpi - odpowiedziała głosowi za drzwiami.

Jeszcze mocniej ściągnęła wokół siebie płaszcz. Na korytarzu panowało lodowate zimno i dziewczynka marzyła tylko o tym, żeby już wrócić do łóżka i swoich skórek chleba.

- Proszę, otwórz - krzyknął mężczyzna. - Byłem razem z twoim ojcem na wojnie.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem do Achima.

- Tam jest ktoś od taty - oznajmiła. - Ale tata przecież nie żyje, prawda?

\*

Gabi przypomniała sobie dzień, w którym nadszedł telegram. Od tamtej pory upłynęło już sporo czasu, ale krzyk mamy nadal przeraźliwie brzmiał w jej uszach. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby mamusia krzyczała tak głośno, nawet wówczas, kiedy w środku nocy musieli skakać z okna, ponieważ bomba wpadła do piwnicy i wszystko natychmiast stanęło w płomieniach. Wtedy tylko płakały z Gabi, nie mogąc uratować królika, który zawodził i wydierał się wniebogłosy jak dziecko, bo jego klatka była już w centrum pożaru.

Przesyłkę wręczyła mamie pani Weitgass.

- Niech pani lepiej usiądzie, pani Mangold. Telegram w tych czasach nie wróży nic dobrego.

Ona jednakże zignorowała radę i drżącymi dłońmi rozerwała kopertę. Gabi podniosła na mamę oczy.

„Ale ładna - pomyślała. - Jak królowna Śnieżka, biała jak śnieg i czarna jak heban”.

Teraz zrobiła się zupełnie biała. I czytała, czytała, czytała...

Gabi właśnie zadumała się nad długością takiego telegramu, kiedy przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze. Potem mamusia upadła i powstało okropne zamieszanie. Achim chwycił

siostrę za rękę i wyprowadził z pokoju.

- Tata nie żyje... - jęknął i wybuchł płaczem.

Gabi nie płakała. Pamiętała tylko kilkudniowy zarost ojca, który poczuła, gdy tata pewnej nocy wyciągnął ją z łóżka, żeby pobujać na rękę.

- Mój mały bączku - powiedział wtedy, śmiejąc się, ponieważ zaczęła mrużyć z zadowolenia.

\*

Achim wygramolił się spod kołdry.

- Jeśli przyszedł ktoś od taty, to musisz otworzyć. Może ma jeszcze list od niego.

Narzucił na ramiona wełniany pled, upodabniając się do starego pasterza.

- Idę z tobą.

Gabi schowała się za plecy brata, kiedy ten otwierał zamknięte na łańcuch drzwi.

- No, w końcu - odetchnął z ulgą mężczyzna i rozciągnął wargi w uśmiechu.

Światło klatki schodowej padało na jego ogorzałą twarz, rysując na niewielkiej łysinie błyszczące zakrętaszy. Obok niego stały wypełniony po brzegi plecak oraz obwiązana sznurkami i rzemykami walizka. Na brzuchu dyndała mu wielka torba. Wyglądał jak wędrowny kramarz.

- Chcecie czekoladę? - zapytał, po czym wręczył Gabi opakowaną w sreberko tabliczkę.

Następnie zwrócił się do Achima:

- Obudź matkę. Powiedz, że przyjechał Anton Malsch. Przyjaciel Ferdiego.

\*

Godzinę później Gabi siedziała na kolanach u wujka Malscha, pałaszując nieznaną łakocię: różowe, żółte i zielone opłatki, które cudownie rozplływały się w ustach, oraz ciastka wypełnione brązowym kremem, który przywierał do zębów i smakował zupełnie jak kawa parzona w niedzielę przez mamusię i panią Weitgass. Kobiety pozwalały jej zawsze skosztować trochę fusów.

- Od tego się pięknieje - twierdziła pani Weitgass.

Gabi chciała być taka ładna jak mamusia, poza tym lubiła ten gorzki smak.

Teraz pozwalała, żeby wujek Malsch faszrował ją ciastkami, czekoladą i kwaśnymi czerwono - białymi cukierkami.

\*

Później Achim robił jej za to wyrzuty.

- Jak możesz tak kleić się do obcego, tylko dlatego, że dał ci coś do zjedzenia!

- Nieprawda! - zaprotestowała Gabi, zwieszając się częściowo ze swojego łóżka, żeby lepiej zobaczyć siedzącego na dole brata. - Ty też jadłeś tę czekoladę i ciastka!

- Ale nie lizałem go za to. Przecież to tylko przyjaciel taty! Gabi wróciła na swoje miejsce i naciągnęła pled wysoko, aż pod brodę.

- Ma nawet z nim zdjęcie.

Fotografia przedstawiała roześmianego ojca, który jedną rękę opierał na ramieniu pana Malscha, a drugą machał.

- To było w Egipcie - wyjaśnił Achim. - Malsch trafił tam do niewoli, a tata musiał jeszcze wrócić do Berlina. I tu zginął.

- Och... - westchnęła Gabi. - Ale i tak uważam, że wujek Malsch jest miły.

\*

Przez pierwsze tygodnie wujek Malsch spał na starym tapczanie w kuchni. Pani Weitgass pozwoliła mu na to, ponieważ podarował jej funt kawy.

- Nie mogę wrócić do Czechosłowacji. Tam jest pełno Rosjan i kto wie, co z tego jeszcze wyniknie.

Kobieta skinęła głową i westchnęła ciężko.

- Na szczęście tu, w Hamburgu, ich nie ma. Ale, jak to się mówi, siedzą nam na karku.

\*

Po kilku tygodniach wujek Malsch kupił na czarnym rynku prawdziwe łóżko, które trafiło do pokoju mamy. Do kuchni było za duże, poza tym na dłuższą metę nie mógł tam spać. Babcia Brinkiewska cierpiała na bezsenność i przesiadywała nocami przy kuchennym stole, oglądając stare fotografie. Zасыiała przy tym na siedząco i głośno chrapała. Mamusia natomiast nie chrapała.

- Proszę, mówcie do pana Malscha: wujek Anton - poprosiła pewnego razu. - Na początku zostanie u nas.

\*

Achim nie lubił wujka Antona, a ten nie przepadał za Achimem. Oczywiście żaden z nich nie powiedział tego głośno, ale wujek bez ustanku szydził z chłopca.

- Prawdziwy maminsynek - zarzucał mamie. - Jak można wpinać chłopakowi spinkę we włosy! Ma dziesięć lat, a wygląda jak dzidziuś! Już ja się za niego zabiorę!

Zaprowadził Achima do fryzjera i kazał ściąć na krótko wspaniałą czuprynę, którą mamusia spinała z boku wsuwką. Oprócz tego Achim musiał rano myć się w lodowatej wodzie.

Mama zawsze wlewała najpierw do ceramicznej miski kociołek ciepłej wody.

- Nonsens - stwierdził wujek Anton. - Chłopak musi się zahartować. A przed śniadaniem przyniesiesz węgiel z piwnicy.

Gabi uważała, że to podłe z jego strony, bo wiadro z węglem było bardzo ciężkie, a podczas taszczenia na piąte piętro wydawało się jeszcze cięższe. Ale wujek Anton obstawał przy swoim i żądał, aby napełniać je po brzegi. Z drwiącym uśmiechem kazał Achimowi podwijać rękawy i ścisnąć wąż, dziecięce ramiona.

- Galareta, sama galareta! A tu mają być muskuły! Mama wzdychała ciężko, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Tego życzyłyby sobie również jego ojciec - oświadczył, patrząc na nią przekonująco. - Ten babiniec to nie miejsce dla prawdziwego mężczyzny. Ferdi to był chłop, on nigdy się nie dał.

- Tak - wtrąciła mama - i dlatego nie żyje.

Achim milczał, w ogóle niewiele mówił, odkąd wujek Anton zamieszkał u nich. Mył się w lodowatej wodzie, nosił na górę węgiel i wykonywał obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne.

\*

Dla Gabi wujek Anton był bardzo miły.

- Cóż to za delikatne słonko - nie mógł się nadziwić. - Cała buzia to jedno wielkie oczy!

Osobiście nalewał jej ciepłej wody do miednicy.

- Mój słodki aniołku - szeptał. - Jesteś absolutnie wyjątkowa - mówił, całując ją.

Gabi chętnie tego słuchała, czuła się wtedy jak księżniczka z bajek Achima. Bardzo lubiła wujka Antona i była szczęśliwa, że nie musi wyrabiać sobie mięśni.

Wujek Anton wyjaśnił jej, że za chłopaków trzeba się zawczasu porządnie wziąć, bo inaczej nigdy nie wyrosną z nich prawdziwi mężczyźni. A pewnie najlepiej o tym wiedział, bo sam był mężczyzną.

\*

W maju mama wyszła za mąż! Nie było innego wyjścia. Sąsiedzi narzekali, że źle się prowadzi. Mieszkała w jednym pokoju z mężczyzną, chociaż miała dwójkę małych dzieci.

Urzędnik z sądu opiekuńczego, który zjawił się u nich, nie szczędził zarzutów.

- W jednym pokoju z panem Malschem, podczas gdy obok śpią pani dzieci!

Mama zaprotestowała.

- Przecież nie mamy dodatkowego pomieszczenia. A kuchnia odpada ze względu na panią Brinkiewską.

- To już nie moja sprawa - oznajmił, gniewnie skręcając w palcach czubek brody. - Proszę pomyśleć, jaki przykład daje pani dzieciom. A wdowią rentę też trzeba będzie obciąć. Żyje pani z tym mężczyzną na kocią łapę. Muszę przekazać tę informację.

Wujek Anton objął mamę.

- Będzie ślub. Ferdi tak czy owak powiedział do mnie: Anton, jeśli coś się stanie, zadbaj o Hetty i dzieci. Jestem to dłużny mojemu przyjacielowi.

Gabi stwierdziła, że to ładnie z jego strony. Mama też odetchnęła z ulgą, że wszystko znowu wróci do normy. Tylko Achim miał wątpliwości.

- Przecież on nie wie, gdzie się podziać! A tak przychodzi na gotowe i wskakuje do cudzego łóżka - powiedział wieczorem do siostry.

- Wujek Anton sam kupił to łóżko - zaprotestowała Gabi. - Musiał za nie dać całą górę papierosów.

Mama uszyła Gabi nową sukienkę. Materiał wymieniła na czarnym rynku. Tam można było dostać wszystko, od skórzanych butów po zegarki, odzież oraz płaszcze. Dla kogoś, kto miał papierosy, kawę czy masło, nie było rzeczy niedostępnych.

Na sukience Gabi zakwitło mnóstwo kolorowych bratków. Czegoś równie pięknego jeszcze nigdy nie widziała. Wyglądały niemal jak żywe, dlatego sądziła, że muszą też pachnieć. I rzeczywiście, sukienka miała bardzo przyjemny zapach.

~ To perfumy - wyjaśniła mama. - Materiał z pewnością należał do jakiejś wytwornej damy.

Achim także dostał nowe spodnie. Uszyto je z wojskowego płaszcza Wehrmachtu.

- Gryzą - stwierdził, stanowczo odmawiając ich założenia. Zanim wujek Anton zdążył się rozjuszyć, mama dała mu cienkie spodnie od pidżamy.

- Ubierz je pod spód, a wtedy przestaną.

Pobrali się pewnego słonecznego, majowego dnia, toteż na czole Achima przez cały czas widniały krople potu.

Po uroczystości w urzędzie stanu cywilnego wszyscy wrócili na ulicę Holunder. Pani Weitgass przygotowała prawdziwą ucztę. Potrzebne produkty załatwił wujek Anton, który pracował w obozie u Amerykanów i miał do wszystkiego dojsście.

- Ta posada to łakomy kąsek, niejedni miałby na nią chrapkę - wyjaśnił mamie, która wolała trzymać się z daleka od Amerykanów, ale konserwy z wołowiną, masło, białe pieczywo i mleko w proszku były wystarczającym kontrargumentem, więc tylko kiwnęła przytakująco głową.

Kiedy skończyli jeść, wujek Anton wstał i podniósł swój kieliszek wypełniony prawdziwym szampanem.

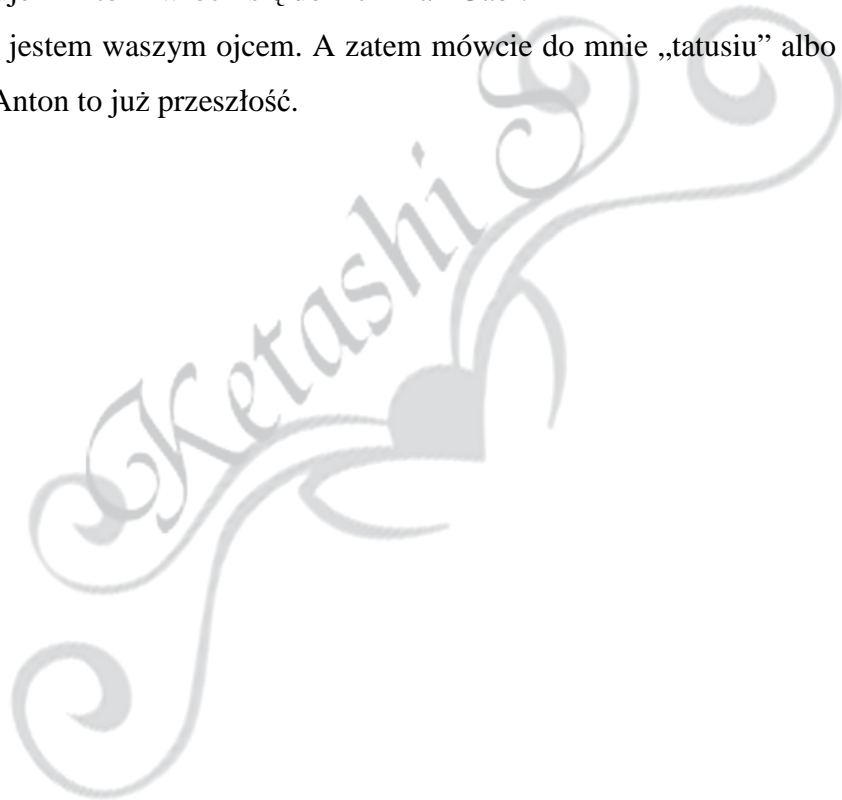
- Za mojego świętej pamięci towarzysza, o którego żonę i dzieci pragnę dbać, i oczywiście za moją ukochaną Hetty.

Babcia Brinkiewska wzruszona wytarła sobie nos, a pani Weitgass skinęła głową.

- Wszystko musi być tak, jak należy.

Potem wujek Anton zwrócił się do Achima i Gabi.

- Od dziś jestem waszym ojcem. A zatem mówcie do mnie „tatusiu” albo „tatko”, jak wolicie. Wujek Anton to już przeszłość.





Gabi wybiegła z kuchni, uciekając do toalety. Usiadła na zamkniętej klapie muszli klozetowej, podciągnęła nogi i wtuliła głowę w ramiona.

Gdyby Achim przynajmniej rozplakał się i przyznał, że jest mu przykro, ale on uparcie milczał, zaciskając tylko mocno zęby.

- Już ja ci to wybiję z głowy, nicponiu - oświadczył tатko. Wcale nie powiedział tego głośno, ale jego słowa zabrzmiały przerażająco, jak błyskawica bez grzmotu.

- Spodnie w dół - rozkazał, a gdy Achim spojrział na niego zdezorientowany, dodał: - No już, kładź się na stół i ściągaj portki!

Gabi z przerażenia zasłoniła dłonią usta, a tатko mrugnął do niej porozumiewawczo.

- No widzisz, słonko, co się dzieje z niegrzecznymi chłopcami. Z tymi, którzy kradną, jak ten gagatek tutaj.

Mówiąc to, wyciągał ze spodni skórzany pasek. Po pierwszych uderzeniach wybiegła z kuchni.

Żeby to się wreszcie skończyło!

Oczywiście tатko miał rację, nie wolno kraść, ale Achim powiedział, że znalazł portmonetkę i było w niej tylko tych dwadzieścia marek.

On nigdy wcześniej nie kłamał. Jedynie w schronie przeciwlotniczym całymi godzinami opowiadał jej tak straszne bajki, że bardziej bała się niesamowitych, podziemnych krasnali niż świszczących bomb.

- Łże jak z nut - stwierdził tатko. - A kto łże, ten kradnie. Kiedy mama wzięła Achima w obronę, wpadł w gniew i zmrużył ze złości oczy w wąskie szparki.

- Widzisz w nim Ferdiego, o to chodzi! Ale to tylko pozory. Ferdi był innym facetem. Przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, jakim tchórzem jest jego syn.

- Ferdi nie ma grobu - sprostowała cicho mama i nie dodała już nic więcej.

Kiedy nie było męża, głaskała Achima i przytulała go do siebie.

- Wiesz, że jesteś moim najdroższym synkiem, moim dużym, rozsądnym chłopcem!

Gabi robiło się wtedy trochę smutno, ale w końcu ona była słonkiem tатki. Nie bolała też zbytnio nad tym, że Achim Przestał opowiadać bajki, bo teraz sama potrafiła już czytać.

Od miesiąca chodziła do szkoły. Zakonnice z kościoła Najświętszej Maryi Panny były bardzo miłe. Gabi mogła czytać na głos i pisać na tablicy, kiedy siostra Agnes odmawiała brewiarz.

- Zdolne dziecko z tej małej Gabrieli - pochwaliła ją przed matką, gdy ta z powodu wizyty u lekarza przyszła odebrać dziewczynkę wcześniej ze szkoły. - Pan Bóg obdarzył ją swoim błogosławieństwem.

- Tak - mama skinęła głową. - Martwi mnie tylko jej zdrowie! Te wszystkie bombardowania, noce spędzone w schronie przeciwlotniczym bardzo córce zaszkodziły.

- Pan doświadcza tych, których kocha! - siostra Agnes pogładziła Gabi po włosach i ta poczuła się bardzo ważna.

Skrzydełka nosa mamy zaczęły dygotać. To był znak, że została wyprowadzona z równowagi. Córka pociągnęła ją za rękaw. Kobieta spojrzała w dół i uśmiechnęła się.

- Tak, myszko, już idziemy.

Dziewczynka była w siódmym niebie. Mama nieczęsto nazywała ją myszką, ale brzmiało to niemal tak ładnie jak „mój najdroższy synek” albo „mój duży chłopiec”.

\*

U lekarza kazali jej najpierw zrobić siusiu do małego nocnika. Uważała, że jest już na to za duża, ale mamusia wyjaśniła, że pan doktor musi zbadać mocz. Potem Gabi była z siebie dumna, ponieważ od razu zdołała wykonać polecenie, podczas gdy siedząca obok dziewczynka z grubymi blond warkoczami strasznie się wstydziła i nie mogła wypuścić ani kropelki.

- Spójrz tylko na tę małą, ona też zaraz będzie susiać - powiedziała matka tamtej, spoglądając karcąco na własną córkę.

Gabi nie płakała nawet wtedy, kiedy pielęgniarka pobierała jej strzykawką krew z ręki. Tak bardzo chciała zasłużyć na pochwałę.

- Dzielna z ciebie dziewczynka - usłyszała w końcu z ust mamy.

Odtąd musiała zawsze kłaść się na chwilę po południu. Tak zalecił lekarz.

- Póki nie będziemy mieli pewności, pani Malsch, dziecko potrzebuje spokoju.

- Jestem za duża na spanie po obiedzie - obruszyła się Gabi.

- Przecież nie musisz spać, masz odpoczywać, tak zalecił pan doktor.

Gabi umierała z nudów, bo nie mogła robić nic innego poza odpoczywaniem. Liczyła wyblakłe różyczki na tapecie i wyobrażała sobie, co by było, gdyby małe kaczątko na wiszącym nad stołem obrazku nagle zaczęły pływać.

Później tatko dostał kataru i też musiał zostać w domu. Po obiedzie położył się na sofie, podczas gdy mama w drugim kącie kuchni zmywała naczynia.

- Mogę przyjść do ciebie? - poprosiła Gabi w nadziei, że opowie jej jakąś bajkę.

- Wskakuj, słonko - odpowiedział, uchylając nieco wełniany pled.

Gabi podsunęła się do niego i mocno przytuliła. Potem mama skończyła zmywanie.

- Poszyję jeszcze trochę - oznajmiła. - Nie będę już musiała siedzieć w nocy.

- Tylko zamknij drzwi - fuknął tatko. - Przy tym terkocie dziecko na pewno nie odpocznie.

Po cichu zrobiła, jak kazał.

Mężczyzna łypnął z góry okiem na Gabi.

- Dobrze się tu leży, nie?

- Opowiesz mi bajkę? - poprosiła błagalnym tonem.

- Bajkę, tak, poczekaj no - zamyślił się na chwilę. - Pewnego razu była sobie mała dziewczynka, milutka i słodziutka, takie prawdziwe słonko.

Gabi zachichotała. To będzie na pewno śmieszna opowiadka - Bo przecież ona jest słonkiem.

- Słonko miało delikatną buzię, długą, smukłą, łabędzią szyję, a poniżej maleńkie piersi jak dwa groszki.

Nie mogła wręcz powstrzymać się od śmiechu, ależ zabawna historyjka!

- Psst - nakazał jej milczenie, kładąc palec na ustach. - Mamusia nie powinna niczego usłyszeć, bo będzie zła.

Dziewczynka skinęła głową i wtuliła się w niego.

- I to małe słonko miało mały, chudy brzuszek.

Tatko pogłaskał ją po brzuchu. Poczulią łaskotanie i mały brakowało, a znowu wybuchłaby śmiechem, ale szybko go pohamowała.

- A cóż tam jeszcze ma nasze słonko?

Dłoń tatki wsunęła się do majtek i zaczęła gładzić w „tym miejscu”. Przerazone dziecko zwarło uda.

- Tak nie wolno - zaprotestowała.

Ale nie słuchał, jego palce sprawiały dotkliwy ból, wciskając się między jej nogi.

- W bajce wszystko wolno - stwierdził i pogłaskał ją. - Nie podoba ci się?

Gabi mocno zmrużyła powieki.

- Nie - odparła. - Przestań, to głupia bajka.

- Ale ja nie chcę przestać - powiedział cicho, a jego głos brzmiał tak samo, jak wtedy, kiedy sprzął Achima na kwaśne jabłko. Jak błyskawica bez grzmotu. Coraz głębiej drażył w jej ciele.

- Mnie się podoba - westchnął, ciężko oddychając.

Po chwili przestał, wyciągnął rękę z jej majtek i dał Gabi małego klapsa w pupę.

- Żebyś nie wypaplała tego mamie. Bo będzie na ciebie bardzo zła, a ja przestanę cię lubić. To jest teraz nasza tajemnica.

Dziewczynce nie podobała się taka tajemnica, poza tym, kiedy robiła siusiu, wszystko ją bolało.

\*

Następnego popołudnia mama sama zaproponowała:

- Połóż się obok tatki. Nie zarazi cię katarem, bo już dawno byś kichała. I tak zawsze się do niego lepisz. Przy tatku przynajmniej jesteś cicho.

Gabi chętnie powiedziałaaby, że nie ma na to ochoty, ale on już się ucieszył.

- No chodź, słonko!

- Nie chcę żadnej bajki - szepnęła, mrużąc powieki.

- Oczywiście, że nie - wymamrotał pod nosem i od razu sięgnął między jej nogi.

Mama była jeszcze w kuchni i Gabi nie mogła nic powiedzieć. Garnki dźwięczały, woda w zlewie pluskała, a tatko szczypał i obracał palcami w „tym miejscu”, sprawiając jej ból. A potem nagle przestał.

- Mała chyba zasnęła - usłyszała, jak mówi do mamy. Naciągnęła pled na głowę.

- To dobrze - stwierdziła kobieta. - Doktor powiedział, że dziecko potrzebuje dużo spokoju.

\*

Naturalnie to żadna przyjemność leżeć w szpitalu, zwłaszcza że oddział dziecięcy nie został jeszcze całkowicie odbudowany po bombardowaniach i Gabi umieszczono na jednej sali z dziesięcioma kobietami.

Wszystkie były stare, pomarszczone i przez cały dzień opowiadały przerażające historie o chorobach i śmierci. W środy i niedziele odwiedzali ją mama i Achim, przynosząc kwiaty oraz książki. Tatko się nie zjawiał.

- Jest w sanatorium z powodu płuca - wyjaśniła mama. Miała zaczerwienione oczy.

Kiedy wyszła, żeby porozmawiać z lekarzem, Achim szepnął Gabi do ucha:

- Siedzi w kiciu. Złapali go za spekulactwo na czarnym rynku. Mówią, że okradał Amerykanów.

Spojrzała na brata ze zdumieniem. Pomyślała o batach, jakie tatko sprawił Achimowi z powodu znalezionej portmonetki.

- Mam nadzieję, że już nigdy stamtąd nie wyjdzie - powiedziała.

Achim chwycił siostrę za rękę i zaczął głaskać. Przez chwilę miała wrażenie, że czas cofnął się do chwili, kiedy mieszkali jeszcze sami we trójkę.

- Opowiedzieć ci bajkę? - spytał brat. Gwałtownie wyrwała dłoń.

- Nie - odparła. - Już nie lubię bajek.

- Boję się ich - dodała po chwili lekko ściszoneg głosem.

Potem wróciła mamusia. Pogłaskała Gabi po policzku, a następnie pocałowała w czoło. Od pierwszej rozmowy z lekarzem robiła to częściej. Dorośli wyprosili wtedy dziewczynkę z pokoju, ale ona podsłuchiwała pod drzwiami.

- Pani córka cierpi na gruźlicę nerek. Powiem szczerze, to] bardzo poważne. Będzie konieczna kilkumiesięczna hospitalizacja. Wypróbujemy nowe lekarstwo, to jedyna szansa. Nie przeżyłaby operacji.

Mama zaczęła płakać, a Gabi cieszyła się, bo płakała z jej powodu. Zresztą nie widziała w leżeniu w szpitalu niczego złego. Nic ją nie bolało. Tylko dieta jej się nie podobała: jednego dnia dostawała normalne jedzenie, ale bez soli, drugiego wyłącznie owoce, a trzeciego samą wodę, żeby oczyścić organizm.

Pozostałym pacjentkom codziennie podawano wspaniale pachnące posiłki, toteż Gabi nie przepadała za swoją głodówką. Czasami zostawiała sobie parę skórek chleba, chowała je w nocnej szafce i, kiedy przypadał dzień wody, ukradkiem przeżuwała pod kołdrą. Tak czy owak musiała się nią nakrywać, gdy lekarz badał leżące na sali kobiety.

- Gabi, dawaj nura! - wołała pani Ebbbers, kiedy otwierały się drzwi i pan doktor rozpoczynał obchód.

Ale jej wcale to nie przeszkadzało, czuła się pod kołdrą jak w małej, białej jaskini. Doktor śmiał się z tej zabawy w chowanego, jak to nazywał, i chwalił Gabi, że dzielna z niej dziewczynka.

Siostra Agnes przychodziła wczesnym rankiem w każdy poniedziałek, poza godzinami wizyt, przynosząc lekcje na cały tydzień. Gabi czekała na ten moment, ponieważ był dużym urozmaiceniem szpitalnego życia. Uczyła się bardzo chętnie, a pochwały zakonnicy podtrzymywały ją na duchu podczas tych wszystkich samotnie spędzonych godzin.

- Jeśli dalej będziesz taka pilna, Gabrielo, zdołasz przeskoczyć jedną klasę. Znacznie wyprzedziłaś już swoje koleżanki.

Niekiedy dziewczynka zastanawiała się, czy nie opowiedzieć jej o tatce, ale bała się, że siostra Agnes mogłaby już więcej nie przyjść, ponieważ poza przynoszeniem prac domowych przygotowywała ją jeszcze do pierwszej komunii.

- Zajrzyj do swego serduszka, moje dziecko, i pomyśl, ile nagrzeszyłaś!

Brzmiało to tak, jakby zakonnica potrafiła czytać w jej grzesznej duszy. Gabi mocno żałowała, że była nieczysta, bo teraz wiedziała, że tak to się nazywa. Ale czy mogła obiecać, że już nigdy tego nie zrobi? Jeśli chodzi o podjadanie słodyczy czy nawet drobne kłamstewka, to może spróbować, ale tamto...?

Przeczuwając, że popełniła bardzo ciężki grzech, wykuła na pamięć niemal cały katechizm. Co prawda uczyniła to również ze względu na podziw leżących na sali kobiet.

- To delikatne, małe dziecko tylko się uczy i uczy. I jakie jest pobożne. Prawdziwy aniołeczek!

Wyszło jej to na dobre. Przestała nawet narzekać na głodówki.

- Ofiaruj swój głód Panu Bogu - poradziła siostra Agnes i rzeczywiście pomogło.

Kiedy burczało jej w brzuchu, zamykała oczy i zaczynała się modlić.

„Panie Boże ofiarowuję Ci mój głód”. Powtarzała to tak długo, póki nie zasnęła.

Tydzień przed swoimi siódmymi urodzinami wróciła do domu.

- Nasza nowa terapia zakończyła się pełnym sukcesem - powiedział na pożegnanie profesor.

\*

Gabi nie mogła się nadziwić, dlaczego jej nogi są takie drżące i z wielkim trudem wgramolila się na piąte piętro. Achim zaproponował, że ją poniesie, bo na pewno byłaby lżejsza niż wiadro z węglem, ale stwierdziła, że przecież nie jest już małym dzieckiem.

Strudzona padła znowu na sofę w kuchni i spojrzała na małe kacuszki, które nie zdążyły jeszcze odpłynąć.

- Tato wróci dopiero za cztery tygodnie - oznajmiła mama. zasypiając, Gabi czuła się wręcz bezgranicznie szczęśliwa, cztery tygodnie to dużo czasu, może potem wszystko będzie inaczej?

Mama znalazła dobrze płatną pracę w swoim zawodzie jako kreślarka, więc maszyna do szycia przestała terkotać. Tatko wrócił z „sanatorium” trupio błądy. Często kaszłał.

- Rzeczywiście ma coś z płucami - Achim wyjaśnił siostrze.

- Słyszałem, że teraz naprawdę musi jechać do sanatorium. Wilgotne powietrze za kratkami nie wyszło mu na dobre.

Chociaż było jej żal kaszlącego tatki, omijała go szerokim' lukiem. Nie zawsze jednak zdołała uciec przed jego silnym rękoma, jeśli już w nie wpadła, zamierała w bezruchu i modliła się. Wtedy mniej bolało.

Kiedy w końcu dostał skierowanie do sanatorium, oboje z Achimem poszli do kościoła, żeby podziękować za to Pani Bogu i zmówili dziesięć razy „Ojcze nasz”. Potem machali chusteczką na pożegnanie za pociągiem, którym odjechał do St. Andreasberg, mama też nie sprawiała wrażenia specjalnie przygnębionej.

\*

Pierwsza komunia była uroczystym świętem i Gabi czuła się w swojej białej sukience jak mała panna młoda.

- Najchętniej na zawsze zostałąbym z siostrą w klasztorze - wyznała zakonnicy, obejmując ją w talii.

Ta cierpliwie zniosła ten nagły wybuch uczuć, a po chwili łagodnie uwolniła się z uścisku.

- Najpierw musisz się sprawdzić w dorosłym życiu - stwierdziła. - Cóż takie dziecko jak ty może o nim wiedzieć?

\*

Elli była nową uczennicą i Gabi od pierwszej chwili zapałała do niej sympatią. Dziewczynka oczarowała ją swoim rehotliwym śmiechem, czarnymi jak węgiel oczyma i złotymi, drobnymi loczkami. Ojciec Elli też poległ na wojnie, ale mieszkali same z matką. Zajmowały razem jeden duży pokój.

- Więcej i tak nam nie potrzeba - wyjaśniła. - Mama idzie spać zawsze razem ze mną, bo wczesnym rankiem musi wyjść do fabryki.

- I nie macie żadnego wujka? - spytała zdziwiona Gabi. Elli potrząsnęła głową, a jej jasne kędziory zafalowały radośnie.

- Nie, i mama mówi, że zawsze będzie czekać na tatusia.  
- Ale on nie żyje! - Gabi spojrzała na nią osłupiała. - Jak może czekać na zmarłego?  
- Przecież zdarzało się, że żołnierze uznani za zmarłych wracali. A wyobraź sobie, co będzie, jeśli taka kobieta znowu wyjdzie za mąż.

\*

Gabi próbowała sobie wyobrazić, że tatuś znowu jest z nimi. Wtedy tatko musiałby chyba odejść, bo tatuś pierwszy ożenił się z mamusią.

Przez pewien czas kurczowo trzymała się tej myśli, ale kiedy tatko wrócił z sanatorium, uznała ją za mało prawdopodobną. Tatko jest tutaj i już nic tego nie zmieni.

Elli została jej najlepszą przyjaciółką. Ramię w ramię przemierzały codziennie szkolny dziedziniec, wspólnie odrabiały zadania domowe i wymieniały szeptem uwagi na temat chłopców, którzy podrzucali im krótkie liściki z pytaniem „Tak czy nie?” Ni mniej, ni więcej znaczyło to tyle co: chcesz ze mną chodzić czy nie? Elli przez długi czas podkochiwał się w Rainerze, ale ten pewnego razu zaśpiewał na szkolnym podwórku:

- „Nie powinnaś wciąż patrzeć na me usta, bo tylko buziaka chcesz, buziaka chcesz”.

- Bezwstydnym chłopak - zachnęła się. - Moja mama mówi, że można się całować tylko po zaręczynach albo tuż przed nimi.

Gabi chętnie powiedziałaaby „tak” Holgerowi, ale on nie miał o to zapytać. Jednak za każdym razem, kiedy przechodziły obok jego ławki, czerwieniały mu uszy. Zresztą, prawdę mówiąc, Elli w zupełności jej wystarczała. W końcu miała przyjaciółkę, którą bardzo lubiła i z którą mogła niemal o wszystkim porozmawiać.

\*

Podczas jednego z weekendów pozwolono jej przenocować u Elli. Mama przyjaciółki usmażyła ziemniaki ze słoniną, a potem dziewczynki bawiły się w zgaduj - zgadule. Elli wygrała, bo Gabi niezbyt dyskretnie spoglądała na przedmiot, który miał zostać odgadnięty. Mimo to cieszyła się ze zwycięstwa koleżanki. Widząc jej radość, miała uczucie, jakby sama zwyciężyła.

\*

Parę tygodni później Elli mogła zostać na noc u Gabi. Odkąd zmarła babcia Brinkiewska, Achim spał w jej pokoiki a Gabi miała pokój dziecinny do własnej dyspozycji. Z drugiej strony musiała teraz uważać, żeby tatko nie zdybał jej sam na sam, bo o zamknięciu drzwi na klucz nie było mowy.



- Jesteśmy jedną rodziną - oświadczył kategorycznie - i nie ma żadnego zamykania się.

Kiedy Elli wskoczyła do starego łóżka Achima, Gabi poczuła, że jest naprawdę bezpieczna.

- Później zamierzam wstąpić do klasztoru - wyznała przyjaciółce pod osłoną nocy. - Chciałabym być taka jak siostra Agnes, nosić długą, czarną suknię i mieszkać w domu otoczonym wysokim murem.

Elli zaczęła z niej żartować.

- Głuptasie, przecież z mężczyzną też można mieszkać w domu. Ja tam chcę wyjść za mąż i mieć kupę dzieci.

Gabi milczała przez dłuższą chwilę.

„Czy można żyć szczęśliwie z mężczyzną?”

- Wiesz, skąd się biorą dzieci? - spytała przyjaciółkę. Usłyszała skrzypienie łóżka Elli.

- Kiedy ludzie są po ślubie i się kochają, wtedy na świat przychodzą dzieci, tak powiedziała moja mamusia.

- Ale Marta od piekarza Behrenda urodziła dziecko, a nie ma męża - wyszeptwała Gabi.

- Może umarł? - głośno myślała Elli.

- Nie - Gabi wsparła głowę na rękach, żeby lepiej widzieć przyjaciółkę, na którą padała księżycowa poświata. – Pani Weitgass powiedziała do mojej mamy: Takie ziółko jak Marta puszcza się z każdym. Co to znaczy „puszczać się”?

- Z pewnością coś nieprzyzwoitego - stwierdziła Elli. - Ale zapytam mamusię. Ona wie wszystko i powtarza, że nie powinnam przed nią niczego ukrywać, bo zostałyśmy same i mamy tylko siebie.

Gabi wiedziała, że swojej mamie nie może wszystkiego powiedzieć.

Pewnego razu, podczas wycierania naczyń wyznała, że nie lubi już tatka.

Wtedy mamusia ze zdziwienia podniosła brew.

- A to coś nowego! Bo jeśli on kogoś uwielbia, to właśnie swoje słonko. Dla ciebie zrobiłby wszystko.

Nie odezwała się już słowem. Wiedziała, że jeśli opowie mamusi o „tamtych”, ta będzie zła tylko na nią, na nikogo więcej. Tatko wciąż to powtarzał.

Czy powinna wyjawić wszystko Elli? A co jeśli ona zerwie wtedy przyjaźń? Może uzna, że Gabi jest złą dziewczyną, która robi nieprzyzwoite rzeczy?

Rankiem następnego dnia Gabi pierwsza poszła do kuchni, żeby się umyć. Podgrzała dla Elli świeżą wodę i wlała ją do ceramicznej miednicy.

- Teraz twoja kolej - śmiejąc się, ściągnęła z przyjaciółki wełniany pled.

Elli przetarła oczy ze snu.

- Śniłaś mi się - wymamrotała na wpół przytomna. - Miałyśmy dziesięcioro dzieci, a nasi mężowie wyglądali jak Rainer i Holger.

Obie parsknęły śmiechem. - Ale my mamy dziesięcioro dzieci, jejku! - krzyknęła rozbawiona Gabi. - Ale my mamy dopiero dziesięć lat..

- Razem dwadzieścia - poprawiła ją Elli i zachichotała. - Twój Holger gapi się na ciebie jak ciele na malowane wrota.

O tak! - przewróciła oczami, demonstrując.

- Przestań, przestań! - zawołała przyjaciółka, wypychając ją z pokoju. - Idź już! Twoja woda wystygnie. A zaraz wstaną mamusia i tatko!

Elli ruszyła do kuchni, a Gabi zaczęła się ubierać.

\*

Podczas śniadania Gabi szturchnęła koleżankę pod stołem.

- Dziesięcioro dzieci - cichutko zarechotała. Ale Elli nie było do śmiechu.

Milcząc, siedziała przy stole ze wzrokiem wbitym w talerz i skubała kromkę chleba z syropem.

- Czy twoja przyjaciółka źle spała? - spytał tatko.

Na ułamek sekundy Elli podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy, czerwieniąc się przy tym jak burak.

„Nie! Nie! - pomyślała Gabi i poczuła lodowaty chłód pełznący od stóp do samego brzucha. - Coś jej zrobił! Zrobił coś Elli! Panie Boże, nie pozwól, żeby to była prawda!”

Dziewczynka wstała.

- Muszę już iść, inaczej spóźnię się do szkoły. Do widzenia, pani Malsch! - powiedziała z oczyma wbitymi w ziemię. - Do widzenia, panie Malsch!

Wybiegła na korytarz, jakby ją ktoś gonił.

- Dziwna dziewczynka - mama ze zdumieniem potrząsnęła głową. - Przecież jeszcze wczoraj była całkiem normalna!

Gabi przełknęła głośno ślinę, strach dławił ją za gardło. Bezradnie potoczyła dookoła wzrokiem, najchętniej zaczęłaby teraz głośno krzyczeć.

- „Nie, nie, tylko nie to! Nie z Elli!”

Tatko mrugnął do niej porozumiewawczo, jakby była jego sprzymierzeńcem. Zerwała się na równe nogi, z hukiem przewracając krzesło.

- Elli! - zawołała. - Elli, poczekaj na mnie!

Ale Elli nie czekała. Zbiegła po schodach i wyrwała gwałtownie do przodu.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi? - rzuciła zdyszana Gabi, dopadłszy ją przy szkolnej bramie.

Dziewczyna przystanąła, z wysiłku nie mogła złapać tchu.

Gabi spojrzała na przyjaciółkę. Jej radosne, brązowe oczy nagle zrobiły się szare jak popiół.

- Nigdy więcej nie chcę z tobą rozmawiać, Gabi Mangold. Ale opowiem o wszystkim mamie.

\*

Gabi przez wszystkie lekcje siedziała w swojej ławce jak oszołomiona.

„Rzeczywiście zrobił coś Elli i ona nie jest już moją przyjaciółką. Czy teraz mogą wsadzić tatkę do więzienia? A mamusia? Powie, że to moja wina, bo to była moja koleżanka”.

Dziewczynka czuła się okropnie. Siostra Agnes skarciła ją, żeby nie bujała w obłokach.

\*

Następnego dnia Gabi została wezwana do pani dyrektor. Elli z mamą już tam były, a siostra Agnes stała przy oknie ze splecionymi rękoma.

Pani dyrektor podeszła do niej.

- Usiądź, Gabrielo. Musimy cię o coś zapytać. Elli powiedziała nam, że wczoraj nocowała u ciebie.

- Tak - odparła Gabi bezdźwięcznie.

- Elli jest twoją przyjaciółką, prawda?

„Była” - chciała sprostować, ale nie odezwała się, skinęła tylko głową.

- Elli twierdzi, że twój ojciec ją... no tak - pani dyrektor spojrzała niepewnie na matkę uczennicy, a potem na siostrę Agnes. - Że twój ojciec dotykał ją nieprzyzwoicie.

„A więc rzeczywiście to zrobił!” - krzychało w Gabi. Ale ona milczała.

- Rozumiesz mnie? - kobieta podniosła głos. - Obmacywał ją, kiedy myła się w kuchni. Dotykał „tam”, no wiesz gdzie?

Gabi głęboko wciągnęła powietrze w płuca, podniosła wzrok i spojrzała w poważne

oczy dyrektorki szkoły.

- Nie - odparła. - Nie wiem, co Elli ma na myśli. Kobieta usiadła i zaczęła kartkować swoje papiery, a potem znowu podniosła wzrok.

- Twój ojciec, twój ojczym, jak tu czytam, jeszcze nigdy ciebie nie... - chrząknęła - nie dotykał cię nieprzyzwoicie?

Gabi spojrzała na siostrę Agnes. Poza dyrektorką, panią Busse, wszyscy milczeli.

- Nie - odpowiedziała, prostując się na krześle. - Mój tatko nigdy by tego nie zrobił.

• - A co powiesz na zarzuty Elli? Dlaczego miałyby kłamać? Gabi nie mogła zobaczyć koleżanki. Ale czuła, że ta boleśnie wbija się wzrokiem w jej kark.

- Nie wiem - zatrzymała spojrzenie na twarzy pani Busse.

- Naprawdę nie wiem. Może dlatego, że pokłóciłyśmy się wczoraj rano?

- O co wam poszło? - zapytała mama Elli drżącym głosem.

- Przecież byliście przyjaciółkami od serca.

- O chłopców i takie tam - wymamrotała pod nosem Gabi.

- Powiedziałam, że zamierzam potem wstąpić do klasztoru, a Elli stwierdziła, że to głupi pomysł.

Nie mogła dalej mówić, czekała teraz na oskarżenia ze strony Elli, ale zapadło głucho milczenie.

Cisza była tak wielka, że aż w uszach dzwoniło.

- Wyjdźcie obie ~ zdecydowała po chwili pani dyrektor i wysłała dzieci na korytarz.

Gabi usiadła na drewnianej ławce, a Elli oparła się o marmurowy filar.

- Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką - prychnęła pogardliwie. - Ktoś taki jak ty!

\*

Gabi nie wiedziała, co dorośli postanowili w pokoju nauczycielskim. W każdym razie nikt nie poszedł z nią do domu, żeby opowiedzieć o wszystkim mamie. A ta też nie pytała, dlaczego nie bawi się już z Elli. Mama w ogóle nie zadawała żadnych pytań.

Siostra Agnes przesadziła Elli do innej ławki. Gabi siedziała teraz sama, a wokół niej wyrósł kolczasty żywopłot. Ciernie kłuły i przecinały skórę przy każdym nieostrożnym ruchu. Dzieci zaczęły jej unikać i szeptano, kiedy wchodziła do klasy. Była inna, wiedziała o sprawach, o których nie mówiło się głośno.

Miesiąc później jako prymuska zdała egzamin do gimnazjum i opuściła siostrę Agnes oraz swoją katolicką podstawówkę.

Strach towarzyszył Gabi, odkąd sięgała pamięcią. Spał obok, kiedy zrywała się ze snu, przekonana, że słyszy wycie syren.

Strach siedział między nimi w piwnicy, kiedy wybuchy były coraz bliższe i żarówka zaczynała migotać, a w końcu zupełnie gasła. Wtórowała mu trwoga przed tym, co niepojęte, przed opowieściami, których nie rozumiała. Jacyś ludzie musieli zostać rozstrzelani, bo mogli przeżyć tylko w wodzie.

- Fosfor\* - sąsiadka szepnęła mamusi na ucho.

Lęk przed małą, osmaloną, schowaną w kufrze lalką, którą pokazał jej pewien miły mężczyzna.

- To jego żona. Targa ją tak wszędzie ze sobą! - wyjaśnił mamie wartownik w schronie przeciwlotniczym, po czym bezradnie wzruszył ramionami. - Co mam zrobić? Nie nadążamy z wykopywaniem grobów.

Strach i przerażenie były wszechobecne, każdy je czuł, wszyscy znali paraliżujący ścisk w żołądku, ludziom odbierało mowę na widok rzeczy, których nie sposób wyrazić słowami. Żyło się z tym strachem, widok martwych ciał nie pozbawiał Już apetytu i ochoty na śpiewanie piosenek dla dzieci, kiedy inne słowa legły pod gruzami.

Ten strach nie ominął nikogo.

\*

Przeprowadzili się do trzypokojowego mieszkania w nowym budownictwie. Gabi cieszyła się z ładnego, przestronnego pokoju, który znowu przyszło jej dzielić z Achimem. Ale nie tylko dlatego poweselała. Tatko przestał zwracać na nią uwagę, przychodził późno do domu, pachniał konwaliami i czernił sobie wąsy.

Siedzieli przy kolacji, kiedy zabręczał dzwonek u drzwi. Gabi zerwała się i pobiegła otworzyć. Przed nią stała młoda dziewczyna. Obrzuciła domowniczkę niepewnym wzrokiem i położyła dłoń na grubym brzuchu, jakby chciała go przytrzymać.

- Czy tu mieszka Anton? To znaczy, chciałam powiedzieć pan Anton Malsch?

- Tak, to mój tatko - Gabi skinęła głową, po czym obrzuciła jej wydęty brzuch

---

\* Bomby fosforowe zrzucone przez aliantów w 1943 r. na Hamburg powodowały u ludzi, którzy przeżyli naloty, straszliwe, rozległe oparzenia skóry, Chłodzące działanie wody stanowiło w tych warunkach jedyny, swoisty środek przeciwbólowy. Brak możliwości jakiegokolwiek pomocy cierpiącym doprowadzał do skrajnych rozwiązań, o których mówi sąsiadka (przyp. red.).

ciekawskim spojrzeniem.

- Spodziewasz się dziecka?

Usłyszała, że stojący za nią ojciec wciąga głęboko w płuca powietrze.

- Tak - odparła dziewczyna, omijając Gabi wzrokiem. - Będę miała dziecko z twoim ojcem.

\*

Później Achim i Gabi z zapartym tchem podsluchiwali kłótnię, która słowo w słowo przenikała przez cienkie ściany nowego budownictwa.

- Nie miała przecież wypisane na czole, że skończyła dopiero czternaście lat. Powiedziała mi, że ma szesnaście.

- Zmajstrować dzieciaka dziecku! - mama rozplakała się.

- Przecież ty nigdy nie masz czasu. „Jestem zmęczona, Anton, boli mnie głowa, Anton” - zaczął ją przedrzeźniać.

Mamusia szlochała. Szklanka upadła na podłogę. Tatko przemierzał pokój tam i z powrotem, coraz bardziej wściekły.

- Schwytaliście mnie do klatki, ty i te twoje bachory. Już Ferdi dobrze wiedział, czemu nie wrócił. Ja, Anton, jako mąż. Dobrze sobie! Mogę codziennie mieć inną. Same apetyczne lalunie!

Krzesło upadło z hukiem na podłogę. Mamusia zapłakała głośno.

- Spójrz tylko w lustro, jak wyglądasz, masz trzydzieści pięć lat, a jesteś sucha i pomarszczona!

Tatko zaśmiał się złowrogo.

- No to człowiek bierze sobie gdzie indziej to, czego mu potrzeba!

Wkrótce potem trzasnęły drzwi wejściowe. Na chwilę ustały wszelkie odgłosy, po czym usłyszeli, jak mamusia, głośno szlochając, biegnie do kuchni.

- Co robić? - spytała Gabi.

Oboje aż wstrzymali oddech, znowu zaległa cisza jak makiem zasiał.

Achim usiadł. Jego łóżko było ustawione ukośnie pod oknem, toteż widziała, że wychylił głowę do przodu i nadstawił uszu.

- Już nic nie słyszę, chyba poszła spać.

- Jest jeszcze w kuchni - Gabi uparcie obstawała przy swoim.

- Nas na pewno nie chce widzieć - wymamrotał pod nosem Achim.

Gabi wydawało się, że ponownie słyszy głośny szloch. Coś ciężkiego upadło na

podłogę.

W tej samej chwili powrócił strach. Wyłonił się z mroku pokoju i objął kościstymi palcami jej szyję.

- Achimie, proszę cię, idź i zobacz, co robi mamusia... Na ciebie nie będzie się złościć...

Chłopak zapalił lampkę na nocnym stoliku i wlepił oczy w siostrę.

- A jeśli on zaraz wróci?

- Idź - błagała. - Idź, proszę!

Boso zakradł się do drzwi i cichutko otworzył. Pokój dziecinny wychodził dokładnie na kuchnię. Była zamknięta. Wejście do niej oświetlał ostry snop światła. Achim zapalił wiszącą na suficie lampę i wbił wzrok w ciemną plamę, która powoli rozlewała się przed drzwiami.

- Mamusiu! - krzyknął, doskoczył do nich i zaczął szarpać za klamkę. - Mamusiu otwórz, otwórz!

Gabi przybiegła za nim. Nachyliła się.

- Krew - wyszeptwała. - To jest krew.

Wsadziła w nią rękę, szeroko rozłożyła palce i powoli zaczęła wodzić po kałuży.

- Jest jeszcze ciepła - wymamrotała pod nosem i otarła dłonią twarz. - Cieplutka.

- Gabi! - Achim potrząsnął nią. - Gabi, biegnij naprzeciwko do pani Grund. Oni mają telefon. Niech przyjedzie straż pożarna i wyważy drzwi. Powiedz, że zdarzył się wypadek.

- Wypadek - powtórzyła jak automat.

Dzwoniąc do Grandów, słyszała, że Achim wali młotkiem w drzwi.

Pani Grand krzyknęła z przerażenia na widok umazanej krwią dziewczynki.

- Straż pożarna, policja, wielkie nieba, biedna pani Malsch! Ktoś umył Gabi twarz oraz dłonie i dał jej szlafrok, bo miała na sobie tylko nocną koszulę.

- Zostań tu, dziecko!

Ale wyrwała się i jak lunaticzka wróciła do mieszkania. Sąsiedzi pukali, próbując wejść do kuchni.

- Proszę otworzyć, pani Malsch, proszę otworzyć!

W końcu uradzili, że trzeba odesłać dzieci i wyważyć drzwi.

Achim zaciągnął Gabi z powrotem do pokoju dziecinnego i zamknął go. Na dworze słychać już było syrenę straży pożarnej.

- Zmówmy modlitwę - powiedział, klękając na drewnianej podłodze.

Gabi uklękła obok niego. Grube deski uwierały ją w kolana, gdy powtarzała drżącym

głosem:

- Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi.

Mamusia przeżyła. Kiedy następnego dnia przyszli z wizytą do szpitala, leżała niczym blady kwiat między świeżo zruszonymi poduszkami. Jej uśmiech zdradzał poczucie winy.

- Moje biedne dzieci - wyszeptała.

Oboje ostrożnie pogłaskali ją po rękach. Przeguby dłoni miała grubo obwiązane bandażami.

- Wygoń go, wygoń daleko stąd - prosiła Gabi.

Mama spojrzała za okno. Na dworze tańczyły małe płatki śniegu, otulając białym prześcieradłem szare dachy, brudne ulice i gruzowiska.

- Tak - westchnęła. - Może powinniśmy zacząć wszystko jeszcze raz od początku.

\*

Trzy miesiące później oznajmiła im nowinę. Tatko mocno chwycił ją za rękę.

Zabliźnione rany wiły się wokół przegubów niczym czerwone węże.

- Spodziewam się dziecka!

- Dziecka? - powtórzył Achim, kierując wzrok na ojczyma.

- Dziecka... - wymamrotała pod nosem Gabi.

- Nasze słońko będzie mogło pobawić się w mamusię. Mała siostrzyczka dla aniołeczka - tatko pogłaskał Gabi po policzku.

Dziewczynka odsunęła się na bok. „Dziecka...”

- Chyba nie jesteś zazdrosna, słońko? - zapytał.

\*

Gabi modliła się co wieczór.

„Panie Boże, nie pozwól, żeby to była dziewczynka. Nie możesz na to pozwolić. Przecież wiesz, co on ze mną wyprawia. Jeśli urodzi się dziewczynka, będzie ją traktował tak samo. Nie zdołam jej ochronić”.

Była pewna, że tatce nie sprawi różnicy, czy to rodzona córka czy nie.

- Chłopiec, Panie Boże, proszę, niech to będzie chłopiec.

Po ogłoszeniu przez mamę radosnej nowiny, dla Gabi nastąpiły trudne miesiące. Tatko niemal w ogóle nie dawał jej spokoju. Czuli strach, który zżerał wszystko od środka. Dostała swędzącej wysypki i każdego dnia, rano i wieczorem, musiała wcierać w skórę śmierdzącą maść.

Anna, jej nowa sąsiadka z ławki, odsunęła się tak daleko, jak to tylko było możliwe.



- Wygląda na świerzb - mruknęła pod nosem.

\*

Od razu po szkole Gabi poszła do swojego lekarza, doktora Rehbeina. Właśnie skończył przyjmować i stał lekko pochylony nad zlewem, splukując mydliny z rąk.

Jego asystentka, panna Gramm, już wyszła. Doktor Rehbein podniósł wzrok.

- Dzień dobry, Gabi? Coś jeszcze ci dolega? Maść tak szybko nie zadziała.

- Wiem.

Podeszła bliżej niepewnym krokiem.

- Chciałabym, żeby wypisał mi pan zaświadczenie, że ta wysypka nie jest zaraźliwa.

- Masz kłopoty?

Lekarz wytarł ręcznikiem dłonie.

- Podejdź i usiądź. Tak czy owak jesteś wyjątkowo szczupła i blada.

Gabi przycupnęła na brzegu krzesła i złożyła dłonie na kolanach.

- W szkole mówią, że mam świerzb. Nie chciałabym tylko, żeby to było zaraźliwe.

Przecież powiedział pan, że nie jest?

Lekarz w zamyśleniu potarł brodę i zajął miejsce za biurkiem.

- Mam lepszy pomysł, zadzwonię do twojej wychowawczynie, zgoda?

- Zgoda - odpowiedziała z wahaniem. - To dobre wyjście. Doktor Rehbein zanotował nazwę szkoły, do której chodziła, oraz nazwisko jej nauczycielki, panny Moll.

Rozparł się na krześle i jął obracać między palcami wieczne pióro.

- Ale to chyba nie wszystko, Gabi? Czuję, że coś nie gra. Masz jakieś problemy?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, tylko strasznie mnie swędzi.

Jej ręce i nogi były podrapane do krwi. Bo co miała mu powiedzieć? Przecież doktor Rehbein był również lekarzem mamusi.

- Czy jesteś zazdrosna, że twoja mama będzie miała jeszcze jedno dziecko?

Gabi zerwała się jak oparzona i spojrzała na lekarza osłupiałym wzrokiem. Nagle znenawidziła tego niskiego, miłego mężczyznę, który potraktował ją jak szczeniaka. Miała mu powiedzieć, w czym rzecz? Czy ten dobrotliwy uśmiezek zniknąłby wtedy z jego twarzy? Czy ulotniłby się jak bańka mydlana, która pryska bez śladu?

- Gabi - doktor Rehbein również wstał. - Żle się czujesz? Wzdrygnęła się i na sekundę zamknęła palące powieki.

- Nie - odparła - wszystko w porządku. Odwróciła się, chcąc odejść.

- Proszę nie zapomnieć o telefonie do panny Moll.

- Chwileczkę! - lekarz przytrzymał ją za ramię. - Co byś powiedziała na to, gdybyśmy ciebie gdzieś wysłali? Masz niedowagę i jesteś bardzo nerwowa. Parę tygodni na wsi z pewnością dobrze ci zrobi. Nabralabyś trochę ciała.

Gabi przystanęła i spojrzała na wielki plakat na ścianie. Przedstawiał uśmiechnięte małżeństwo z małą dziewczynką pośrodku, która beztrąsko podskakiwała. Na dole widniał napis: „Sanovit uczyni dziecko szczęśliwym”.

- Ile Sanovitu trzeba wypić, żeby być szczęśliwym? - jej ciche pytanie niczym krzyk zawisło w powietrzu.

- Gabi - lekarz położył dłoń na jej ramieniu. - Gabi, nie musisz się martwić z powodu tego dziecka. Spodoba ci się nianczenie małej siostrzyczki.

„Słonko będzie mogło pobawić się w mamusie” - usłyszała głos tatki.

- Chętnie pojechałabym kiedyś na wieś - wyznała. Doktor Rehbein wrócił do swojego biurka i coś zanotował.

- Porozmawiam z twoją mamą i twoim tatą.

- Muszę już iść, mamusia czeka.

Przy drzwiach jeszcze raz odwróciła się.

- Przy okazji, mój tata nie żyje.

\*

To samo powiedziała też pierwszego dnia w nowej szkole. Każdy musiał postawić przed sobą kartkę z imieniem, a panna Moll chodziła od ławki do ławki, prosząc dzieci, aby opowiedziały coś o sobie.

Ponad połowa z nich nie miała już rodzzonego ojca, a troje mieszkało u krewnych, ponieważ straciło oboje rodziców.

- Jestem pólsierotą - zaczęła niepewnie Gabi. - Mam brata.

- Mieszkacie sami z mamą? - spytała nauczycielka. Gabi zarumieniła się.

- Nie, mama ponownie wzięła ślub. Jej mąż też mieszka z nami.

Nauczycielka z pewną dezaprobatą potrząsnęła swoimi siwymi, drobnymi loczkami.

- W takim razie jest twoim ojczymem.

- Tak - Gabi chrząknęła. - Ale mój brat i ja dalej nazywamy się Mangold.

Nagle fakt, że nie nosi jego nazwiska, nabrał dla niej ogromnego znaczenia. Wiedziała, że nie została zaadoptowana wyłącznie z powodu renty sieroczej. Mamusia wszystko jej wyjaśniła.

- Tatko chętnie by was adoptował, ale wtedy przepadnie renta, którą dostajecie. A na to nie możemy sobie pozwolić.

Panna Moll przesunęła dłonią po włosach, jakby chciała je uporządkować.

- Wojna zniszczyła znacznie więcej niż tylko nasze domy i rodziny.

Raptem pozornie zmieniła wątek.

- Pozostaniemy ze sobą przez sześć następnych lat i na jedno zawsze możecie u mnie liczyć: na sprawiedliwość. Jeśli skrzywdzę was swoją oceną, poskarżcie mi się.

Rozchyliła usta w uśmiechu.

- Ale proszę to robić po lekcji. Porozmawiamy wtedy o problemie. Od was oczekuję dobrych wyników w nauce i współpracy. To wszystko.

Gabi poczuła swego rodzaju ulgę.

„Panna Moll nie powie, że Bóg obdarzył mnie swoim błogosławieństwem. Oceni mnie na podstawie pracy, a ta będzie dobra”.

Gabi chciała się uczyć, zdobyć uznanie i sympatię dzięki swoim osiągnięciom, marzyła o tym, żeby przynajmniej w szkole nie czuć presji oraz strachu. Wychowawczyni ochroni ją przed niesprawiedliwością w tym budynku. Dlatego Gabi poszła do doktora Rehbeina.

\*

Lekarz dotrzymał słowa i jeszcze przed rozpoczęciem zajęć zadzwonił do panny Moll. Nauczycielka nawiązała do tej rozmowy podczas wiedzy o społeczeństwie.

- Sądziecie, że wojna już minęła, ale ona jest jeszcze w was, w waszych braciach i siostrach, w waszych rodzicach. Nocne bombardowania, strach i bieda na wszystkich wycisnęły swoje piętno. Prawdopodobnie, słysząc odgłos syren, zawsze dostaniecie gęsiej skórki. Część osób już nigdy nie wyzbędzie się strachu przed ogniem, a inni, zmuszeni przebywać w piwnicy lub małym pomieszczeniu, będą mieli wrażenie, że się duszą.

Spojrzała na Renatę, która miała nerwowy tik w jednym oku. Wyglądało to tak, jakby przez cały czas mrugała filuternie.

- Renata na przykład była przez tydzień przysypana gruzami. Czy potraficie sobie wyobrazić, jakie to straszne, kiedy człowiek nie może się wydostać i siedzi zamknięty w ciemności? Kiedy czuje śmiertelny strach?

Dzieci zakłopotane wbiły wzrok w gładko wypolerowane blaty biurek. Niejedno z nich przedrzeźniało Renatę i mrugało powiekami, jakby miało w oku nie jakiś maleński pyłek, ale stutonowy kamień.

Panna Moll podniosła głos.

- Większość z nas wiele przeszła, chociaż nie mówi o tym głośno. Niektórzy źle śpią, zrywają się w nocy z krzykiem na ustach, a rano boli ich głowa. Gabi dostała wysypki. Nie wiadomo dlaczego. Na pewno nie ze względu na brak higieny osobistej. Lekarz stwierdził, że to egzema o podłożu nerwowym. Wasza koleżanka przeżyła bombardowanie i razem ze swoją mamą musiała spędzić wiele nocy w schronie przeciwlotniczym. Tak jak wielu spośród was. Wiem o tym. Dziękujcie Bogu, jeśli nie macie nerwowych tików ani wysypki, ale nie przysparzajcie innym dodatkowych cierpień.

Gabi z uwagą przysłuchiwała się pannie Moll. Nigdy nie patrzyła na wojnę w ten sposób. Wszyscy cieszyli się, że koszmar już minął. Ale może rzeczywiście jeszcze długo będą mieli do czynienia z ruinami, z gruzami. Te, które leżały na ulicach i placach, usunąć najłatwiej, topniały każdego dnia, sprzątano je, wywożono.

Anna podsunęła jej karteczkę.

„Pomożesz mi zrobić zadanie domowe z angielskiego?”

Gabi skinęła głową i odpisała.

„Chętnie. Dziś po południu u ciebie?”

Wystrzegą się, żeby nie powtórzyć błędu, który popełniła w przypadku Elli. Dostała wtedy nauczkę. To jej wina, powinna była przewidzieć, co się stanie. Drugi raz na to nie pozwoli.

Kiedy pewnego popołudnia koleżanka przyszła do niej odrabiać lekcje, ponieważ mamy Anny akurat nie było w domu, ani na chwilę nie spuściła jej z oka. Gdy ta musiała skorzystać z toalety, stanęła w korytarzu.

- Co ty wyprawiasz? - spytał tatko. - Stoisz tu na straży? Skwitowała to milczeniem i wbiła w niego wzrok.

- Głupie baby - wymamrotał pod nosem i, przechodząc obok, dał jej solidnego kuksańca.

- Usuń się z łaski swojej.

\*

Teraz tatko zawsze był w domu. Stan płuca rzekomo pogorszył się tak bardzo, że nie pozwalał mu na podjęcie pracy i co rusz wzywano go do lekarza orzecznika\*.

- Wygląda, że robię tych panów na szaro - mówił, kopiąc jednego papierosa za

---

\* Lekarz zatrudniony w kasie chorych dla sprawdzania zasadności świadczeń wypłacanych przez kasę (przyp. tłum.).

drugim. - Chcę tylko zaświadczenie o ciężkim inwalidztwie. A będzie życie jak w Madrycie!

Mamusia pozostawiała to bez komentarza. Musiała zrezygnować z pracy kreślarki. Cięża dała się jej we znaki. Miała w organizmie zbyt wiele wody, a jej nogi nabrzmiały, zamieniając się w dwa nieforemne kłocce.

- Kiedy twoja mama będzie rodzić? - spytała Anna. - Wygląda, jakby za chwilę miała pęknąć.

- We wrześniu. Doktor Rehbein powiedział, że jest o wiele za gruba. Musi jeszcze wytrzymać jakieś dwa miesiące.

Pokazała koleżance narzutkę, którą wydzierała dla maleństwa szydełkiem.

- Jasnoniebieska? - zdziwiła się Anna. - A jeśli to będzie dziewczynka?



Tatko odprowadził Gabi na dworzec kolejowy. Dla mamusi było to zbyt uciążliwe, ledwo się poruszała.

- Kiedy wrócisz pod koniec sierpnia, będzie już prawie po wszystkim, myszko. Odpoczywaj w tym Odenwaldzie. Poradzimy sobie z tatkiem.

Czyżby ją słuch mylił? Czy mama była zadowolona, że wyjeżdża? A Gabi miała wyrzuty sumienia, że zostawia ją samą z ojcem. Achim tydzień wcześniej wyjechał na wakacje organizowane przez Caritas.

Gdy podzieliła się swoją wątpliwością z bratem, skwitował to wzruszeniem ramion.

- Przecież sama tego chciała! Dziecko! I to z nim! Achim bardzo się zmienił w ostatnim czasie. Przerósł tatkę, a jego górna warga wciąż sprawiała wrażenie brudnej. Wszystko z powodu maleńkich włosków, które wyrosły tuż nad nią.

\*

- Niech pan dobrze pilnuje mojego słonka - powiedział tatko do opiekuna grupy i tak mocno przycisnął do siebie Gabi, że Poczuli ból.

- Oczywiście, panie Malsch. Zostawia pan córkę w dobrych rękach.

Dziewczynka uwolniła się z uścisku.

- Wsiądę już do pociągu.

Stała przy oknie i spojrzała na tatkę z góry. Przez ostatnich pięć lat wianek jego włosów bardzo się przerzedził. I nadal czernił wąsy.

Wodniste, niebieskie oczy wpiły się w nią.

- Pozostań takim kochanym aniołkiem. Może twoja siostrzyczka będzie już na świecie, kiedy wrócisz.

Widząc przerażenie na jej twarzy, wykrzywił usta w lekkim, ironicznym uśmiechu.

- Czasami dzieci rodzą się wcześniej. Obiecuję, że wtedy przyjdziemy po ciebie razem na dworzec. Sądysz, że Ewa to ładne imię?

\*

Jej wakacyjni rodzice nazywali się Ehrenreich. Mieli dorosłą córkę Gerdę i syna o imieniu Toni. Toni był zaręczony.

- Cóż to za chuda ptaszyna! - pani Ehrenreich nie kryła zdziwienia, kiedy wieczorem patrzyła na Gabi myjącą się w balii.

Wcześniej kobieta wyprosiła z izby mężczyzn.

- Brakuje wam jedzenia w tym mieście?

Gabi, wycierając się ręcznikiem, pokręciła przecząco głową.

- Nie, mamy co jeść.

Kiedy jednak zasiedli wokół wyszorowanego drewnianego stołu, łakomie powiodła wzrokiem po rozmaitych specjałach, którymi był zastawiony: delikatne szynki, wędzona kiełbasa, masło, smalec z podsmażaną, złocistą cebulą i wspaniały, świeży, pachnący chleb.

Państwo Ehrenreich ciężko harowali, wszyscy bez wyjątku pomagali w polu, przy żniwach i w zagrodzie. Gabi też chciała być w czymś użyteczna. Jednakże nie miała siły, żeby dźwigać snopki podczas zbiórki. Gdy zaczynała zgarniać zboże, grabie stawały się coraz cięższe, a w domu Gerda wyręczała ją, kiedy tylko próbowała wziąć się za jakąś robotę.

- Zostaw, dziecko, idź lepiej na świeże powietrze. Ja to zrobię.

Pewnego razu usłyszała, jak gospodyni mówi:

\_ Dziwna dziewczynka. Widzieliście jej oczy? To przecież nie są oczy dziecka!

Toni zaczął kpić z matki.

- Taki wychuchany, wielkomijski kwiatek patrzy inaczej niż tutejsze dzieciaki.

- Ja się znam na ludziach - pani Ehrenreich uparcie obstawała przy swoim. - Ona już nie jest dzieckiem.

- Przecież nie ma jeszcze dwunastu lat! - chłopak z hukiem upuścił na ziemię swoje buty z cholewami.

\*

Gabi całymi godzinami biegała po łąkach, a potem nagle rzucała się w wysoką trawę. Zakrywały ją białe margerytki, niebieskie dzwonki i czerwone maki. Zamykała oczy i czuła tańczące pod powiekami małe, czerwone, słoneczne kółka.

Wtedy opadała ją bezbrzeżna tęsknota za tym, żeby się rozplynać, roztopić, zespolić pod ziemią z brzęczącymi owadami i insektami, od których aż roiło się na każdym kroku. Zasnąć i nigdy więcej nie obudzić się. Raz na zawsze zapomnieć o strachu.

Była jak bezpański pies. Mama ją odrzuciła, Gabi czuła to coraz częściej. Jej objęcie było jednocześnie odtrąceniem. Często zamyślona przyglądała się córce, jakby patrzyła na zupełnie obcą sobie osobę.

Achim miał od niedawna przyjaciółkę. Christa była bardzo ładna, promieniowała świeżością i beztroską.

Tu, u Ehrenreichów, tolerowano Gabi. Ci ludzie spełnili dobry uczynek, odnosząc się

do niej z życzliwością.

- To już nie jest dziecko - usłyszała znowu głos gospodyni. Kobieta dostrzegła kainowe znamię na jej czole. Kain zabił swojego brata Abła i Bóg nazaczył go piętnem, żeby przez nikogo nie został uśmiercony. Kara Kaina polegała na tym, że musiał dalej żyć.

\*

„A jeśli urodzi się dziewczynka? Mamusi nie mogę nic powiedzieć. Jeżeli uwierzy, to gotowa znowu podciąć sobie żyły. Albo się powiesić”.

Gabi słyszała, jak odgrażała się tatce, że to zrobi.

- Jeśli mnie jeszcze raz zdradzisz, powieszę się.

„Czy to, co tatko z nią robił, to była zdrada? Żeby już nigdy stąd nie wstać... - przemknęło jej przez myśl. - Jeśli zostanę na tej łące i umrę, wszystko się skończy. Gdybym na dodatek wyraziła żal za grzechy, mogłabym nawet pójść do nieba... Wtedy umarłby też strach. Jak się żyje bez strachu?”

- W raju panuje powszechna szczęśliwość, nie ma tam bólu ani cierpienia - wyjaśniała jej siostra Agnes. - Wszyscy trzymają się za ręce i są dobrymi przyjaciółmi.

Z Elli też były dobrymi przyjaciółkami. Przyjaciółkami od serca.

„Chciałabym mieć taką rękę, jedną jedyną rękę, która po - ' prowadzi mnie i wskaże mi drogę”.

Złote, słoneczne zakrętasy gdzieś zniknęły, a na twarzy Gabi położyły się długie cienie.

\*

Pani Ehrenreich była zła. Wstrząsnęła pierzynę i sprawdziła czy kamionkowa butelka, która leżała w nogach Gabi, nie wystygła.

- Przecież mało brakowało, a pożegnałabyś się z tym światem! Boże, żeby zasnąć na łące! W nocy jest tu straszny ziąb. Powinnaś wiedzieć, że trzeba wrócić do domu przed zmierzchem.

\*

- Daj już spokój, mamó - Gerda odsunęła ją na bok. - Gabi nie nawykła do wiejskiego powietrza. Gorące mleko z miodem dobrze jej zrobi.

Podtrzymywała głowę dziewczynki, kiedy ta zaczęła pić małymi łydkami.

- Przecież nie zrobiła tego specjalnie.

\*



Wszystkich ogarnął gorączkowy niepokój, kiedy Gabi nie wróciła na kolację, znikając jak kamień w wodę. O dziewiątej, kiedy zaczęło zmierzchać, Toni wraz z owczarkiem, Arrasem, oraz dwoma przyjaciółmi wyruszył na poszukiwania.

Przez godzinę mężczyźni nawoływali ją, świecąc latarkami krzakach i zaroślach. W końcu została wytropiona przez psa.

\_ Leżałaś tam jak nieżywa - opowiadał Toni. - Nieźle napędziłaś nam strachu.

Chłopak zaniósł ją do domu, a pani Ehrenreich najpierw wsadziła do balii wypełnionej gorącą wodą, a potem natarła wódką francuską i wpakowała do łóżka.

Gabi czuła wewnątrz pustkę i smutek. Tak bardzo chciała łagodnie przejść na tamten świat.

\*

Po sumie wybrała się na spacer z Tonim i Martą. Marta była narzeczoną Toniego. Miała zeza i chyba dlatego tak często patrzyła zakłopotana w ziemię.

- Za trzy lata weźmiemy ślub, do tej pory Marta będzie miała już posag - wyjaśnił Toni, chwytając narzeczoną za rękę. - Mężczyźni nie jest łatwo czekać tak długo. Ale jeśli się kocha i szanuje swoją dziewczynę, to trzeba być cierpliwym.

- Co ty opowiadasz dziecku? - zaprotestowała Marta, a jej policzki zabarwiły się lekkim rumieńcem. - Przecież ona i tak tego nie rozumie.

Toni pogłaskał Gabi po głowie.

- Przeciwnie, myślę, że rozumie. Mam rację, Gabi? Dziewczynka podniosła wzrok na Toniego.

- Uważasz, że jeśli się kogoś kocha, to się go nie rani? Toni kopnął na bok leżący na drodze kamyk.

- Tak, to prawda. Jeśli się kogoś kocha, to trzeba go poważać i liczyć się z jego uczuciami.

- Poważać... - Gabi popadła w zadumę. - Czy to znaczy to samo co szanować?

Marta spojrzała na dziewczynkę, jednocześnie zezując w bok lewym okiem.

Gabi zirytowana odwróciła wzrok. - Oczywiście, to znaczy szanować. Powinnaś poważać i czcić rodziców. Tak jest napisane w Biblii. Męża też trzeba poważać. Marta filuternie zerknęła na Toniego, który delikatnie wziął ją za rękę.

- Tak jak ja szanuję ciebie - wyszeptał, a potem nagle puścił jej dłoń.

- Ale już mnie nie męcz tymi pytaniami. Dał Gabi małego kuksańca.

- Chodź, zabawimy się w berka. Ciekawe, czy mnie złapiecie.

Dziewczynka szybko zorientowała się, że Toni specjalnie pozwolił się dogonić, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Śmiali się i wyglupiali aż do utraty tchu.

- Wystarczy, już nie mogę - rechocząc, rzuciła zdyszana Marta i zmęczona klapnęła na wielkim kamieniu. - Widzę, że nie dasz swoim dzieciom chwili wytchnienia.

Odgarnęła z twarzy spocone włosy.

- Gabi, twój tata też pewnie lubi się z tobą bawić?



Tatko odebrał ją z dworca. Przyszedł sam, bez mamy.

- Mamusia leży w szpitalu - wyjaśnił. Posłał Gabi czułe spojrzenie.

- Bardzo mi ciebie brakowało, słonko. Poczuła, że wielkie łapsko ścisnęło jej żołądek.

- Gdzie Achim? - zapytała.

- Wróci jutro.

- Chciałabym zobaczyć mamusię - poprosiła.

- Naturalnie, aniołku. Możesz pójść ze mną wieczorem do szpitala. Co prawda dzieci poniżej czternastego roku życia właściwie nie mają tam wstępu, ale jakoś ciebie przesznujemy. Przecież wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko?

\*

Mama pogłaskała Gabi po policzku.

- Wspaniale wyglądasz, myszko. Na pewno przybrałaś na wadze. I nabrałaś kolorów.

- A ty dobrze się czujesz? - Gabi pogładziła jej dłoń.

- Oczywiście, maleństwo. Nie martw się. Bądź grzeczną dziewczynką i pomóż tatce w domu.

\*

Tatko przyrządził jej ulubioną potrawę: łazanki z szynką, czyli makaron z kawałkami mięsa zapiekany z serem.

- Dla uczczenia tego dnia możesz też skosztować wina. Ciemnoczerwony, słodki trunek miał wyborny smak i Gabi poczuła się lekka jak piórko. Makaron był równie pyszny, jakby ugotowała go mama. To bardzo miłe ze strony tatki, że zadał sobie tyle trudu.

- Na zdrowie, słonko! - trącili się kieliszkami.

- Na zdrowie, tatko!

Po chwili szary obłok spowił jego twarz, która na przemian oddalała się i przybliżała, jednakże Gabi wcale to nie przeszkadzało.

Później tatko położył się przy niej, ale tym razem nie czuła bólu.

Stwierdziła tylko, że coś dziwnego i twardego ociera się o jej udo. Przestraszona chciała odskoczyć, ale tatko stęknął ciężko.

- Jeszcze chwila, zaraz skończę.

Potem zaczął dygotać, jakby dostał ataku konwulsji, obrócił się na bok, po czym

chusteczką wytarł jej udo.

- Śpij dobrze, aniołku.

Tej samej nocy przyszedł na świat Mark, jej braciszek.

\*

Właściwie Gabi winna była dziękować Bogu. Wysłuchał jej modlitwy: urodził się chłopiec.

Ale nie była wdzięczna.

Dlaczego sama nie jest chłopcem? Dlaczego właśnie ona musi uszczęśliwiać tatkę? Powtarzał to na każdym kroku.

- Tylko ty możesz uczynić mnie szczęśliwym. A jeśli ja będę szczęśliwy, to wszyscy inni również. Także mamusia. Nie chcesz, żeby mamusia była szczęśliwa?

W tamtym czasie mama jaśniała szczęściem. Między innymi za sprawą Marka, różowiotkiego i okrągłego bobasa.

Gabi ze zdumieniem przyglądała się małemu człowieczkowi, który wyszedł z brzucha kobiety.

- Spokojnie możesz wziąć go na ręce - zaproponowała mamusia.

- Paluszki, spójrz tylko na te paluszki! - dziewczynka oniemiała z zachwytu wsadziła do maleńkiej rączki swój palec wskazujący.

Place Marka zamknęły się wokół niego. Spłynęło ku niej przyjemne ciepło. W końcu miała kogoś, kogo mogła pokochać.

\*

Gabi przestała chodzić do spowiedzi. Nowy ksiądz jak katarynka do znudzenia powtarzał to samo pytanie.

- Czy grzeszysz słowem, myślą albo uczynkiem? Uczynkiem? Sama czy z innymi?

Spojrzała w mrok konfesjonału. Z cienia wyrastało tylko ucho oparte o drewnianą kratkę. Olbrzymie ucho porośnięte małymi włoskami. Spływająca przed nim kropla potu naznaczyła delikatny, błyszczący ślad. Powietrze było duszne i zakurzone. Wąska deska, na której klęczała, uwierała ją w kolana.

Wstała i obróciła się na pięcie.

Do ucha przynależał też głos.

- Moje dziecko, wyznaj swój grzech i okaż skruchę! Zamaszyście odsunęła na bok bordową, welurową kotarę.

Opuszczając kościół, jeszcze raz rzuciła okiem na figurę Matki Boskiej. Ależ była

piękna! Taka czysta i niewinna. Jedyny człowiek nieskażony grzechem pierworodnym. Czy mógł jej pomóc ktoś, kto sam nie wiedział, czym jest grzech?

\*

Nikt nie mógł jej pomóc. Dobrze to wiedzieć. Przynajmniej się nie czeka. Była sama jak palec.



- Zabiję cię! - ryknął na całe gardło Achim. - Zabiję cię, ty kanalio!

Stał przed tatkiem i z całej siły potrząsał nim za klapy marynarki.

- Była moją dziewczyną, rozumiesz to? moją! Nie mogłeś trzymać z dala od niej swoich brudnych łapsk?

Lewa kłapa rozerwała się pod uchwytem jego ręki.

- Jesteś szalony! - dyszał tatko. - Puść mnie, wariacie!

- Achimie, proszę! - mama stanęła w drzwiach, przyciskając do siebie płaczącego Marka.

Chłopak obrócił się i zwolnił uścisk. Jego ręce opadły bezsilnie, a z oczu trysnęły mu łzy.

- Zawsze musisz brać jego stronę? - ruchem głowy wskazał na ojczyrna, który osunął się na fotel i chusteczką ocierał pot z czoła.

Achim zrobił krok w stronę matki.

- Mamusiu, leżał z nią w łóżku. Widziałem to - zaszlochał. - Z moją Christą.

Mama potrząsnęła głową.

- To nieprawda. Czekala tu na ciebie. Tatko powiedział, że zaniemogła i położyła się na chwilę obok niego.

Niepewnie zerknęła na męża.

Achim przysłonił dłonią oczy tak, jakby wołał już niczego więcej nie widzieć.

Na parę sekund zapadła grobowa cisza.

Nawet dziecko przestało płakać i zadowolone śliniło szyję mamy.

- Tak, mamusiu - westchnął w końcu. - Już dobrze.

\*

Achim wyjechał. Zaciągnął się jako drugi steward na statek handlowy, a mama jako jego opiekun wyraziła na to zgodę. Gabi czuła się okropnie. Brat zostawił ją samą. Gdyby była chłopcem, też rzuciłaby to wszystko w diabły i ukryła się na jakimś statku jako pasażer na gapę. Uciekła od tych mocnych rąk i przerażających części ciała, przebudziłaby się na nowo.

W ostatnim czasie często miewała bóle brzucha i dręczona poczuciem winy stawiała sobie pytanie, czy to właśnie przez „to”.

- Może dostaniesz okres? - tłumaczyła jej Anna.

- Co to jest „okres”?

- Wtedy krwawisz tam „na dole” przez tydzień, raz w miesiącu. To znaczy, że stajesz się kobietą. Kiedy ma się okres, można też zajść w ciążę. No wiesz, z chłopakiem i te sprawy...

Anna nie posunęła się dalej w swoich wyjaśnieniach, a Gabi nie śmiała pytać, co to znaczy „z chłopakiem i te sprawy”. Ale myśl o tym już nie dała jej spokoju, wżerając się coraz głębiej i głębiej.

Po wielu bezsennych nocach w końcu niepewnie zapytała mamę:

- Co to takiego ten „okres”?

Kobieta zajęta przewijaniem Marka podniosła na nią wzrok.

- Czemu pytasz? Dostałaś już?

- Nie, ale Anna mówi, że u niej też zaczęło się od bólu brzucha.

- Ach tak - mamusia zamyśliła się i pogłaskała bobasa. - Przypilnuj go przez chwilę - powiedziała, podeszła do torebki i wręczyła córce jedną markę.

- Idź do sklepu i kup paczkę camelii. To podpaski, których należy używać, żeby nie pobrudzić bielizny. I niech dadzą ci ulotkę dla dziewcząt. Tam znajdziesz wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Po dłuższym wahaniu w końcu odważyła się wejść do sklepu. Na szczęście w środku była tylko właścicielka, pani Heymann. Kiedy dziewczynka powtarzała polecenie mamy, czuła, że pali ją twarz.

- Oczywiście, Gabi. A co, przyszedł już czas na ciebie? Przeczytaj ulotkę, znajdziesz w niej dostatecznie dużo informacji.

Wiele tego nie było. Rysunek przedstawiał sposób użycia paska oraz umocowania podpaski z przodu i z tyłu za pomocą haczyka\*. Krwawienie nazywano inaczej menstruacją. Menstruację wywoływała owulacja. Koniec.

Na gimnastyce dziewczęta, które miały okres, nie musiały uczestniczyć w zajęciach. Gabi zazdrościła im „wtajemniczenia”, ale jednocześnie bała się, że w jej ciele zachodzą zmiany, o których nie miała bladego pojęcia.

- Potrzebujesz nowych tenisówek - stwierdziła nauczycielka, kiedy podczas skoku przez kozła potknęła się o oderwaną podeszwę.

- Tak - westchnęła.

---

\* W XIX i XX wieku posługiwano się różnymi sposobami mocowania podasek tak by nie wypadły i nie przesuwwały się. Służyły temu odpowiednio projektowane paski podtrzymujące, do których podczepiano podpaski wielokrotnego użycia a później jednorazowe (przyp. tłum.).

\*

- Poproś tatkę o pieniądze - fuknęła mama. - Ledwo wiązę koniec z końcem. Mark ma tak duże potrzeby.

„Ja też” - pomyślała Gabi.

- Muszę go zaprowadzić do doktora Rehbeina - dodała. - Mały jest przeziębiony. Załatw sprawę tych tenisówek z ojcem. W końcu z jego pieniędzy żyjemy.

Tatko czytał w salonie gazetę.

- Potrzebuję nowych tenisówek - oznajmiła. - Starych nie da się już naprawić - dodała przezornie.

Mężczyzna odłożył gazetę na stół i obrzucił Gabi przyjaznym wzrokiem.

- Ach tak, a ile ta przyjemność ma kosztować? Przełknęła głośno ślinę i wzruszyła ramionami.

- Od piętnastu do dwudziestu marek, mniej więcej. Tatko podniósł się trochę z fotela i dobył portfel z kieszeni spodni. Ostentacyjnie wyciągnął z niego dwudziestomarkowy banknot i położył go przed sobą na stole. Spojrzał na Gabi. Jego wodniste, niebieskie oczy zapłonęły nagłą żądzą.

- Ale będziesz za to troszkę miła dla mnie! Dziewczynka rzuciła okiem na zielony banknot. Potrzebowała nowych tenisówek. Beata i Helga już sobie drwiły z jej podartych butów. Również pani Lampe nie omieszkała zwrócić na to uwagi.

- No chodź tu, usiądź na moich kolankach.

Gabi posłusznie wykonała polecenie i mocno zacisnęła powieki. Jasność panująca w pokoju boleśnie raziała w oczy. Nie chciała niczego widzieć. Jego palce sprawiały jej ból i znowu pojawiła się ta obrzydliwa rzecz. Teraz już wiedziała - to był jego członek.

- Niczego nie sknocę, bez obaw - wystękał jej do ucha.

- Umyj się - rozkazał chwilę później.

Opłukując ciało wartkim strumieniem ciepłej wody, dostała mdłości. Zwymiotowała, wypłukała usta i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Królowna Śnieżka o twarzy białej jak śnieg i oczach czarnych jak dwa węgielki.

- Są takie, co robią to za pieniądze - wyjaśniła jej Anna. - To złe kobiety. Samo dno. Mówi się o nich: dziwki.

Powoli, ledwo trzymając się na nogach, które jakby już nie należały do niej, wróciła do salonu. Każdy krok sprawiał jej ból.

Tatko znowu czytał gazetę, nie przerywając lektury, oznajmił:



- Na stole leżą pieniądze. Idź i kup sobie te buty. Nie chcę, żeby ci czegoś brakowało.

\*

Gabi miała niecałe czternaście lat, kiedy po raz pierwszy dostała okres. Panna Moll wysłała ją do domu, ponieważ krwawienie nastąpiło w szkole, a bezradne dziecko zwróciło się do niej z pytaniem, co ma zrobić.

- Porozmawiaj z mamą, a potem najlepiej połóż się do łóżka. Może do jutra już trochę wydobrzejesz.

\*

Najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię, ponieważ mamusia opowiedziała o wszystkim tacie.

- Teraz jesteś dużą dziewczynką - stwierdziła. - Nie zadawaj się z chłopakami i nie złam sobie życia.

- Dobrze - odrzekła Gabi.

Oczy mężczyzny promieniowały czystą radością.

- Nasze słonko w końcu będzie dużą dziewczynką.

\*

Anna dała jej książkę, w której było wyjaśnione, jak się „robi” dzieci; płodzi, bo tak to tam nazywano. Członek mężczyzny wchodził do pochwy kobiety i w wyniku połączenia plemnika z komórką jajową powstawało nowe życie. W tym celu kobieta musiała osiągnąć dojrzałość płciową.

- A dojrzałym płciowo jest się wtedy, kiedy ma się okres - dodała jeszcze Anna gwoli wyjaśnienia.

\*

Od tamtej pory Gabi nie zaznała już ani chwili spokoju. Strach przed ojcem i ciążą dławił ją za krtani, wrywał ze snu na dźwięk najlżejszego szelestu, sprawiał, że wzdrygała się, słysząc kroki tatki, a jego słowa ścinały jej krew w żyłach.

- No, słonko, jak to jest być dużą dziewczynką? Prawdziwą małą kobietką?

Mówiąc to splatał palce i strzelał stawami. Spoglądała na żółte od nikotyny dłonie, które tak często sprawiały jej ból. I wiedziała, że teraz będzie chciał więcej. Zdradzały to wzrok, którym na nią patrzył, sposób, w jaki mimochodem gładził jej bolące sutki, i słowa, które szeptał jej do ucha.

- Bez obaw, znam się na tym. Przy mnie nic ci nie grozi. Pewnego popołudnia, po

lekcjach panna Moll wzięła Gabi na stronę.

- Poczekaj chwilę, chciałabym z tobą porozmawiać. Kiedy ostatnia osoba zamknęła za sobą drzwi, wychowawczynie zapytała:

- Gabi, co z tobą? Wyglądasz mizernie i jesteś blada jak ściana. Wzdrygasz się nerwowo z powodu każdej błażostki. Mogę ci pomóc?

Dziewczynka tak mocno zacisnęła zęby, że aż rozbolała ją szczęka. Nie śmiała podnieść oczu na nauczycielkę.

- Czy ktoś ciebie krzywdzi, dzieci są dla ciebie niemiłe?

Gabi potrząsnęła głową.

- Lubisz chodzić do szkoły?

- Tak - odparła. - Naprawdę.

Nie kłamała. W szkole zdobyła uznanie i doceniano jej wysiłki, pewnie sama sobie ubzduriała, że jest „inna” niż reszta koleżanek.

W jej przypadku każdy śmiech rodził się ze stłumionego szlochu.

- Czy mam porozmawiać z twoją mamą? - zaproponowała nauczycielka. - Doktor Rehbein, wasz lekarz rodzinny, także sądzi, że jesteś zbyt nerwowa.

- Nie, nie, proszę nie - Gabi zaprotestowała przerażona. - Moja mama twierdzi, że to z powodu dojrzewania, bo przecież tak szybko rosnę.

- A twój ojczym?

Gabi wbiła wzrok w tablicę. Na ostatniej lekcji przerabiali obliczanie obwodu okręgu. Figura bez początku i końca, w każdą stronę ten sam promień i jeden środek. ON.

- Robi dla mnie wszystko - wyznała.

\*

Achim przysłał pocztówkę. Wyludniona, biała plaża z wysokimi palmami i ogromną ilością niebieskiej wody. Piekącymi oczyma Gabi wpatrywała się najpierw w ten widok, a potem w znany sobie charakter pisma.

Wcześniej grali często w słówka. Achim pisał coś na kartce, zawijał ją, a później ona dopisywała kolejne słowo. Na przemian czasowniki i rzeczowniki, ale nigdy nie było wiadomo, co zanotowała druga osoba. Kiedy później czytali je na głos, często wychodziły z tego przekomiczne zdania.

„Nadal ma taki sam charakter pisma” - pomyślała i czule przeciągnęła palcem wskazującym po okrągłym brzuszku litery „p”. „Moc serdecznych pozdrowień”.

Mama weszła do salonu i, zaglądając Gabi przez ramię, rzuciła okiem na pocztówkę.

- Brakuje nam go, prawda, myszko?

Dziewczynka przyłożyła policzek do jej dłoni. Najchętniej mocno przywarłaby do niej. Kobieta powoli odsunęła rękę.

- Możesz popilnować wieczorem Marka? Idę z panią Neumeier, naszą sąsiadką, na przedstawienie. Jej mąż zachorował i pytała, czy nie chciałabym pójść zamiast niego. Od wieków nie byłam w teatrze. Będzie grał Gründgens. Wiesz, słyszałam, że jest doskonały w roli Mefistofelesa. Wszyscy o nim mówią.

- Tak, chętnie - odparła dziewczynka.

Odwróciła pocztówkę od brata i ponownie spojrzała na biały, nadmorski piasek. Żadnych śladów stóp.

- Słyszysz mnie? Chodzi tylko o to, żeby ktoś był przy nim. Mark czasami się budzi. Dasz mu wtedy smoczek.

Nagle Gabi wciągnęła głęboko powietrze w płuca.

- A tatko? Gdzie tatko będzie dziś wieczorem?

- W czwartki chodzi zawsze na kręgle. Przyjdzie późno. Przecież dobrze o tym wiesz!

Wiedziała doskonale. Najczęściej wypijał wtedy za dużo, a kiedy potem zaglądał do niej do pokoju, jego palce wierciły dziurę w jej ciele.

- Ale ty, mamusiu, nie wrócisz zbyt późno? - obrzuciła ją błagalnym wzrokiem. - Mam jutro klasówkę z matematyki i zawalę, jeśli się nie wyśpię.

Mama westchnęła ciężko.

- Nie, nie, wrócę do domu zaraz po przedstawieniu. Możesz się położyć z Markiem w pokoju i spokojnie spać, usłyszysz, jeśli się obudzi.

\*

Mark był całkiem grzeczny. Słuchał z szeroko otwartymi oczami, kiedy opowiadała mu bajkę o Czerwonym Kapturku. Wiedziała, że i tak wszystkiego nie rozumie, ale patrzył jak urzeczony na jej usta.

- Pożreć, wilk, pożreć - gdy skończyła, zaczął klaskać swoimi pulchnymi rączkami.

Gabi ubóstwiała malca, który właśnie ukończył dwa lata. Kochała jego figlarnie zadarty nos, zawsze oślinioną, niezamykającą się i gotową do zadawania pytań buzię oraz małe wałeczki tłuszczu na karku.

- Gabi cacy - wymamrotał, ssąc smoczek.

- Ty też jesteś cacy, Mareczku - pogładziła go po skroni w miejscu, gdzie przez skórę widać było małą, fioletową żyłkę.

Głaskała go tak, aż chłopiec zamknął oczy. Ssał smoczek coraz wolniej i w końcu zasnął.

„Poszło super - pomyślała Gabi. - W takim razie mogę się jeszcze pouczyć”.

Matematyka przychodziła jej trudniej niż inne przedmioty. Żeby dostać czwórkę, musiała wciąż od początku wkuwać regułki. Do tego stopnia była pogrążona w lekturze podręcznika, że aż cichutko krzyknęła ze strachu, gdy otwarły się za nią drzwi salonu.

Stał w nich tatko roześmiany od ucha do ucha. W jednej ręce trzymał butelkę wina, drugą raźnie wymachiwał swoim kapeluszem.

- Witaj, słonko!

- Tatko?!

- Zdziwiłaś się, nie? Ano pomyślałem sobie, że mama jest w teatrze, a moje słonko siedzi samiutkie w domu i będzie się bało bez swojego kochanego tatki! Na kręgle zawsze jest czas. Dziś urządzimy sobie we dwójkę miły wieczór.

„Pił” - przemknęło jej przez myśl.

Poczuła, że w środku robi się wydrażona i pusta, jak gdyby wszystko, co ją wypełniało, nagle rozpuściło się i zostało wessane przez czarną dziurę.

Nogi wrosły jej w ziemię. Mężczyzna wprawnym ruchem rzucił kapelusz na oparcie stojącego obok Gabi krzesła. Nakrycie głowy opadło na najwyższej gałce.

Potem podszedł do szafki i wyciągnął z niej dwa kieliszki.

- Chodź, mój aniołku, napij się łyeczka. Błado wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Tatko zaśmiał się i odkorkował butelkę.

„Alkohol - pomyślała Gabi. - Cóż, po wypiciu wszystko staje się bardziej znośne. Może dzięki temu to, co ma nadejść, też nie będzie takie tragiczne”.

Wiedziała, co ją czeka. Więcej niż zwykle. Zamierzał iść na całość.

\*

W tej samej chwili leżący w sąsiednim pokoju Mark zaczął cichutko kwilić.

- Smoczek mu wypadł - Gabi skoczyła na równe nogi i pobiegła do małego.

Najchętniej wyciągnęłaby braciszka z łóżeczka i użyła jako tarczy ochronnej przed tatkiem. Ale to nic nie pomoże. Tylko bardziej go rozzłości, może nawet będzie zły na Marka, w każdym razie potraktuje ją jeszcze gorzej.

- Marku, kochany, Mareczku, pomóż mi - wyszeptwała zdławionym głosem, tuląc twarz do jego szyi.

Potem wetknęła mu do buzi smoczek.

Mark mlasnął z zadowoleniem i obrócił na bok główkę.

\*

- Idziesz, słonko? Jakoś samemu nie smakuje mi to wino.

- Tak - powiedziała cicho Gabi, stając w drzwiach pokoju dziecinnego. - Muszę tylko skorzystać z toalety.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

W górnej szufladzie kuchennego regału mama trzymała pieniądze na dom. Na ten miesiąc przypadało trzysta marek. Gabi wetknęła je do kieszeni płaszcza, zerwała z wieszaka wielką torbę na zakupy i pospiesznie wrzuciła do niej chleb oraz parę jabłek. Stały tam również jej zimowe buty.

- No, idziesz wreszcie?

Cichutko zamknęła za sobą drzwi wejściowe. Po ciemku zeszła na dół i dopiero na ulicy ruszyła pędem, byle dalej od domu.

\*

Na przystani Altona zaczęła powoli dochodzić do siebie. Złapała ją kolka i musiała głęboko zaczerpnąć powietrza. Przystanęła, oparła się o metalowy słup i zmęczona zamknęła oczy.

W dole chlupotały wody Łaby.

Ta przystań była jej ulubionym miejscem. Drugi koniec pontonu zamykał mały, zardzewiały łańcuch. Tylko on oddzielał Gabi od groźnego, ukochanego żywiołu, który niepokojąco marszczył się pod nią.

„Chodź, chodź!”

Elektryczna lampa przytwierdzona do drewnianego masztu kołysała się na wietrze.

„Skocz, skocz!”

„Chyba umiem zbyt dobrze pływać. I po co w takim razie brałam pieniądze? Co powie mama? Z pewnością będzie zła z powodu tych trzystu marek, ale tatko na pewno ma jeszcze jakieś swoje oszczędności”.

Często ostentacyjnie przeliczał grube pliki banknotów.

W każdym razie ona nie wróci już do domu.

„Muszę ruszać, pewnie mnie szuka”.

Poza tym nad rzeką było za zimno. Przytknęła do ust szal, którym owinęła się w pośpiechu, zrobiła głęboki wdech i poczuła zapach maminych perfum.

„W drogę, w drogę!”

Podniosła leżącą na ziemi torbę i opuściła przystań.

Postanowiła iść wzdłuż Łaby w stronę Cuxhaven. Może mimo wszystko zdoła wślizgnąć się niepostrzeżenie na jakiś statek, który popłynie na wyspę z białym piaskiem i wysokimi palmami...

Wcisnęła ręce głęboko do kieszeni płaszcza. Po drodze torba wybijała rytm jej kroków, uderzając o uda.

Wkrótce przestała zwracać na to uwagę. Szła .i szła, noga za nogą, krok za krokiem. Była jak robot. W jej głowie kołatała tylko jedna myśl: byle dalej, jak najdalej!

Po drodze nie spotkała nikogo. W lecie szlak turystyczny wiodący wzdłuż Łaby był ulubionym celem wycieczek mieszkańców Hamburga, zmęczonych przesiadywaniem w domu. Statki z całego świata płynęły, trąbiąc, w górę i w dół rzeki, a po obu stronach jej czarnego nurtu rozpościerały się wielkie połacie zieleni. W zimny lutowy wieczór na tej romantycznej drodze nie było żywego ducha.

Mama siedziała w teatrze, podziwiając Gründgensa w roli Mefistofelesa. Panna Moll omawiała z nimi *Fausta* na lekcji literatury. Co za pomysł, zaprzedać duszę diabłu! Przecież wtedy nie ma już żadnej nadziei. Nawet po śmierci.

„Nigdy” - pomyślała i ciarki przeszły jej po skórze.

Chwila odpoczynku. Przystanąła, ciężko oddychając, uniosła twarz do góry i spojrzała w niebo.

Silny, wschodni wiatr rozpędził chmury i firmament roziskrzył się niezliczoną ilością punkcików. Potrafiła nawet rozpoznać niektóre gwiazdozbiory, ale przecież to były tylko zwykłe grupy gwiazd. Ludzie połączyli je ze sobą w pewną całość, która w rzeczywistości nie istniała. Wszystkie leżały w bardzo dużym oddaleniu od siebie, wcale ze sobą niepowiązane. Gdzieś czytała, że każda gwiazda to jedna nadzieja. A przecież jest ich tak wiele. Czy nadziei również?

\*

Nogi ze zmęczenia odmawiały jej posłuszeństwa. Miała sucho w ustach. Szlak turystyczny nad Łabą już dawno zostawiła za sobą, ale szła dalej wzdłuż rzeki, krzywymi ścieżkami i wyboistymi drogami, aż napotkała wysokie zarośla. Eleganckie ogrody przylegające do dużych willi schodziły w dół, do samego nadbrzeża.

„Muszę poszukać jakiegoś schronienia na noc. Jutro zobaczę, co dalej”.

Widząc nadchodzącą kobietę z psem, czmychnęła w krzaki.

- No, chodź już Murzynku! - zniecierpliwiona dama pociągnęła prowadzonego na

smyczy pudła, który zwęszywszy Gabi, zaczął głośno szczekać.

- Musisz interesować się każdym bezpańskim kotem! Kobieta i pies zniknęli za jasno oświetlonymi drzwiami.

Dziewczynka powiodła za nimi odrętwiałym wzrokiem.

„Ciekawe, czy ona ma dzieci? W takim pięknym domu muszą mieszkać szczęśliwi ludzie. Kiedyś też chciałabym mieć taki dom. Może trochę mniejszy, ale chcę troszczyć się o swoje dzieci, kochać je i chronić”.

Jej spojrzenie padło na małą altankę, stojącą nieopodal willi.

Otworzyła skrzypiącą bramkę do ogrodu i podkraśla się pod domek. Nie był zamknięty.

Usłyszała ujadanie psa. Zaszczekał dwa, trzy razy, a potem znowu zapadła cisza.

Zamknęła za sobą drzwi i, odetchnąwszy z ulgą, przystanąła. Odczekała aż jej oczy przywykną do ciemności. Powoli zaczęła rozpoznawać: narzędzia ogrodnicze, drewniana ławka, butelki, kartony. Ostrożnie, po omacku ruszyła dalej. Kwadratowe małe okno wpuszczało do środka dostatecznie wiele księżycowego światła. Potknęła się o konewkę. Pod tekturowymi kartonami leżały jutowe worki. Miały zapach kartofli. Użyła dwóch z nich jako podkładki i usiadła na ławce. Wyciągnęła z torby jabłko i ugryzła je. Powoli przeżuwała każdy kęs, tak jak kiedyś twarde skórki chleba od babci Brinkiewskiej. Poczula pragnienie, ale nie odważyła się sięgnąć po jedną ze stojących w kącie butelek. Może była w nich trucizna? Niektórzy ludzie przechowują ją w butelkach. Czytała o tym w gazecie. Pewien mężczyzna trzymał w butelce po piwie środek owadobójczy i jego żona to wypła. Czy rzeczywiście chodziło o nieszczęśliwy wypadek?

Tatko też lubił piwo. Czy mogła kupić taką trutkę? Pewnie nie, chyba sprzedają ją tylko dorosłym.

Wszystko wolno, kiedy jest się dorosłym. Tylko dzieci nic nie mogą. Siedzą schwyte za kratami ze strachu i bólu i muszą być posłuszne. Teraz uciekła z tej klatki i nic na świecie nie zmusi jej do tego, żeby tam powrócić. Nic.

Gabi siedziała nieruchomo, zgarbiona na drewnianym krześle. Lampa świeciła jej prosto w oczy. Przed nią usadowił się policjant, a przy oknie stała jasnowłosa, uczesana w kok policjantka.

Ta scena poniekąd przypominała jej przesłuchanie w szkole podstawowej. Wtedy z Elli.

Tylko że tym razem za Gabi stał tatko, a jego ręce mocno naciskały na jej ramiona.

- Nie uwierz państwo, jak bardzo się baliśmy. Ja i moja żona. Człowiek robi wszystko dla takiego dzieciaka, naprawdę wszystko, panie nadkomisarzu.

- Komisarzu! - policjant podniósł rękę w geście protestu.

- Panie komisarzu. Niech będzie. Na czym to ja skończyłem? Ach tak, człowiek robi wszystko dla takiego dzieciaka. Karmi, żeby urósł. A po wojnie nie było łatwo. Ubiera, posyła do szkoły. Ale nie, panienska sobie ucieka. Szaleliśmy ze strachu! Omal nie zabiło to mojej żony...

Gabi powoli odwróciła głowę i spojrzała na tatkę. „Środek owadobójczy” - pomyślała. Przerwał i zamilkł.

- Naprawdę bez powodu? - do rozmowy wtrąciła się teraz urzędniczka. - Gabi nie chce nic mówić. Gdyby nie zadzwoniła do nas właścicielka pensjonatu „Elbruh”, prawdopodobnie nadal leżałaby w tym pokoju na poddaszu.

„No tak, gospodyni, fałszywe babsko” - przemknęło jej przez myśl.

Pani Mertens była całkiem miła. Przynajmniej wtedy, gdy Gabi zapłaciła z góry za tę klitkę na strychu.

- Poczekam tu na moich rodziców. Przyślą za tydzień, w piątek na pokładzie MS „Neuwied”. Potem pojedziemy razem do Hamburga.

\*

W urzędzie celnym usłyszała przypadkiem, że oczekują na przybycie transatlantyku „Neuwied”, którego następnym celem była Brazylia.

Brazylia - brzmi niezłe i jest dostatecznie daleko.

Gabi postanowiła wślizgnąć się ukradkiem na pokład i ukryć gdzieś jako pasażer na gapę. Przecież innym też to się udawało!

Może rzeczywiście zdołałaby zrealizować swój plan, ale nagle znowu dostała wysypki. W nocy podrapała sobie ramiona i nogi do krwi tak, że ledwo mogła się ruszyć.



Na dodatek pani Mertens dwukrotnie zajrzała do jej pokoju, a gdy zapaliła światło, Gabi aż krzyknęła i podskoczyła z przerażenia.

- Co się tu dzieje? - zapytała gospodyni, potoczywszy wzrokiem dookoła. - Mówisz tak głośno, że myślałam, że ktoś tu jest.

Dziewczynka zasłoniła przed światłem oczy.

- Nie - wymamrotała roztrzęsiona. - Po prostu miałam koszmarny sen.

Trzeciego dnia dostała gorączki. Miała rozpalone czoło i była tak osłabiona, że ledwo trzymała się na nogach.

Mimo to każdego przedpołudnia opuszczała pensjonat. Powiedziała pani Mertens, że chodzi na pocztę zadzwonić do babci, żeby ta się nie martwiła.

W rzeczywistości uciekała przed obłędem, bo za każdym krzakiem i krzewem widziała tatkę. Nocą jego przesycony piwem oddech muskał jej twarz. Kiedy dzień wcześniej w domu towarowym wpadła przypadkiem na jakiegoś mężczyznę, zaczęła przeraźliwie krzyżeć. Jednakże przebywanie w pustym pokoju było jeszcze gorsze. Miała wrażenie, że tatko czyha w szafie z szyderczym uśmiechem na ustach, łypie okiem spod łóżka i macha jej zza okna. Wtedy pani Mertens prawdopodobnie powiadomiła policję. W każdym razie pewnego ranka zjawiło się w jej pokoju dwóch policjantów i jakaś kobieta. Ta ostatnia położyła rękę na jej czole.

- Dziecko jest chore - stwierdziła i zapytała Gabi: - Jak się nazywasz?

Dziewczynka odwróciła na bok głowę i zamknęła oczy. Czy teraz wsadzą ją do więzienia?

Nie odpowiedziała.

Mężczyźni przejrżeli rzeczy, które miała przy sobie, i znaleźli legitymację. Gabi Mangold, trzynaście lat, zamieszkała Hamburg - Altona.

- Uciekinierka. Złe oceny czy problemy sercowe?

\*

- To wszystko? - tym razem urzędniczka zapytała tatkę. - Może Gabi ma chłopaka? Albo kłopoty w szkole?

Mężczyzna wyprostował się.

- Nasza Gabi należy do prymusów w swojej klasie. Chłopaka? Ależ nie nasz aniołek! Proszę tylko spojrzeć na to dziecko! Nie, nie, po prostu dostała małpiego rozumu, pani wie, hormony i te sprawy. Może już wcześniej miała gorączkę.

Zamilkł, szukając dalszych wyjaśnień.

- Tak - policjant siedzący naprzeciwko spojrzął na Gabi w zamyśleniu. - Chcieliśmy, żeby zobaczył ją nasz lekarz, ale akurat wyjechał w innej sprawie. W każdym razie dziewczynka musi zostać przebadana.

- Oczywiście, panie komisarzu. Jutro osobiście zaprowadzę dziecko do lekarza. Tego może być pan pewien.

Policjant wstał, podszedł do Gabi i podniósł dłonią jej podbródek.

- Czy rozumiesz, że przysporzyłaś rodzicom wiele troski? Pomyśl tylko, co też mogło ci się przydarzyć samej bez opieki?

Nie odezwała się słowem.

- Zacięte dziecko - zauważyła zjadliwie urzędniczka.

- Jest chora - tatko stanął w obronie Gabi. - Proszę mi wierzyć, to posłuszna i miła dziewczynka.

- Obiecasz, że już nigdy więcej nie uciekniesz? - nalegał komisarz. - To nie ma sensu. Przecież wcześniej czy później i tak cię znajdziemy, w końcu będziesz musiała wrócić.

- Jakby co, są jeszcze zakłady wychowawcze - dodała kobieta. - Dla tych, którzy nie chcą się poprawić.

Gabi spojrzała na swoje ramiona oraz nogi. Były okryte ranami. Wszędzie potworzyły się ciemnoczerwone strupy, które pękały przy najmniejszym ruchu.

Nie, to nie miało sensu.

Nie mogła uciec.

- Tak - odparła. - Obiecuję, że już nigdy więcej nie ucieknę.

\*

- Siadaj na tylnym siedzeniu - rozkazał tatko zachrypłym głosem.

Gabi ani drgnęła.

- Powiedziałem, wstawaj i idź do tyłu!

To był ten sam ton, którym onegdaj zbeształ Achima.

- Już ja ci to wybiję z głowy, ty nicponiu!

I wtedy, przed wielu laty, powiedział do niej w kuchni na sofie:

- Ale ja nie chcę przestać. Błyskawica bez grzmotu.

Gabi wstała, otworzyła drzwi, odsunęła siedzenie i wgramoliła się do tyłu.

Przez chwilę siedział spokojnie, zaciągnął się jeszcze raz papierosem, a następnie dokładnie zgasił go w popielniczce.

\*

Przed posterunkiem policji stwierdził tylko:

- No to załatwione! Mam nadzieję, że dostałaś nauczkę. Wsiadaj!

Gabi zwietrzyła niebezpieczeństwo, czuła je tak samo jak swąd spalonych zwłok, które po bombardowaniu leżały pośród gruzów. Ale teraz było za późno.

Tatko nie odezwał się już słowem. Przy Elbschausee skręcił w lewo do Ogrodu Różanego i zaparkował w ciemnej bocznej uliczce.

Wysiadł z samochodu, rozejrzył się dookoła i zanim wlaź do tyłu, rozpiął pasek od spodni, „Panie Boże, święta Matko Boża, pomóżcie mi!”

- No, słonko, rozumiesz teraz, że nie wolno uciekać? - pogłaskał ją po policzku, a drugą ręką zsunął jej majtki.

Bielizna mocno otarła się o jej udo i Gabi aż krzyknęła z bólu. Ropiejące rany na nogach otworzyły się i zaczęły krwawić.

- Rozstaw nogi!

Tatko przycisnął ją mocno do tyłu, tak że głowa dziewczynki przedziwnie wygięta spoczęła między siedzeniem a boczną poręczą fotela.

Kiedy potem z całej siły wszedł w nią, nie krzyczała. Zagryzła usta i język, nie wydając z siebie żadnego dźwięku.

Leżał na Gabi, ciężko oddychając i dyszał jej do ucha.

\_ Powiedz, że ci się podoba, powiedz, no powiedz...

Z wielkim trudem otworzyła nabrzmiące powieki i, omijając go wzrokiem, spojrzała w rozgwieżdżone niebo.

Każda gwiazda to jedna nadzieja.

Chętnie rozplakałaby się.

Tatko jęknął i wyszedł z niej. Było po wszystkim. Jeszcze przez chwilę przygniatał ją całym ciężarem, a potem zajął się doprowadzaniem swoich rzeczy do porządku. Ostrożnie złączył jej nogi, które zwisały bezwładnie, jak u kukły.

- Uważałem - wymamrotał. - Wszystko mam tutaj, w chusteczce. Bez obaw, jestem ostrożny.

Podniósł Gabi za rękę do góry.

- Aniołku, słyszysz mnie?

Dziewczyna zaczęła dzwonić zębami, czuła, że strumienie potu spływają jej z czoła, zalewając otwarte oczy. Potrząsnął nią.

- Gabi, do diabła, słyszysz mnie? Odpowiedz! Chciała powiedzieć: „Tak, tatku, oczywiście, tatku!”

Ale jej język opadł w ustach niczym bezwładny, martwy, kawał mięsa. Był pogryziony do krwi.

Jak przez mgłę czuła, że tatko potrząsa nią, a potem nagle puszcza niczym worek. Uderzyła głową o szybę samochodu. Ból wyostrzył jej świadomość i uczynił głos mężczyzny bardziej wyraźnym.

- Jak wolisz. Tylko od ciebie zależy, czy będzie między nami lepiej czy gorzej. Ja zawsze dostaję to, czego chcę. Czekałem już dostatecznie długo. Zastanów się dobrze, nad tym, co robisz. Wszystko w twoich rękach.

Wysiadł z samochodu, cisnął chusteczkę w krzaki, a potem zajął miejsce za kierownicą. Zapalił kolejnego papierosa. Zapalniczka rzuciła na jego twarz mały, czerwony krąg światła.

W drodze do domu milczał. Zatrzymał się przed klatką schodową, wysiadł i pomógł Gabi wygramolić się z samochodu. Ujął ją pod ramię, kiedy wchodziła po schodach.

Drzwi do mieszkania otworzyła mama.

- Mój Boże, jak ty wyglądasz? - zmierzyla córkę wzrokiem. - Twoje nogi są całe we krwi!

- Wysypka - wyjaśnił tatko i zaprowadził dziewczynkę do jej pokoju.

Kobieta ruszyła za nimi.

- Gdzieś ty się wałęsała? Powiedziała ci? Ani słowa przeprosin, tak? Wraca do domu jak nieżywa i ani jednego słowa wyjaśnienia!

Matka niemal zaczęła krzyczeć.

- Powiedziałeś jej, jak bardzo martwiliśmy się? Powiedziałeś?

Gabi osunęła się na łóżko i z trudem podciągnęła obolałe nogi, najpierw prawą, potem lewą. Między nimi gorzał piekielny ogień.

Tatko wyprosił mamę z pokoju.

- Daj już dziecku spokój. Nie czuje się najlepiej. Gorączka nerwowa czy coś w tym rodzaju. Jutro rano ma przyjść doktor Rehbein.

- Jest brudna jak święta ziemia - oburzyła się kobieta. - Przecież nie pójdzie w takim stanie do łóżka.

Tatko przykrył Gabi pledem.

- Przez jedną noc nic jej nie będzie. Rano się umyje, zanim przyjdzie lekarz.

Miała wrażenie, że wiruje na łóżku jak bąk. Jak kolorowy bączek, pomalowany w czerwone, żółte i zielone koła, które w szalonym pędzie zlewały się ze sobą. Po wojnie miała taką zabawkę. Achim pokazał jej, jak należy biczykiem wprowadzać ją w ruch wirowy; wtedy

bączek kręcił się i kręcił, tańcząc na swoim ostrym koniuszku, aż w końcu wszystkie kolorowe linie stopiły się w jedną.

Teraz ona była takim bąkiem. Wirowała, tańczyła na swoim szpicu, a czerwone, żółte i zielone obręcze zacieśniały się wokół niej, coraz bardziej i bardziej, oplatając ją kokonem.

Tatko zgasił światło.

- Dobranoc, słonko.



To wszystko wcale nie było takie złe. Gabi kręciła głową, dziwiąc się własnej głupocie. Tak już jest, każdy to robi, dlaczego więc nie miałyby pójść z tatkiem na ugodę? Kochał ją, wciąż to powtarzał, kochał i pożywał bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. A jeżeli mężczyzna kocha, idzie za tym już cała reszta.

Czyżby tak ją to przerażało? Jeśli zamykała oczy i myślała o czymś przyjemnym, wtedy szybko było po wszystkim. Wyobrażała sobie spacer nadmorską plażą i piasek klejący się między palcami niczym ruchliwe, maleńkie żyjątka. Wiatr zwiewał delikatnie włosy z jej twarzy, a na języku czuła smak morskiego powietrza. Trzeba było tylko bardzo mocno o tym myśleć, wtedy ból zniknął. I tatko był zadowolony. A kiedy był zadowolony, wesoło żartował sobie z mamusią, cierpliwie znosił kaprysy Marka i brał go na kolana, a wieczorem nie wychodził na piwo albo wódkę do baru na rogu ulicy. Mamusia od czasu do czasu nawet sobie podśpiewywała, a zmarszczka pomiędzy jej brwiami znikła bez śladu.

Dwa razy w tygodniu, tak tatko uzgodnił z Gabi. W piątek po południu, kiedy jego żona szła na zakupy, i w poniedziałek wieczorem. Mamusia już od dłuższego czasu marzyła o brydzu. Najpierw tatko sprzeciwiał się temu, ale potem zmienił zdanie.

- Naturalnie, Hetty, możesz spokojnie iść! Razem z Gabi popilnujemy Marka. Zastużyłaś sobie na jakąś rozrywkę. Nie sądzisz, słonko?

Gabi, nawijając na palec loka, skinęła głową.

- Tak, mamusiu, idź.

Dwa razy w tygodniu było to do zniesienia. Przez resztę czasu miała spokój.

- Nie mogę skoncentrować się na lekcjach - stwierdziła z wyrzutem w głosie. - Ani spokojnie popracować, jeżeli codziennie mnie napastujesz.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście, mój aniołku, przecież rozumiem. To wszystko jest dla ciebie takie nowe. Ale obiecuję, że pewnego dnia, zaczniesz mi się podobać. A wtedy będziesz jeszcze wdzięczna swojemu tatce.

Wykrzywiła usta w lekkim uśmiechu, ale nie odezwała się słowem. Wiedziała, że rozmowa na ten temat nie ma sensu. Najmniejszy opór rozjuszał tatkę, a kiedy wpadał w złość, bolało tylko jeszcze bardziej.

Zrozumiała to tamtej nocy w Ogrodzie Różanym. Oczywiście pozostawała jeszcze nadzieja. Jej nadzieją był czas. Kiedyś w końcu dorośnie. Wtedy pójdzie, dokąd zechce, i nikt

już nie będzie jej rozkazywał.

\*

Doktor Rehbein, badając ją rankiem następnego dnia, miał zafrasowaną minę.

- Nie wiem, co się z tobą dzieje, Gabi. Na wysypkę mogę znowu przepisać maść, na gorączkę dać tabletki, ale przede wszystkim sama musisz chcieć wyzdrowieć.

Ominęła wzrokiem lekarza i spojrzała przez okno. Padał śnieg. Kiedy mamusia leżała w szpitalu po swojej próbie samobójczej, na dworze też było białe. Powiedziała wtedy, że może powinni spróbować zacząć wszystko od początku. Ale skończyło się tylko na słowach. Gabi chętnie zaczęłaby wszystko jeszcze raz. Miała dosyć życia w strachu. Wiedziała już, czego chce tatko. Nie bolało ją bardziej niż wtedy, kiedy robił to palcami. Marzyła o tym, żeby umieć kontrolować strach, zapanować nad nim.

Po południu tatko przyniósł jej rosół.

- Mama ugotowała to dla ciebie. Poszła teraz z Markiem na spacer.

Była jeszcze zła na córkę za tę ucieczkę i troski, jakich im przysporzyła. No i naturalnie z powodu pieniędzy, które Gabi wzięła ze sobą.

- Bez obaw, aniołku, porozmawiam z nią i wszystko będzie dobrze.

Usiadł na krześle i patrzył, jak pałaszowała. Zupa piekła ją w obolały język.

Powoli odprężył się i założył nogę na nogę.

- Jesteś przecież moją rozsądną dziewczynką?

Gabi ostrożnie odłożyła miseczkę z rosółem na nocny stolik, grzbietem dłoni wytarła usta, po czym wsunęła się trochę głębiej pod kołdrę. Wczesnym rankiem wzięła porządną prysznic, umyła włosy i założyła świeżą koszulę.

Popatrzyła na niego.

- Raz albo dwa razy w tygodniu i dajesz mi spokój - zaproponowała.

Spojrzał na nią zbaraniałym wzrokiem, jakby otworzyła drzwi, które w każdej chwili był skłonny wyłamać.

- Mówisz poważnie, aniołku? - krzyknął z niedowierzaniem i skoczył na równe nogi.

Rzucił się do jej łóżka. Jedną dłonią powędrował pod kołdrę.

- Nie! - zaprotestowała. - Proszę, nie. Wszystko mnie boli i krwawię. Od następnego tygodnia. Będziesz mógł wyznaczyć dzień.

Powoli wyciągnął rękę. Jego wodniste, niebieskie oczy pały dziką żądzą.

- Dwa dni.

Gabi skinęła głową.

- Dobrze, ale dwa i ani razu więcej!

\*

Najpierw bała się, że tatko nie będzie chciał dotrzymać umowy, ale widać było, że się stara. Kiedy mimochodem, z przyzwyczajenia muskał jej pierś, cofała się i natychmiast przeproszała.

- Naturalnie, pardon, jeszcze dwa dni do końca tygodnia. Pod koniec tygodnia też nie było najgorzej. Gabi kładła się, zamykała oczy i rozstawiała nogi. Myślała o łagodnym wietrze, czuła w ustach smak morskiego powietrza i słyszała skrzek mew. Tatko zawsze był bardzo podniecony i miała wrażenie, że skończył, zanim jeszcze zaczął.

- Ależ ty na mnie działasz, słonko, nie zdarzyło mi się to z żadną inną!

Kiedy było po wszystkim, natychmiast wstawiała i podciągała majtki.

- Ale umowa obowiązuje - stwierdzała stanowczo. On wygładzał koszulę, zapinał rozporek i przytakiwał.

- Oczywiście, słowo się rzekło! Do poniedziałku wieczorem!

\*

Nie zawsze miała tyle szczęścia, ale nigdy nie trwało to dłużej niż kwadrans. Jednakże kwadrans mógł się ciągnąć w nieskończoność. Mimo zapachu nadmorskiego powietrza. Pomagało jej też, jeśli głęboko oddychała, koncentrując się na owieczkach. Na małych, białych owieczkach ze złotymi dzwoneczkami u szyi i aksamitną, połyskującą w słońcu sierścią, które becząc, skakały po łące. Trzeba tylko było myśleć o tym bardzo intensywnie, skupić całą uwagę na pobekiwaniu, dzwonieniu i błyszczącej owczej wełnie. Kiedy przebywała na łące, wśród owieczek nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

\*

Później często miała wrażenie, że to był najlepszy czas; okres, w którym ułożyła się z tatkiem i zapanowało względne zawieszenie broni. Oboje wiedzieli, że należy zachować wszelkie środki ostrożności, aby nie zmać spokoju.

Było tak, jak po wojnie. Wszyscy cieszyli się, że bombardowania ustały i nie trzeba już każdego dnia walczyć o przeżycie.

- Nastal pokój - powtarzała wówczas za dorosłymi.

- To tylko zawieszenie broni - poprawiał ją Achim. - Jeśli ktoś naruszy warunki umowy, wszystko zacznie się od początku. Znowu będą walczyć.

Przez pierwsze miesiące Gabi żyła w strachu, że ktoś mógłby nie dotrzymać tych



warunków. Ale potem zapomniała o nim.

Podobnie było z ugodą, którą zawarła z tatkiem. Nastaly stosunkowo spokojne czasy. To, co poznała, nie napawało już takim strachem. Było obrzydliwe i wstrętne, ale znośne i zrozumiałe.

Jej strach drzemał przykryty stosem prezentów, dobrym nastrojem i życzliwością mamusi.

„To moja wina - wyrzucała sobie potem Gabi. - To ja nie dotrzymałam umowy”.

Na jednej z przerw Anna zwróciła się do niej z pytaniem:

- Miałabyś ochotę wstąpić do naszego klubu? Potrzebujemy jeszcze jednej dziewczyny do junierek.

Gabi czuła, że pąsowieje. W końcu ją zapytano. W każdy poniedziałek grupa należąca do klubu tenisa stołowego Altona nie rozprawiła o niczym innym, tylko o meczach wyjazdowych, przedłużeniach i ścinaniu piłek z góry. Teraz miała okazję dołączyć do nich. Umiała grać w ping - ponga. Achim nauczył ją podstawowych zasad, wykorzystując specjalny stół, który stał ukryty w głębi podwórka, a na wychowaniu fizycznym wygrywała nawet z zawodniczkami Altony.

- Wstawiłam się za tobą - powiedziała Anna. - Bo zawsze głosujemy, kiedy mamy przyjąć jakąś nową.

- Dzięki - odparła Gabi.

\*

Wspólnie z Anną poszła wieczorem na pierwszy trening. W przebieralni włożyła dres.

W długiej hali sportowej unosił się bliżej nieokreślony zapach kurzu i potu. Dziewczyny przystanąły i potoczyły dookoła wzrokiem.

Podszedł do nich jakiś młody mężczyzna.

- Cześć Anno! Podał jej rękę.

- Nazywam się Horst Baum. A ty pewnie jesteś Gabi Mangold?

Przytaknęła skinieniem głowy. Na chwilę odebrało jej mowę. Wyglądał zniewalająco. Był wysoki, miał jasne, kręcone włosy i dobroduszne spojrzenie.

- Jestem waszym trenerem - kontynuował. - Chcesz pokazać, co potrafisz? Anna bardzo cię chwaliła. Z tyłu właśnie zwolnił się stół.

Gabi ruszyła za nim nieco oszołomiona. Z raketką w dłoni w napięciu zajęła pozycję.

- Pierwsza piłka - zawołał Horst.

Z każdym celnym uderzeniem jej niepewność topniała i w końcu dziewczyna

spokojnie skoncentrowała się na grze.

Trener grał fair, serwował piłeczki tak, żeby mogła je swobodnie odbierać. Kiedy tuż ponad siatką przebiła niespodziewanie ściętą z góry piłkę, niektórzy widzowie zaczęli klaskać. Potem Horst zaostrzył grę, ale Gabi skakała na wszystkie strony, dając długie susy, jakby każda piłka była na wagę złota.

Po półgodzinie Horst schwycił białą piłeczkę w dłoń.

- Wystarczy - powiedział, śmiejąc się. - Chodź, zapraszam cię na colę. Omówimy twoje słabe punkty, nad którymi trzeba będzie jeszcze popracować.

Po przyjacielsku objął Gabi ramieniem. Odniosła wrażenie, że z jego ręki wypłynął prąd elektryczny, który przeszył ją na wskroś i przyjemnie połaskotał.

- Masz gęsią skórę! Weź bluzę!

Narzucił jej na ramiona górę od swojego dresu. Anna pomachała koleżance raketką znad znajdującego się obok baru stołu pingpongowego.

- A więc grasz całkiem przyzwoicie - zaczął Horst. - Forhend masz dobry, a tempo świetne. Musimy jeszcze popracować nad bakhendem i oddajesz punkty podczas serwisów. Ale będzie czas, żeby to wszystko omówić na spokojnie - pociągnął łyk coli. - Opowiedz coś o sobie - poprosił - w ogóle się nie odzywasz.

- Co mam opowiedzieć? - Gabi niepewnie sączyła napój. - Już dawno chciałam grać w tenisa stołowego. Ale rodzice nie pozwalali mi wychodzić wieczorem. Niebawem skończę szesnaście lat i mama wreszcie się zgodziła.

- Musisz mieć bardzo surowych rodziców...

- Tak - odparła.

Horst zdmuchnął z twarzy jasny loczek, po czym uśmiechnął się.

- Może zaraz uznasz, że jestem nienormalny, ale powiem ci, że to wcale nie takie złe.

- Co nie jest takie złe?

- No to, że rodzice nie pozwalają ci na wszystko. Ale tu, w klubie, oczywiście nic ci nie grozi. Na ciebie szczególnie będę miał oko.

Przez chwilę ich spojrzenia spotkały się. Serce Gabi zabiło mocniej. Patrzył na nią poważnym wzrokiem. Odniosła wrażenie, że w jego źrenicach płonie mały ogień, który zaraz ją spali, jeśli dłużej będzie mu się przyglądać. Odwróciła głowę. Horst chrząknął.

- Może powinienem porozmawiać z twoimi rodzicami. To znaczy uspokoić ich, żeby się nie martwili.

- Nie, nie, proszę nie! - Gabi przeczuwała, że trener nie przypadnie tatce do gustu.

Mocno objęła szklanę.

- Mogę dwa razy w tygodniu przychodzić na trening i jeździć na zawody.

\*

Pomyślała o kłótni, która z tego powodu wybuchła w domu.

- Pozwól Gabi iść - poprosiła mama. - Trochę sportu dobrze jej zrobi.

Tatko głęboko zaciągnął się papierosem i, przesywając dziewczynę wzrokiem, zaczął gładzić się po brodzie.

- To dziecko ma swoje zobowiązania. W jaki sposób ich dotrzyma, jeśli będzie ciągle wychodzić na jakiegoś ping - ponga?

- O jakich „zobowiązaniach” mówisz? - mama wzruszyła ramionami. - Przecież ostatnio jest całkiem grzeczna.

Gabi wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. Miała wrażenie, że uczestniczy w jakiejś grotesce. Każdy wypowiadał własną kwestię. Zastanawiała się, czy mamusia zna swój tekst? Ile tak naprawdę wie? Czy rzeczywiście chwaliła tylko jej dobre zachowanie?

- Proszę, mamusiu, pozwól mi iść. W szkole świetnie sobie radzę i dalej będę pilnować Marka, kiedy będziesz musiała wyjść.

Ojczym zaciągnął się papierosem i przez ściągnięte usta zaczął wypuszczać małe niebieskie kółka, które rosły i pęczniały, aż w końcu powoli rozplynęły się w powietrzu.

Boże, ależ się nim brzydziła! Tym łysym, starym mężczyzną o wydętych, nabrzmiałych wargach, farbowanych wąsach i żółtych od nikotyny palcach.

- Dotrzymam też wszystkich zobowiązań - oznajmiła, próbując opanować drżenie głosu.

- Tak? - tatko wypuścił w jej stronę wyjątkowo ładne koło. - W takim razie dobrze - dodał uprzejmie. - Idź spokojnie do tego klubu. Pozwolenie zawsze można cofnąć!

Serce podeszło Gabi do gardła. To była jej pierwsza randka. Oczywiście widywali się regularnie na treningach, ale teraz chodziło o coś zupełnie innego. Będą tylko we dwoje.

Od samego początku coś między nimi iskrzyło. Najpierw sądziła, że jedynie ona tak to odbiera, i próbowała schodzić Horstowi z drogi. Tylko kiedy dzielił ich stół pingpongowy, czuła się bezpiecznie.

Za nic w świecie nie chciała, żeby trener zauważył jej zmieszanie, bała się, że wyśmiej ją, taką smarkulę.

\*

Właśnie Anna w przerwie między dwoma kolejnymi meczami szepnęła Gabi na ucho:

- Słyszałaś już najświeższą nowinę? Lidia więcej nie przyjdzie. To znaczy, że między nią a Horstem wszystko skończone. Chyba mu ktoś zawrócił w głowie. Wiesz może, która jest tą szczęściarą? - posłała koleżance niewinny uśmiech i wróciła do swojej partnerki.

Zaskoczona Gabi odprowadziła ją wzrokiem.

„Czyżby to była prawda?”

Z Lidią nie mogła się nawet porównywać. Przyjaciółka Horsta była od niej dwa lata starsza, wyglądała dojrzałe, jak prawdziwa kobieta. I ta figura! Niemożliwe, żeby ktokolwiek zostawił taką dziewczynę z jej powodu!

Kiedy nieco później obserwowała fascynującego debła, Horst usiadł obok niej na drewnianej ławce i również zaczął wodzić wzrokiem za piłeczką.

- Już słyszałaś? - spytał nagle.

Od razu wiedziała, co ma na myśli. Przez sekundę zawahała się, czy nie udać głupiej, ale potem zarzuciła ten pomysł.

- Tak, Anna mi powiedziała.

- To przez ciebie - Horst pochylił się, żeby sięgnąć po piłeczkę, która upadła mu pod nogi, a następnie odrzucił ją zawodniczkom.

Milczała. Nie śmiała podnieść na niego oczu.

- Gabi - szepnął, a jej imię brzmiało w jego ustach jak pieszczota. - Spotkamy się jutro wieczorem?

Jutro mama szła na brydża i dziewczyna wiedziała, że czeka na nią zobowiązanie, ale mimo to zgodziła się.

- Tak, chętnie.

- W Ogrodzie Różanym?

- Nie - zaprotestowała gwałtownie. - Nie w Ogrodzie! Zastanowiła się przez chwilę.

- Może na dole, przy przystani Altona.

Jakby bezwiednie przesunął dłonią po jej nagim ramieniu.

- Zatem do jutra o ósmej.

\*

Przyszła przed czasem. Tuż po wyjściu mamy wymknęła się cichaczem z domu. Na swoim łóżku zostawiła tatce liścik.

„Kochany tatko, muszę jeszcze powtórzyć z Anną matematykę. Proszę, nie gniewaj się na mnie. Nadrobię zaległości. Gabi”.

Wiedziała, że i tak będzie wściekły, ale w tej chwili było jej to zupełnie obojętne.

Znowu stała na pływającym pontonie, trzymając się zardzewiałego łańcucha. Ponad jej głową skrzypiała rozchybotana lampa.

Pomyślała o pamiętnym wieczorze sprzed ponad półtora roku. Wtedy chciała jak kukła wpaść do wody. Żeby już nic więcej nie czuć.

„Ależ byłam głupia! Przecież wówczas nie spotkałabym Horsta. Nie zaznałabym tego cudownego uczucia”.

Kiedy patrzył na nią, jej ciało napełniało się pulsującym życiem, kiedy dotykał, dziewczynie zapierało dech w piersi.

Półtora roku temu panował straszliwy ziąb. Dziś od wody zawiewał łagodny wietrzyk, który chłodził policzki.

„O, pierwsze gwiazdy na niebie!”

Uśmiechnęła się. Każda gwiazda to jedna nadzieja. Nie potrzebowała niedosiętych gwiazd, miała Horsta.

- Cześć - usłyszała za plecami jego głos. Obróciła się. Stał naprzeciwko na wyciągnięcie ręki.

- Nie słyszałam, jak przyszedłeś - powiedziała. Nadciągający zmierzch rozmył kontury jego twarzy. Chłopak błysnął w uśmiechu bielą zębów.

- Podkradłem się cichutko, jak Indianin na wojennej ścieżce.

- Jesteś na wojennej ścieżce?

Położył obie dłonie na jej karku i przyciągnął do siebie.

- Poniekąd tak. Uprawdzam najpiękniejszą dziewczynę w Altonie i porywam do swojego wigwamu.

Głowa Gabi spoczęła na jego piersiach. Dziewczyna zamknęła oczy. Mogłaby stać tak przez całą wieczność! Opleciona jego ramionami, otulona jego ciepłem. Czowała, jak bije mu serce.

- Ładnie pachniesz - wyszeptwała po chwili i lekko uniosła głowę, żeby powąchać szyję Horsta.

Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował w czoło.

- To tylko woda po goleniu - wymamrotał pod nosem. - Podoba ci się?

- Uhm - zamiast odpowiedzieć, zanurzyła nos w jego swetrze.

Powoli uwolnił się od niej i odsunął nieco od siebie. Podniosła pytająco oczy.

- Przejdziemy się trochę, dobrze? Mocno objęci zeszli na chodnik.

- Często tu przychodzisz? Skinęła głową.

- To moje ulubione miejsce. Potrafię godzinami siedzieć tam na drugim końcu i wpatrywać się w wodę.

- Sama?

- Co masz na myśli, mówiąc „sama”? Naturalnie, że sama. Kogo miałabym tu zabierać?

- No - zawahał się, mocniej ściskając jej rękę. - Może jakiegoś chłopaka?

- Ja? - przystanęła i spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. - Jeszcze nigdy nie chodziłam z żadnym chłopakiem!

„Jak on mógł sobie coś takiego pomyśleć!” - No, nie bądź taka zgorszona! Żeby udobruchać Gabi, ponownie przyciągnął ją do siebie.

- Przecież to normalne. Inne dziewczyny też mają chłopaków i...

- Ja nie - wpadła mu w słowo.

- Chodź - ponownie objął ją ramieniem i ruszyli dalej. - Wiem, wiem, ty masz coś szczególnego, ciemny żywopłot wokół siebie.

Rozchyliła usta w niepewnym uśmiechu.

- Więc uważaj, żebyś się czasem nie pokłut!

- Mówię poważnie, w końcu nie jestem już małym chłopcem - Horst obstawał przy swoim porównaniu i ciągnął dalej. - Wiesz, że mam dwadzieścia dwa lata?

- Wiem - odparła, poza tym słyszała od Anny, że nazywają go donzuanem.

- Uważaj - ostrzegała ją koleżanka. - On nie przepuści żadnej okazji, jesteś dla niego tylko smaczną przekąską między posiłkami. Ogólnie rzecz biorąc, nasz trener woli bardziej doświadczone babki.

Gabi spojrzała wtedy w zadumie na swoje dłonie. Dłonie wróżki, jak stwierdził Horst.

- Wiesz, że masz dłonie wróżki? - spytał pewnego razu.

To nie kojarzyło się z przekąską, raczej z bajkowym światem albo krainą czarów. Może Horst marzył o subtelnym wróżkach i elfach, tak jak ona o owieczkach i soczystych zielonych łąkach?

Cóż to zresztą znaczy „donżuan”? Tylko tyle, że robił z jakimiś dziewczynami to, co robią wszyscy mężczyźni. Ale między nimi było coś zupełnie innego.

Wyjątkowe uczucie, które sprawiało, że muśnięcie koniuszkiem palca wynosiło ich pod niebiosa.

- Niedługo skończę dwadzieścia trzy lata, ale jeszcze nie spotkałem takiej dziewczyny jak ty. Nie flirtujesz i nie pajacujesz jak inne - myślał głośno. - A twoje oczy są głębokie i mądre jak u dojrzałej kobiety.

Poczuła, że z przerażenia krew uderzyła jej do głowy.

„Przejrzał mnie - zaczęło pulsować jej w skroniach. - On wszystko wie”.

Spuściła głowę i szła dalej, niezdolna wykrztusić z siebie ani słowa.

- Pewnie nie rozumiesz, co mam na myśli. Uważam, że jesteś urodzoną kobietą - Horst próbował wyjaśnić sens swoich słów. - Czystą Ewą. Tylko jeszcze o tym nie wiesz. Twoje oczy są jak ciemne górskie jeziora, w których odbija się nieskończoność.

Gabi wciągnęła głęboko powietrze w płuca i przełknęła ślinę.

- Mówisz jak poeta - stwierdziła cicho i pomyślała: - „On nie może dowiedzieć się o tej historii z tatkiem. Wcześniej wyrwę sobie język, niż pisnę choćby słówko. A tatko? Nie odważy się zdradzić tajemnicy”.

Niedawno czytała w gazecie artykuł na ten temat. Pewien mężczyzna został skazany za to, że uprawiał nierząd z nieletnią. Wiedziała, że tatkę też mogą ukarać, jeśli go zaskarży. Ale co by to teraz pomogło?

Mama odwróciłaby się od niej ze wstrętem, a może nawet obarczyłaby całą winą za to, co się stało. Wszyscy wytykaliby ją palcami.

- Jesteś niewinna jak dziecko, Gabuniu, i właśnie to w tobie kocham.

Horst przystanął, odchylił jej głowę, całując Gabi w usta. Ich wargi musnęły się delikatnie niczym płatki kwiatu.

Pięść trafiła ją w sam środek twarzy, nieoczekiwanie i z całej siły. Poczwała przejmujący ból, zatoczyła się i wpadła na ścianę klatki schodowej. Zielona farba z ukosa zajechała jej pod nos, a potem zmieniła kolor na czarny.

Mocno złapał ją za rękę i zaciągnął do mieszkania. Bił, gdzie popadło. Kiedy próbowała osłonić twarz, grzbietem dłoni zdzielił ją w ucho. Srebrny sygnet, który nosił na palcu, jak skalpel przeciął skórę.

Uderzył dziewczynę w tył głowy, gdy jęcząc z bólu, objęła ją rękoma, próbując się skulić. Potem zaczął kopać w brzuch i podbrzusze.

Gdzieś z oddali usłyszała jego głos.

- Już ja ci dam, ty lafiryndo! Okłamywać swojego tatkę! Z kim się puszczałaś? Ty dziwko! Ty gadzino! Komu dałaś dupy?

Posypał się na nią grad ciosów, rzeczywistość zaczęła powoli zanikać. Pozostał już tylko ból. W pewnej chwili poczuła, że tatko wszedł w nią. Krople jego potu piekły na poobijanej twarzy.

- Było dobrze? - wystękał Gabi do ucha. - Dobrze ci z nim było? „

\*

Kiedy odzyskała świadomość, na jej czole leżał mokry ręcznik. Z trudem próbowała otworzyć podpuchnięte oczy. Tylko prawym mogła cokolwiek zobaczyć. Tatko stał nad nią niczym wieża strzelająca w nieskończoność.

„Ależ on jest wielki, jak Bóg. Sięga samiutkiego nieba”.

- Wstawaj! - ryknął, podając jej rękę.

Wzdrygnęła się i osłoniła twarz.

- Wstawaj wreszcie! - pociągnął ją za ramię.

Nogi uginały się pod Gabi. Przytrzymał ją, po czym wepchnął do łazienki.

- Myj się i do łóżka. Mama wkrótce wróci.

\*

Dziewczyna zatoczyła się do przodu i, szukając oparcia, przysiadła na muszli klozetowej. Tatko, schwyciwszy Gabi za włosy, podniósł do góry jej głowę, zmuszając do tego, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Upadłaś, prawda, słonko? - powiedział łagodnie, ale z naciskiem w głosie. - Upadłaś,



nie zapomnij. Bo inaczej zadbam o to, żebyś opuszczała dom tylko na czas szkoły.

Puścił uchwyt, głowa dziewczyny opadła bezwładnie do przodu. Po cichu zamknął za sobą drzwi. Jeszcze przez kilka minut siedziała na sedesie, próbując zebrać myśli.

„Zadzwonił do Anny. Powinna była wtajemniczyć ją w swoje plany. To moja wina”.

Opartszy dłonie o zlew, podniosła się i spojrzała w lustro.

- Upadłaś - powtórzyła za tatkiem.

Tak wygląda dziewczyna, która upadła. Patrzyła na obcą. Lewe oko zniknęło za dwoma obrzękami, górna warga była pęknięta i nabrzmiała aż po sam nos. Gabi ostrożnie otarła krew. Z rany przy uchu wciąż jeszcze ciekła po szyi czerwona stróżka.

Spróbowała się rozebrać. Głodne monstrum siedziało w jej brzuchu, skręcając kiszki. Myła się i myła, a myjka wciąż była czerwona. W pewnej chwili dała za wygraną i włożyła sobie podpaskę. Zebrała podarte rzeczy i, trzymając się ściany łazienki, a potem przedpokoju, ruszyła do swojego łóżka. Powolutku zgięła nogi w kolanach, a potem przetoczyła się na kołdrę. Piekącym okiem spojrzała w ciemność nocy.

Ile czasu minęło, odkąd Horst powiedział: „Uprawdam najpiękniejszą dziewczynę w Altonie”?

Godzina? Dwie? Czy już na zawsze będzie taka oszpecona? Z pękniętą wargą i kaprawym okiem?

Położyła obie dłonie na obolałym ciele. Jutro z samego rana pójdzie do doktora Rehbeina. On jej powie, czy wszystko się zagoi.

Potem usłyszała głos mamy, która właśnie wróciła do domu.

- Przepraszam Anton, zrobiło się późno. Wypiłyśmy jeszcze kieliszek likieru, a później od słówka do słówka i tak zleciało.

Ojciec zaśmiał się głośno.

- Nie szkodzi, Hetty.

- Z Markiem wszystko w porządku?

- Tak - uspokoił ją. - Gabi jedynie potknęła się na schodach, ale to chyba nic poważnego.

- Przy okazji, wygrałam dziś w brydża - oznajmiła, a następnie przytknęła drzwi od sypialni.

\*

- Chcesz mi wmówić, że te wszystkie obrażenia spowodował upadek ze schodów?

Doktor Rehbein badał ją od pół godziny. Zaszył rozcięcie za uchem, oczyścił zaropiałe

oko i wypędzłował usta.

- Tak - powtórzyła bezdźwięcznie.

Zamknęła jedyne widzące oko i gwałtownie wzdrygnęła się, kiedy lekarz zaczął obmacywać jej żebra.

- Tak przypuszczałem, przynajmniej dwa z nich są lekko złamane. Boli cię przy oddychaniu?

Gabi przytaknęła.

- Plućaś krwią? Potrząsnęła głową.

- Tylko na początku, po... po upadku.

Doktor Rehbein ostrożnie nacisnął jej brzuch. Zagryzła zęby.

- Boli, prawda?

- Troszkę - skłamała.

Wzdychając, przysunął bliżej swój taboret i usiadł obok kozetki, na której leżała.

- Popatrz na mnie - poprosił. Gabi zwróciła twarz w jego stronę. Każdy ruch sprawiał jej ból.

- Naprawdę upadłaś? Nikt cię nie napadł? Nie chcesz się przyznać ze strachu przed rodzicami?

- Upadłam - powtórzyła.

- Czy rodzice byli w domu? Dlaczego od razu do mnie nie zadzwonili? Przecież z takimi obrażeniami nie idzie się do łóżka!

- Mamusi nie było, a tatko już spał. Nie chciałam go denerwować i poszłam od razu do swojego pokoju.

Doktor Rehbein spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Przecież to musiało strasznie boleć!

- Będę jeszcze wyglądać normalnie? - zapytała Gabi. - To znaczy, czy na zawsze pozostanę taka oszpecona?

To była jedyna rzecz, która ją w tej chwili interesowała. Rankiem na widok swojej zmasakrowanej twarzy przerażona cofnęła się przed lustrem. Miała wrażenie, że przez noc jeszcze się pogorszyło.

Doktor Rehbein ujął jej dłoń w rękę i ostrożnie pogłaskał.

- Tym naprawdę nie musisz się martwić. Kość nosowa nie została złamana, a powieka i warga są tylko pęknięte. Ta mała szrama na uchu prawie nie będzie widoczna. Za dwa tygodnie będziesz mogła spokojnie pokazać się ludziom na oczy.

- Dwa tygodnie... - powtórzyła za nim jak echo.

- No tak, niewykluczone, że już za tydzień wrócisz do szkoły. Oczywiście, jeśli nie masz mdłości, ponieważ biorę jeszcze pod uwagę wstrząs mózgu. Straciłaś po upadku świadomość?

Gabi ujrzała siebie leżącą w korytarzu. Jego pot wypalał dziury w jej skórze. Wzdrygnęła się. „Nie wolno o tym myśleć”.

- Może na chwilę - odparła.

- Zadzwoń do twojej nauczycielki i powiadomię, że miałaś wypadek.

Uniosła się lekko.

- Proszę, niech pan jeszcze powie, żeby nikt nie odwiedzał mnie w domu - opadła z powrotem na łóżko. - To z powodu wyglądu.

- Zatelefonuję też do twojego ojca, żeby przyjechał po ciebie. Nie możesz iść pieszo.

Gabi przerażona zerwała się na równe nogi i aż cichutko jęknęła z bólu. Bok! Miała wrażenie, że rozpalony do czerwoności nóż przeszył jej pierś!

- Proszę tego nie robić, panie doktorze! Będzie na mnie bardzo zły. Za późno wróciłam. Na klatce było ciemno, bo inaczej przecież nie doszłoby do tego. Powiedziałam już, nie jest tak źle! Proszę, wezmę na rogu taksówkę. Pieniądze też mam!

Wyczerpana opadła z powrotem na łóżko.

Doktor Rehbein w milczeniu wysłuchał tego słowotoku. Zamyślił się.

- Dobrze - odparł po chwili. - W końcu nie jesteś już małym dzieckiem. I to twój ból. Oczekuję ciebie za tydzień na zdjęcie szwów. Przy okazji, jeśli będziesz stosowała zimne okłady na twarz, opuchlizna zejdzie szybciej.

- Dziękuję - wymamrotała.

\*

Horst! Musiał mieć jakąś wiadomość. Na uniwersytecie nie mogła go złapać.

Na klatce przed gabinetem doktora Rehbeina drżącymi palcami wydarła kartkę ze swojego notesu. Przysiadła na jednym ze stopni i zaczęła pisać.

„Kochany Horście”.

Kaligrafowała litery bardzo powoli i dokładnie, żeby nie wyciągnął żadnych wniosków z jej nierównego pisma.

„Upadłam wczoraj i lekarz kazał mi pozostać w łóżku. Nie mogę przyjmować wizyt. Wrócę do klubu, jak tylko wydobrzeję. Proszę, nie dzwoń do mnie”.

Kiedy przyszło do podpisu, zawahała się. Czy powinna na zakończenie dodać „Twoja kochana”, a może „całuję” albo „na wieki”?

A jeśli list przeczyta jego mama? Albo przyjaciel? Mogą sobie z tego żartować. Horst czułby się zakłopotany. Dlatego napisała tylko „Twoja Gabi”.

- Poproszę jedną kopertę - powiedziała w sklepie papierniczym naprzeciwko.

Sprzedawczyni aż krzyknęła.

- Mój Boże, jak ty wyglądasz! Biłaś się? W Gabi zawrzała krew.

Próbowała spokojnie oddychać, żeby złagodzić kłujący ból w boku.

- Ile kosztuje koperta? - spytała, nie podnosząc oczu.

- Pięć fenigów - odparła kobieta i dodała urażona: - No, . przecież można chyba zapytać...

Gabi podsunęła jej monetę i małymi kroczkami opuściła sklep. Musiała wrzucić list do skrzynki. Drukowanymi literami napisała adres: Horst Baum, Hamburg 13, Alsterchaussee 66.

„Łatwo zapamiętać” - pomyślała zadowolona i przykleiła znaczek.

Zrobione!

Kiedy koperta opadła na dno żółtej skrzynki, z ulgą zamknęła na chwilę powieki.

Horst w żadnym wypadku nie może jej odwiedzać ani do niej dzwonić. Zauważyłby coś, a tatko od razu domyśli się, w czym rzecz. Postanowiła, że stanie na głowie, żeby do tego nie dopuścić. To byłby koniec.

Kiedy zadzwoniła do drzwi, na wpół przytomna z bólu i wycieńczenia, otworzyła mama. Gabi zachwiała się i wpadła wprost w jej ramiona. Kobieta, podobnie jak sprzedawczyni, krzyknęła z przerażenia.

- Upadłam, upadłam, ja tylko upadłam - dziewczyna wymamrotała resztką sił.

Odzyskawszy przytomność, zobaczyła, że przy jej łóżku stoją mamusia i tatko. Oboje mieli zafrasowane twarze.

- Dzwoniłam do doktora Rehbeina, powiedział, że masz zostać przez tydzień w łóżku. Jak to się mogło stać?

Mamusia odgarnęła jej z czoła mokre od potu włosy.

- Upadłam - wymamrotała Gabi. - Upadłam.

- Wczoraj wieczorem myślałem, że to nic poważnego - chrząknął tatko. - Fakt, nie widziałem ciebie dokładnie. Przysnąłem. Zresztą sama tak powiedziałaś. Mam rację?

Zamknęła zdrowe oko.

- Tak, nic poważnego.

- Przyniosę zimny kompres - zaproponował. - Dobrze ci zrobi.

Mamusia zaczerpnęła głęboko powietrza w płuca.

- Mamy z tobą, Gabi, istne urwanie głowy, istne urwanie głowy!

- Daj spokój, Hetty - głos ojca brzmiał gniewnie. - Każdemu może się zdarzyć. Przecież nie upadła specjalnie. Słyszałaś, za dwa tygodnie dojdzie do siebie. A na przyszłość będzie ostrożniejsza, prawda, słonko?

Gabi leżała w swoim pokoju jak na wyspie. Odgłosy życia dochodzące z mieszkania omijały jej drzwi, nie docierając do uszu dziewczyny.

Mark na widok siostry uderzył w bek.

- Gabi ma brzydkie ała? - skierował na tatkę pytające spojrzenie.

- Tak, Gabi ma ała, ale będzie zdrowa.

Do pokoju weszła mama. Tu i ówdzie starła kurz, przesunęła coś na bok i wygładziła fałdy na zasuniętych firankach, a przy tym od czasu do czasu zerkała niepewnie na córkę, która leżała nieruchomo na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit.

- Wszystko w porządku, Gabi? Chciałabyś czegoś?

- Nie, dziękuję, wszystko w porządku.

- Może soku?

Mama z ulgą opuściła pokój i wysłała tatkę ze szklanką napoju.

- Pamiętasz o tym, co ci powiedziałem? - spojrzał na nią z góry.

- Tak - jęknęła. - Oczywiście, upadłam.

- A co z naszą umową? Gabi przełknęła głośno ślinę.

„Czy ten potwór, ta spocona kupa gówna zawsze myśli tylko o jednym?”

- Dałaś słowo - powtórzył z naciskiem.

- Tak - odparła. - Masz moje słowo. Dotrzymam go, kiedy wyzdrowieję.

- Za dziesięć dni - oświadczył.

- Wyjdź - wyszeptwała. - Wynos się albo zacznę krzyczeć. Kiedy doktor Rehbein zdjął szwy, poprosiła o tabletki nasenne.

- Nie mogę spać, bolą mnie żebra.

Wypisał jej receptę.

- Twoja twarz wygląda już całkiem przyzwoicie. Jeszcze boisz się, że zostaną jakieś ślady?

- Nie - potrząsnęła głową. - Jutro wracam do szkoły.

\*

Mogła też znowu chodzić na ping - ponga. Obyło się bez aresztu domowego. Dotrzymała umowy.

Pół godziny wcześniej zażyła tabletkę nasenną i popiła ją kieliszkiem wina. Nie po to, żeby poczuć zmęczenie, ale alkohol przyjemnie ukołysał jej zmysły i sprawił, że wszystko stało się mniej wyraźne.

- Przykro mi - wyznał skruszony tatko. - Byłem zazdrosny. Przecież jest ktoś, prawda? Masz chłopaka?

- Nie - oświadczyła stanowczo. - Nie mam. Po prostu chciałam się nad tym zastanowić. To wszystko nie jest dla mnie takie łatwe. Z powodu mamusi.

Nigdy dotąd nie wspominali o niej podczas swoich „tête - à - tête”.

- Mamusi... - powtórzył w zamyśleniu. - Ona nie wybaczyłaby ci tego. Pewnie wylądowałabyś w poprawczaku.

„Dlaczego chce mnie nastraszyć? Tam przynajmniej miałabym spokój. Poprawczak wcale mnie nie przeraża. Może rzeczywiście gotowa to zrobić, ale znacznie gorsza od tego byłaby jej nienawiść, dozgonna nienawiść, która nawet teraz czasami daje o sobie znać. Prawda ją zabije, przyłoży nóż do nadgarstków, zaciśnie pętlę wokół szyi. Muszę to wytrzymać” - pomyślała i z radością powitała działanie środka nasennego.

Jej powieki stawały się coraz cięższe, a ciało coraz bardziej rozluźnione.

Nie będzie już brykających owieczek ani łagodnego wiatru od morza. Beznamiętnie poddała się biegowi wydarzeń. Każde westchnienie dławił strach, każdą myśl zabijała świadomość grożącego niebezpieczeństwa.

Kiedy już było po wszystkim, tatko zaczął szarpać ją za ramiona.

- Co się z tobą dzieje? Śpisz?

- Nie, nie, naturalnie, że nie - podniosła się ociężale. - Idę zaraz do łóżka.

Całą noc nie zmrużyła oka.

Żeby tak miał jakiś wypadek, dajmy na to, wpadł pod ciężarówkę! Spłaszczyłaby go jak pluskwę. Albo gdyby zerwała się winda i spadła z nim prosto do piekła! Czy istnieje piekło? Czy będzie tam ukarany za wszystko, co uczynił? A ona? Przecież też jest zła. Wciągnął ją w swoje bagno.

Mogłaby podać mu truciznę. Wtedy zdychałby powoli, wstrząsany spazmami. Stałaby nad nim i przyglądała mu się z góry.

A Horst? „Kocham twoją niewinność”. Czyli niczego nie kocha. Nigdy nie była niewinna. Czy to możliwe? Nie można stracić czegoś, czego się nigdy nie posiadało.

Horście, kochany Horście, kochaj mnie, jestem wszystkim, czym zechcesz, niewinna, czysta, wyjątkowa - tylko kochaj mnie!

\*

- Pokaż - Horst delikatnie wystawił jej twarz do słońca. - Nie, nie ma ani śladu po twoim upadku. Naprawdę było aż tak źle?

- Ach, tak sobie - stwierdziła Gabi, przytulając się do niego.

Wciąż jeszcze czuła swoje żebra, a całutki brzuch reagował bólem na najmniejsze poruszenie. Ale tego nie było widać. A liczy się tylko to, co można zobaczyć.

- Martwiłem się, serio.

Po drodze wtuliła się w jego ramię.

- Miło z twojej strony.

- Dlaczego nie wolno mi ciebie odwiedzać? Mógłbym przekonać twoich rodziców, że nie mam złych zamiarów.

- Nie - powiedziała. - Proszę! Nie chcę, żebym spotykała się z kimkolwiek. Zabroniliby mi wtedy wychodzić.

- Nie rozumiem tego, Gabi. Niedługo skończysz szesnaście lat. W tym wieku można już mieć chłopaka. A jeżeli mnie poznają...

' - Proszę - przerwała mu w pół słowa. - To nie ma z tobą nic wspólnego. Po prostu nie życzą sobie.

Zamilkł urażony.

- Jesteś zły na mnie? Przecież nic na to nie poradzę. I tylko dlatego, żeby go udobruchać, dodała jeszcze:

- Może za parę tygodni, kiedy powoli ich na to przygotuję... Zaslepiiony miłością Horst od razu znalazł wyjście z sytuacji.

- Naturalnie, najpierw trzeba ich oswoić z tą myślą. Dla nich nadal jesteś małą Gabi. Musisz im pokazać, że już dorosłaś.

- Spróbuję - obiecała. Pocałował ją.

- Przy okazji mam dla ciebie niespodziankę. Moja mama pragnie cię poznać.

\*

Podobnie jak wtedy, podczas próby ucieczki, tak i teraz sądziła, że powoli traci zmysły. Czuła się prześladowana. Wracając ze szkoły, miała wrażenie, że w bramie naprzeciwko widzi znikający w ciemności cień tatki. Mężczyzna w kapeluszu naciśniętym na oczy, stojący obok latarni pod oknem Anny, nosił jego płaszcz.

W oknie hali sportowej wyłoniła się znajoma twarz wykrzywiona złośliwym grymasem. Twarz zwiadowcy.

Gabi krzyknęła ze strachu i wskazała ręką w tamtym kierunku. Dwóch chłopców wybiegło na podwórze, ale zdołało dostrzec jedynie cień sylwetki, którą po chwili pochłonęły ciemności.

- Jakiś pijaczyna - pocieszał ją Horst. - Od kiedy to jesteś taka strachliwa?

- Wyglądał okropnie.

- Odprowadzę cię do domu, żebyś się uspokoiła.

Kiedy wracali, Gabi kilkakrotnie odniosła wrażenie, że słyszy za sobą kroki, ale obróciwszy się, stwierdzała, że nikogo tam nie ma. Nawet Horst wykrzywił usta w niepewnym uśmiechu.

- Zaraziłaś mnie. Też zacząłem słyszeć skradające się za nami duchy.

Przystanęli na ulicy i oboje zaczęli nasłuchiwać. Nic, cisza!

Przed drzwiami szybko wywinęła się z jego ramion.

- Proszę nie, jeszcze ktoś nas zobaczy!

- Pamiętaj o niedzieli. Czekamy na ciebie o czwartej!

\*



Czuła, że coś wisi w powietrzu. Wróciło tylko to niejasne przeczucie. Znowu zwietrzyła niebezpieczeństwo, odór trupa. Niezdolna do ucieczki, sparaliżowana jak króliczek na widok węża, gotowała się na przyjęcie śmiertelnego ukąszenia.

\*

Rodzice byli nad wyraz mili, ostatnio pozowali na szczęśliwe małżeństwo.

- Naprawdę nie chcesz jechać z nami do Hagenbeck?

- Muszę jeszcze odrobić lekcje, a potem chciałabym pójść do kina na popołudniowy seans.

- Co grają? - zagadnął tatko.

- Życie zaczyna się po siedemnastce.

- Czy tam nie występuje Marina Vlady? - spytała mama.

- Tak - odparła Gabi.

Widziała ten film już tydzień wcześniej. Totalny kicz.

- Tak, tak, życie zaczyna się po siedemnastce. A zatem masz jeszcze rok czasu - tatko obrzucił ją dziwnym wzrokiem.

„Co miał na myśli? Czy to ostrzeżenie? Co on wie?”

- Mogę iść?

- Naturalnie - wspaniałomyślnym gestem sięgnął po swój portfel. - Idź do kina, a my wybierzemy się z Markiem do ZOO.

- Mam pieniądze - oznajmiła Gabi i poszła do swojego pokoju.

\*

Pojechała tramwajem aż na dworzec Dammtor. Do Alsterschausee można było stamtąd dojść na piechotę. Kochała ten widok na Alster! Jezioro połyskiwało gładko błękitną taflą. Niektóre łódki przycumowały przed bujnymi, zielonymi drzewami i zaroślami.

„Za słabo wieje” - stwierdziła, patrząc na oklapnięte żagle.

Numer 66 był wygrawerowany na umieszczonej przy wejściu mosiężnej tabliczce. Nacisnęła guziczek dzwonka. Cisza. Ponownie wyciągnęła rękę w jego stronę, gdy drzwi otwarły się jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Nie słyszała żadnych kroków.

Kiedy niepewnie weszła do środka, zobaczyła panią Baum. Kobieta stała w przestronnym korytarzu wyprostowana jak świeca.

- Zamkniesz za sobą drzwi? Wprawdzie mogę je otworzyć elektrycznym brzęczykiem, ale zamykać trzeba niestety samemu.

- Tak, oczywiście - Gabi speszona zatrzasnęła je za sobą. Trochę za głośno. Pani Baum wzdrygnęła się, ale nie skomentowała tego ani słowem.

Stały naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

„Ależ ona jest piękna. Jasna i niebieska jak woda przed jej domem. I taka chłodna”.

Kobieta miała nienagannie uczesane, ciemnoblond włosy. Podała Gabi szczupłą dłoń.

- Myślałam, że jesteś młodsza.

- Skończę szesnaście lat.

- Ach, tak.

Horst skoczył ze schodów, przynosząc ze sobą powiew świeżego powietrza i śmiech.

- Już się poznałyście? - delikatnie pocałował Gabi w policzek.

- Tak - odparła pani Baum, po czym obróciła się. - Chodźcie, kawa już czeka.



Egzaminy końcowe. Przez tydzień pisemne, a ci, co do których były wątpliwości, mieli zdawać jeszcze ustne. Gabi próbowała w pełni skoncentrować się na stojących przed nią zadaniach, zostawić za drzwiami strach i manię prześladowczą.

Matematyka nadal sprawiała jej trudności. Horst przerobił z nią jeszcze najważniejsze regułki.

- Dasz radę - podtrzymał ją na duchu.

Wcale w to nie wątpiła. Ale chciała nie tylko dać radę, zamierzała otrzymać dobre stopnie.

Niech panna Moll zobaczy, że nie pomyliła się co do niej.

Swoje wypracowanie dostosowała do oczekiwań nauczycielki.

„Nadać życiu sens!”

„Miłość - pomyślała Gabi. - Sensem życia jest miłość, prawdziwa, szczerza, wzajemna miłość. Miłość, która chroni, niczego nie żąda, nikogo nie rani. Dzięki niej nie byłoby wojen, zniewolenia, strachu”.

Ale wiedziała, że taka interpretacja sensu życia nie wystarczy pannie Moll. Dlatego dodała jeszcze kilka ładnych zdań o znaczeniu pracy na rzecz społeczeństwa oraz obowiązkach wobec ogółu. To było bardzo dobre wypracowanie.

- Spełniłaś wszystkie oczekiwania, jakie w tobie pokładałam - stwierdziła nauczycielka, wręczając jej świadectwo zdania małej matury\*. - Byłaś bez reszty oddana szkole, pilna i konsekwentna w swojej pracy. Szkoda, że nie chcesz studiować.

- Dziękuję - powiedziała Gabi, odbierając świadectwo.

\*

- Szkoła skończona - zdecydował tatko. - Teraz wyuczysz się zawodu. Najlepiej w biurze.

Gabi nie protestowała. Żeby być samodzielną, musiała zarabiać pieniądze. Jeśli poszłaby na studia, trwałoby to jeszcze dłużej, a kształcenie zawodowe mogła skrócić dzięki dobrym wynikom.

- Nie chciałabyś urządzić przyjęcia na zakończenie szkoły? - zaproponowała mama. - I połączyć go ze swoimi szesnastymi urodzinami?

---

\* Świadectwo ukończenia szkoły powszechnej lub 10 klasy gimnazjum (przyp. tłum.).

- Nie - odparła Gabi. - Nie ma powodu do świętowania.

- A cóż to ma znaczyć? - kobieta spojrzała na nią poirytowana. - Przynosisz do domu pierwszorzędne świadectwo i człowiek chce zrobić dla ciebie coś dobrego, poza tym skończysz szesnaście lat.

- Na te oceny zapracowałam sobie. Zasłużyłam na nie, a szesnaste urodziny...

Nie dokończyła zdania. Dopiero za pięć lat będzie pełnoletnia\*. Na myśl o tym przeszły ją ciarki.

\*

„Jak ja to przeżyję? Jeśli zdołam ukończyć szkołę zawodową w dwa lata, to mając osiemnaście lat, mogłabym już zarabiać własne pieniądze. Wystarczy, żeby zamieszkać osobno. Dopiero wtedy przyjdzie pora na świętowanie urodzin”.

- Człowiek chce ci sprawić przyjemność i co w zamian dostaje? Tylko opryskliwe odpowiedzi! - nozdrza mamy drgały ze zdenerwowania.

- Tak, jestem złą dziewczyną - przytaknęła Gabi.

\*

Kiedy zjawiła się na treningu, Anna wręczyła jej list od Horsta.

„Proszę, przyjdź na przystań. Czekam tam na ciebie. Horst”.

Gabi dwukrotnie przeczytała tę zdawkową informację.

„Co się stało?”

Wsadziła kartkę do swojej ortalionowej torby.

- Muszę jeszcze raz wyjść - wyjaśniła koleżance, obróciła się na pięcie i wybiegła z hali.

Dostrzegła go z daleka. Stał, trzymając się poręczy mostu, ze wzrokiem wbitym w wodę.

- Cześć? - powiedziała niepewnym, przestraszonym głosem. „Co się stało? Dlaczego nagle jesteś taki obcy i niedostępny, jak twierdza zatopiona w smutku?”

Nie wysyłał w jej stronę żadnego przyjaznego sygnału, na chwilę podniósł tylko wzrok.

- Cześć!

Przystanąła obok, mając nadzieję, że to żart, że chce ją jedynie nastraszyć.

Zaraz wybuchnie pewnie gromkim śmiechem i weźmie ją w ramiona.

---

\* W Niemczech do 1974 roku dziewczęta uzyskiwały pełnoletność w wieku 21 lat.

\*

Nie poruszył się.

Kiedy w końcu otworzył usta, nadzieja Gabi prysła jak bańka mydlana.

- Mama mnie wysyła. Stwierdziła, że sam powinienem ci to powiedzieć. Był u nas twój ojciec. Przestrzegał ją przed tobą. To znaczy, właściwie mnie. Radził, żebym nie zadawał się z tobą.

- Przestrzegał? - powtórzyła jak echo.

„Boże, i jeszcze pytam! - jednocześnie dziwiła się sobie. - Przecież wiedziałam, że coś wisi w powietrzu. No i stało się. Króliczek, śmiertelne ukąszenie, odór trupa”.

- Tak, przestrzegał przed tobą. Powiedział, że nie nadajesz się dla porządnego młodego mężczyzny.

- Co!? - próbowała to zrozumieć. Horst chwycił ją mocno za ramię.

- Czy dlatego nie chciałaś, żebym przyszedł do was do domu? Bałaś się, że mógłbym usłyszeć coś na twój temat?

- Zostaw mnie! - powiedziała.

- Przepraszam - natychmiast puścił jej rękę, jakby mogła go poparzyć, i odstąpił o krok.

- Twój ojciec powiedział, że puszczasz się od lat. Nawet uciekłaś z domu z jakimś chłopakiem. I policja musiała cię odstawić z powrotem.

Gabi wybuchła histerycznym śmiechem.

- Dlaczego się śmiejesz?

Wyglądało, jak gdyby chciał nią potrząsnąć, ale potem tylko jeszcze mocniej zacisnął dłonie wokół poręczy.

- Powiedz, że to wszystko nieprawda!

- A uwierzyłybyś mi?

Gabi podniosła oczy i spojrzała w gwiazdy. Przeklęte gwiazdy!

- Powiedz mi, że jeszcze z nikim nie spałaś! Zamilkła. Po chwili dodała tylko:

- Jestem niewinna. Horst zaśmiał się gorzko.

- Nie stoisz przed sądem. A czy JA mogę się przekonać o twojej niewinności?

Znowu nie odpowiedziała. To nie miało żadnego sensu. On i tak nic nie zrozumie.

- Bez obaw - zadrwił z rozpaczą w głosie. - Nie mam zamiaru. Nie z tobą. Widziałem w tobie swoją przyszłość. Moja mama mnie ostrzegła. Stwierdziła, że nie jesteś już dzieckiem. Zdradziły cię oczy. A myślałem, że ty o niczym nie wiesz. Górskie jeziora! Co za

głupiec ze mnie!

- Jeszcze coś? - spytała cicho.

Nie mogła tego dłużej wytrzymać. Rozrywał ją na kawałki. Musiała odejść.

- Kochałem cię - wyznał.

- Kochałeś moją niewinność - sprostowała. - Ofiarowałabym ją tobie.

Ruszyła, a on nadal stał nieruchomo jak posąg. Wyjawienie całej prawdy i tak niczego by nie zmieniło. Gabi była skalana.

Gdyby dowiedział się o wszystkim, jeszcze bardziej straciłaby w jego oczach. Kochał swoje wyobrażenie o niej. Kogoś, kim nigdy nie była.

Skończone. Zdziwiła się, że nie czuła żadnego bólu. Nic już nie czuła. Niby dlaczego miałaby coś czuć? Przecież była martwa. Tylko jej ciało niczym cień z zaświatów mijało ciemne ulice.

Plan tatki wypalił idealnie. Chciał uśpić jej czujność, obserwował ją i śledził, aż w końcu dowiedział się, kim jest „ten drugi”. Potem uderzył. Śmiertelnie. Teraz była wolna. Nie zamierzała dłużej tego ciągnąć, męczyć się przez następne dwa lata i czekać na swoją wolność, którą i tak zawsze dogonią cienie przeszłości.

Poszła na dworzec.

Oniemiała na widok masy pędzących ludzi, którzy potrącali ją i ocierali się o nią, a jednak dzieliły ich całe lata świetlne. Kupiła bilet. Kiedy światła pociągu ukazały się w tunelu, skoczyła.

Od trzech dni w ciężkim szoku leżała w szpitalu. Pociąg przemknął po sąsiednim torze, tuż obok niej. Niczego nie pamiętała.

- Całkowite załamanie i gorączka nerwowa - stwierdził ordynator, zbadał jej puls i skierował wąski snop światła maleńkiej latarki w nieruchome źrenice dziewczyny.

Gabi słyszała to i widziała, a jednocześnie była zupełnie ślepa i głucha. Coś w jej wnętrzu wzbraniało się przed powrotem do przerażającej rzeczywistości. Przekroczyła granicę ziemi niczyjej, to była ta chwila między jawą a snem.

Do uszu dziewczyny docierały skomplikowane łacińskie nazwy określające stan, w którym znajdowała się jej szybująca dusza. Widziała z góry swoje ciało i ogarnęło ją zdumienie, że narobiła tak wiele hałasu wokół tego kawałka skóry, mięsa i ścięgien. Jakież to było nieistotne! Chętnie oddaliłaby się stamtąd i już nigdy więcej nie wróciła do więzienia z pulsującej krwi i drgających mięśni.

Jednakże chwilę potem mamusia zjawiła się z nim przy jej łóżku. Ona płakała, a on ją pocieszał.

- Wyjdzie z tego. Nie martw się. Przecież wiesz, że jest twarda.

Kobieta zaszlochotała, a tatko ostrożnie przesunął palcami po wiotkiej dłoni Gabi. Pod jego dotykiem ręka dziewczyny zacisnęła się.

- Zobacz, reaguje! - podekscytowana mama wskazała na zwartą pięść, która powoli podniosła się znad prześcieradła, a potem znowu opadła bez sił.

Była schwyтана. Wraz z powrotem do ciała wróciły wspomnienia. Nie czuła bólu.

\*

- Potknęłam się - uparcie powtarzała lekarzom i psychologom. - Za daleko wychyliłam głowę i upadłam na tory.

- Świadkowie twierdzą, że skoczyłaś!

- Skoczyłam? Na miłość boską, a dlaczego miałabym skakać?

- Nieszczęśliwa miłość? Cięża? Problemy w szkole?

- Ciężę możemy wykluczyć - stwierdził ginekolog.

- Gabi prawie w ogóle nie wychodzi z domu - wtrąciła się mama. - Jest domatorką. Właśnie rozpoczęła naukę w szkole zawodowej. To pilna dziewczyna, czasami nieco opryskliwa, ale... no tak, to ten wiek.

Tatko niewiele mówił. Ostrożnie przytakiwał mamusi.

- Tak, jest posłusznym dzieckiem.

Unikał czujnego wzroku Gabi. Zdawał sobie sprawę, że wiedziała o tym, co zrobił. Niewielkie kropelki potu błyszcząły na jego czole. Nagle obleciał go strach. Z satysfakcją powitała ten widok, ale milczała. To nie była ta pora. Nie tutaj, w szpitalu, w obecności mamusi oraz lekarzy.

Wiedziała, że nadejdzie odpowiednia godzina. On zapłaci. I to wcale nie po śmierci. Teraz miała czas.

\*

Po dwóch tygodniach wypisano ją ze szpitala.

- Spadłaś jak kot na cztery łapy - powiedział młody ordynator, przeprowadzając końcowe badanie. - Ktoś inny, skacząc z tej wysokości, przynajmniej złamałby sobie nogę. Ty wyszłaś z tego z paroma obtarciami.

- Ale leżałam trzy dni nieprzytomna - zauważyła Gabi.

- No tak, strach. Pociąg niemal otarł się o ciebie. Nic dziwnego, że przeżyłaś szok.

- Niczego nie pamiętam... - wyznała zamyślona.

Rzeczywiście, ostatnie świadome obrazy, które zanotowała, pochodziły z dworca. Tłum bez twarzy i ona, próbująca utorować sobie drogę do wolności. A przedtem Horst.

\*

Mamusia i tatko odebrali ją ze szpitala.

- Jak to się mogło zdarzyć? - spytała ponownie kobieta. - Przecież nawet małe dziecko wie, że nie wolno zbliżać się do krawędzi peronu.

Gabi skinęła głową.

- Nie zachowałam należytej ostrożności. Przykro mi.

\*

- Wojna! - oświadczyła w poniedziałek wieczorem. Mamusia poszła grać w brydża, a Mark, różowiotki i szczęśliwy, spał w swoim łóżeczku.

Zdumiona czekała przez ostatnie trzy tygodnie na próbę zbliżenia ze strony tatka. On zaś kręcił się po mieszkaniu jak gdyby nigdy nic, nie robiąc żadnych aluzji, nie zadając żadnych pytań. Pewnie chciał wziąć ją na przetrzymanie. Widać, taką obrał teraz taktykę. Liczył, że z każdym dniem rany będą się goić, a blizny zanikać. Był w błędzie.

\*

Kiedy wszedł do kuchni, zmywała właśnie naczynia.



- Pomogę ci wycierać - zaproponował. - Będzie szybciej.

- Nie trzeba - odpowiedziała.

Oparł się plecami o lodówkę i wlepił w Gabi wzrok.

- Dzisiaj poniedziałek - oznajmił po dłuższej chwili.

- Wiem - odparła, opłukując sztućce.

- Co z naszą umową?

Powoli odwróciła się i utkwiała twarde spojrzenie w jego wodnistych, niebieskich oczach.

- Nigdy więcej - wycedziła przez zęby.

Tatko przeciągnął się, wysunął do przodu dolną wargę i zmrużył powieki.

- Jak to rozumiesz? Zawsze dostaję to, czego chcę, zapomniałaś?

- Nie - powiedziała i sięgnęła dłońmi do tyłu.

- No, co to ma być? Niepotrzebnie utrudniasz sprawę nam obojgu.

Uczynił krok w jej stronę. Schwyciła nóż i trzymała go przed sobą. Był długi, miał karbowane ostrze i służył do krojenia chleba.

- Wojna - oświadczyła.

Cofnął się, z niedowierzaniem patrząc na jej rękę.

- A mama? - rzucił ni stąd, ni zowąd.

- Chcesz jej powiedzieć? - spytała Gabi. - Ja nie.

- Bądź rozsądna - poprosił. - Przecież długo było dobrze. Zmierzyła go wzrokiem. „Długo było dobrze”. Doskonale wiedział, że od samego początku robiła to pod przymusem, ze względu na strach przed ujawnieniem prawdy, ze względu na mamę, prezenty, pogróżki, przemoc. Nie odpowiedziała.

- Zapomnisz o nim - dodał, przeciągając ręką po łysinie. - To nie był mężczyzna dla ciebie.

- Już zapomniałam - oświadczyła.

- To w czym problem?

- Nienawidzę cię! - odparła.

Razem z nią zatrudniono jeszcze jednego ucznia, Norberta Wahla. Od pierwszego dnia czuła, że ją lubi. Był wysoki, szczupły i pryszczaty. Patrzył wzrokiem skopanego psa.

- Nie denerwuj się tak - szepnęła mu Gabi, bo chłopak podczas prezentacji pocił się z emocji i bez przerwy obgryzał paznokcie.

Bardziej dla żartu, dodała jeszcze:

- Przecież jestem przy tobie! Spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Nie boisz się nowej pracy? Ani kolegów?

- Nie - odparła zgodnie z prawdą i, żeby go uspokoić, rzuciła zachęcającym tonem: - Jakoś sobie razem poradzimy.

Tak też było. Kiedy sekretarka albo kierownik biura wyjaśniali im nowe zadanie, Gabi pojmowała je w lot, natomiast do zdenerwowanego Norberta docierała tylko połowa słów.

- Nigdy nie umiałem się uczyć - wyznał potem. - Moja mama zawsze powtarzała, że nic ze mnie nie będzie.

- Bzdura, jesteś po prostu zbyt spięty. Uważaj.

I spokojnie jeszcze raz objaśniała mu zadanie zlecone przez pannę Hermes lub pana Drillinga.

\*

Norbert przysłał jej do szpitala żółte róże, a pozostali koledzy kosz świeżych owoców. Kiedy została wypisana i wróciła do pracy, pan Drilling zawezwał ją do siebie.

- Proszę usiąść, panno Mangold. Gabi zajęła miejsce.

„Czego on może chcieć?”

- Czy już lepiej się pani czuje?

- Tak, dziękuję.

Pan Drilling odchrząknął zakłopotany.

- Doszły mnie słuchy... To pewnie kompletny absurd, niemniej jednak chciałbym porozmawiać z panią na ten temat.

Opadł na oparcie skórzanego fotela i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy to była próba samobójstwa?

Gabi pomyślała o mamie. Ta kałuża krwi na podłodze w kuchni to była próba samobójstwa. Może mama czuła się równie oderwana od rzeczywistości, kiedy podcięła sobie żyły? Czy jej desperacki czyn był tym samym, co desperacki krok Gabi? Dziwne, jeszcze

nigdy o tym nie myślała.

- Nie, to nie była próba samobójstwa - zaprzeczyła stanowczo.

Aby utwierdzić pana Drillinga w tym przekonaniu, dodała po chwili:

- Cieszę się, że przyjął mnie pan na praktykę. Chciałabym nadrobić wszystkie zaległości, tak szybko jak to tylko możliwe. To był wypadek, nic więcej.

Kierownik biura wstał wyraźnie zadowolony.

- Tak też myślałem, że pierwsze wrażenie mnie nie myliło. Ma pani jasny umysł, daleko pani zajdzie.

„Mam nadzieję, że dostatecznie daleko od mojego strachu” - przemknęło jej przez myśl.

- Bardzo dziękuję za pańskie zaufanie. Chciałabym odbyć tę praktykę tak dobrze i tak szybko, jak to tylko możliwe - powiedziała, wychodząc.

I nie były to czcze słowa, lecz szczerą prawdą.

Ale Gabi miała jeszcze jeden cel. Po ukończeniu osiemnastu lat mogłaby za zgodą mamy opuścić dom.

Chciała wcześniej uzyskać pełnoletność. W sądzie opiekuńczym zasięgnęła informacji, jakie warunki należy spełnić, aby było to możliwe.

Urzędnik - na jego identyfikatorze drukowanymi literami widniało wypisane nazwisko: Schafer - najpierw spojrział na Gabi podejrzliwie, a dopiero potem zaczął przeglądać jej dokumenty.

- Są bez zarzutu.

- Niby dlaczego miano by mi coś zarzucić? Chciałabym to wiedzieć, ponieważ po zakończeniu praktyki zawodowej zamierzam ubiegać się o stanowisko protokolantki sądowej. Do tego potrzebna jest chyba pełnoletność?

- Tak, zgadza się. Skoro to jest powodem - zmarszczka dezaprobaty znikła z jego twarzy. - Jeżeli starasz się o taką posadę, możesz wcześniej uzyskać pełnoletność. Oczywiście pod warunkiem, że opiekun wyrazi na to zgodę.

Ponownie zerknął do cienkich akt.

- Mama jest twoim opiekunem?

- Tak - potwierdziła Gabi. Pan Schäfer zamknął teczkę.

- W domu nie ma problemów?

- Nie - odpowiedziała, wstała i podeszła do drzwi. - Bardzo dziękuję za informację.

W domu źle się działo. Odkąd wypowiedziała wojnę, nastrój tatki stał się nie do zniesienia. Powietrze było przepojone nienawiścią, strachem, złością i brakiem zrozumienia. Jak obręcz opasywało jej pierś. Czasami odnosiła wrażenie, że nie może oddychać. W takich chwilach była o krok od kapitulacji. Ale potem zamykała powieki i w pamięci odtwarzała obrazy ostatnich dziesięciu lat.

Strach, presja, bicie, poniżenie.

- Nie, nie, nie, nigdy więcej - szeptała, próbując pominąć wzrokiem zapłakane oczy mamusi. - Ona moich łez też nie widziała - uspokajała swoje sumienie.

Tatko szydził z Marka.

- Ale maminsynuś! Tylko jeszcze brakuje, żeby się schował za siostrunią.

Gabi wstała i pogłaskała chłopca po włosach.

- Przynajmniej małego zostaw w spokoju. Jeśli masz coś do mnie, to słucham, możesz wyładować swoją złość.

- Zamknij się! - ryknął rozjuszony. Do pokoju weszła mama.

- Znowu się kłóćcie?

Westchnęła z rezygnacją i zaczęła nakrywać do stołu.

- Twoja córka jest arogancka - fuknął.

- O co poszło? Machnął ręką.

- Ciągłe odszczekuje i wszystko wie lepiej. Mama spojrzała na Gabi z wyrzutem.

- Co cię ugryzło? Od czasu tego wypadku zmieniaś się nie do poznania. Jakby coś ci się w głowie poprzestawiało. Masz nam coś do zarzucenia, to powiedz!

\*

Gabi usiadła na stojącym przy piecu krześle, wzięła Marka na kolana i zaczęła go lekko kołysać. To uspokoiło ich oboje.

- Nie słyszysz, matka do ciebie mówi! - wrzasnął tatko. Przytuliła twarz do główki brata. Pachniał mydłem, delikatną dziecięcą skórą i miękkimi, jedwabistymi włosami.

- Dlaczego ty jej tego nie powiesz? - zapytała, nie podnosząc wzroku, jakby mamy nie było w pokoju.

- Sama widzisz, zawsze kontra!

Postawiła Marka na podłodze i wstała.

- Już mnie nie zastraszysz - skłamała. Z jej oczu ziała nienawiść i żądza walki.

- Idę do Martie, odechciało mi się jeść.

\*

Martie przychodziła do niej na korepetycje. Tatko był zmuszony wyrazić na to zgodę, ponieważ nie znalazł argumentu przeciw lekcjom.

\*

Podczas ostatnich zakupów rzeźnik Thormälen złożył Gabi propozycję.

- Przecież zawsze byłaś dobrą uczennicą. Twoja mama często z dumą opowiadała mi o twoich szóstkach.

Dziewczyna odebrała od niego mięso.

- Teraz odbywam praktykę. Tylko w środy się uczę, wtedy mam zajęcia w szkole zawodowej.

- Może chciałabyś udzielać korepetycji naszej Martie? Sama nie daje rady. To delikatne dziecko. Nie będzie stała potem za ladą. To nie dla niej.

Gabi z trudem stłumiła śmiech. Pani Thormälen odgarniała właśnie tłusty kosmyk siwych włosów ze swojej okrągłej, różowutkiej twarzy. Szeroko rozstawione kłapy jej białego kitla odsłaniały wydatny biust. Pan Thormälen, rosły, ociężały mężczyzna, wycierał palce w fartuch, który ciasno opinał jego pękaty brzuch.

- Co ty na to? Oczywiście dobrze zapłacę.

Gabi już miała odmówić, kiedy nagle otworzyły się drzwi prowadzące do prywatnych pokoi państwa Thormälen. Stało w nich delikatne, blade dziewczątko. Długie, czarne loki okalały drobną twarz o wielkich, ciemnych oczach.

- Podejdź bliżej, Martie, nie wstydź się!

Mężczyzna, stęknąwszy z wysiłku, przykucnął i czule objął ją ramieniem.

- Maleństwo, Gabi Mangold mogłaby udzielać ci korepetycji, co ty na to?

Dziewczynka spojrzała na Gabi i w zamyśleniu wysunęła do przodu dolną wargę.

„Co za niesamowite dziecko - przemknęło Gabi przez myśl. - Skąd ono się wzięło u takich krzepkich rzeźników? Nic dziwnego, że ojciec nie widzi w niej swojego następcy”.

Ona też go nie widziała.

- No powiedz, moje serduszko, podoba ci się Gabi?

Przyjaźnie uśmiechnęła się do małej. Ojciec nazwał ją swoim „serduszkem”. Czuła, że pan Thormälen powiedział to szczerze. Jeśli ktoś chciałby skrzywdzić Jego serduszko”, chyba rozszarpałby drania na kawałki.

- Wygląda sympatycznie - stwierdziła Martie, jakby to było wystarczającym kryterium oceny korepetytorki.

- Zatem dobrze - zgodziła się Gabi. - Mogę ci pomagać w poniedziałki i w piątki

wieczorem. Jestem przekonana, że damy sobie radę. Na pewno umiesz się uczyć. Może tylko nie wiesz, jak to robić.

Od tamtej pory dwa razy w tygodniu Gabi udzielała Martie korepetycji niemal ze wszystkich przedmiotów. Na początku sama chodziła do Thormälenów, ale potem poprosiła, żeby mała przychodziła do niej.

- Muszę dodatkowo mieć oko na mojego młodszego braciszka, Marka - wyjaśniła ojcu dziewczynki.

- Naturalnie, twoja mama pewnie cieszy się, że ma taką dorosłą córkę - pan Thormälen odciął kawałek metki i zawinął ją w pergamin.

- Masz tu na kolację. Bądź jednak tak dobra i odprowadzaj Martie z powrotem. Nie chciałbym, żeby chodziła sama po nocy.

- Będę na nią uważać - obiecała.

W drodze do domu rzuciła okiem na zegarek. Przebycie odległości od drzwi rzeźnika do drzwi ich mieszkania zajęło jej dokładnie osiem minut. Jeśli się pospieszy, zdoła skrócić ten czas o połowę. Gabi postanowiła strzec Martie jak oka w głowie. Nie może ją spotkać nic złego...

\*

Siebie nie zawsze mogła ochronić. Zdawała już sobie z tego sprawę, wypowiadając tacie wojnę. Nie miała wiecznie noża pod ręką.

Wciąż była czujna i gotowa do ucieczki. W najgorszą ulewę szła z mamą na zakupy, unikała każdej okazji, żeby zostać z nim sam na sam. Kiedy był pijany, zabierała wieczorem Marka do swojego łóżka. Teraz, gdy chłopiec już podrośł, tatko bał się mieć go za świadka. A mimo to potrafił ją zaskoczyć. Za pomocą wciąż nowych sztuczek.

Kiedyś przyszedł odebrać Gabi z firmy.

- Spójrz tylko, twój ojciec! Norbert powitał go grzecznie.

- Ten przyszczaty drągal to twój nowy chłopak? - spytał tatko z drwiną w głosie.

\*

- Dokąd jedziemy?! - za późno zauważyła, że skręcił w ciemną, portową uliczkę.

Nawet nie zadał sobie trudu, żeby kazać jej usiąść z tyłu, ale, dysząc z podniecenia, rzucił się na nią.

- Złamię ci rękę, jeśli będziesz stawiać opór.

Kluczem płaskim odgiął ramię dziewczyny. Opór, na który mimo to natrafił, pokonał, waląc w niewidoczne miejsca, w nerki, żołądek i podbrzusze.

Szybko było po wszystkim. Doprowadzając do porządku swoje rzeczy, rzucił triumfalnym tonem:

- Przecież powiedziałem, że zawsze dostaję to, co chcę.

\*

Innym razem czyhał na nią w piwnicy, przy kuble na popiół. Brutalnie wcisnął Gabi w kąt, chociaż na klatce schodowej, tuż nad ich głowami bawiły się dzieci.

- Nie chcesz chyba skandalu? Nie przed dziećmi?

Nie, nie chciała skandalu. Nie chciała, żeby o niej mówiono. Poddała się.

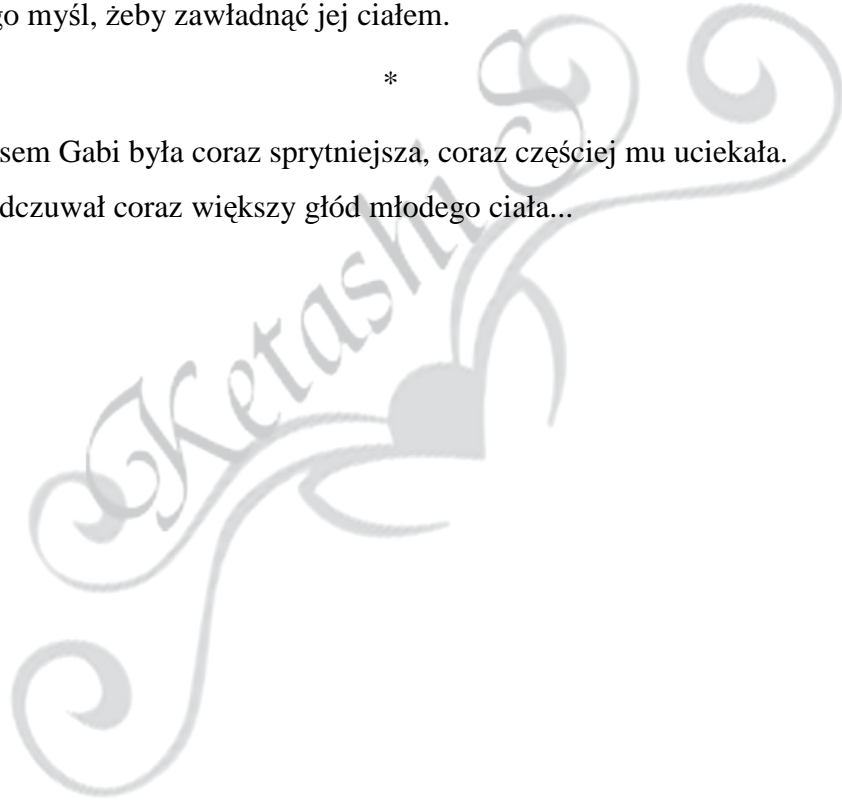
Wykorzystywał każdą możliwą okazję, coraz częściej ryzykując, że zostanie nakryty. Robił to, kiedy mama była w wannie lub w obecności pochłoniętego zabawą Marka.

Opętała go myśl, żeby zawładnąć jej ciałem.

\*

Ale z czasem Gabi była coraz sprytniejsza, coraz częściej mu uciekała.

A tatko odczuwał coraz większy głód młodego ciała...



Widziała, że Norbert nie posiada się ze szczęścia: zaczęli ze sobą chodzić.

W przyplywie niesłychanej odwagi wysłał jej do szpitala róże, żółte, żeby go nie wyśmiała. Gabi wcale nie miała takiego zamiaru. Po raz pierwszy czuła, że w konfrontacji z płcią przeciwną, ona jest ta silniejsza.

Norbert podziwiał jej wygląd, odwagę oraz łatwość, z jaką się uczyła. Dla niego była najpiękniejszą, najmądrzejszą i najlepszą kobietą na świecie.

Całymi tygodniami rozpieszczał ją, przynosząc w prezencie a to tabliczkę czekolady, a to mydło czy kwiatek. Przy tym za każdym razem na jego twarzy malowało się owo dziecięce zdumienie, że jest zadowolona z tych skromnych upominków i ich nie odrzuca. Jako najmłodszy z czterech braci zawsze był tym małym, niezdarnym i głupim. Taka sytuacja trwała dopóty, dopóki sam w to wierzył. Sympatia ze strony Gabi dodała mu odwagi i wiary we własne siły.

\*

Była święcie przekonana, że nigdy jej nie skrzywdzi. Podobnie jak ona brzydził się przemocą.

- Ale dla ciebie dałbym się poćwiartować - oświadczył pewnego razu, kiedy przyszedł na dworzec, na którym rozrabiała banda chuliganów.

Gabi szybko odciągnęła go stamtąd.

- Czyś ty zwariował? Co zdasz swoimi mięśniami? Nic. Trzeba wygrać rozumem. Pomyśl tylko o Dawidzie i Goliacie.

- Jaki tam ze mnie Dawid - zaprotestował cicho. - Mam ponad metr osiemdziesiąt.

- To tylko przykład - odparła, patrząc nieobecny wzrokiem w stronę nadjeżdżającego pociągu.

- Nie, nie jesteś Dawidem - przytaknęła, skończywszy obserwować tłum, który jak mrówki wysypał się z wagonów, wpłynął do nich i rozproszył jakby na tajny, niesłyszalny rozkaz.

- Ale może mimo to będziesz mógł mi kiedyś pomóc... Twarz Norberta zajaśniała radością. Gabi potrzebowała go.

- Wszystko, czego zechcesz. Jestem na każde twoje zawołanie.

Czuła, że nie mówi tego tylko po to, żeby się jej przypodobać.

- W takim razie liczę na ciebie. Ale w tym przypadku też będzie chodziło bardziej o to



- wskazała ręką głowę. - Niż o to - pokazała na muskuły.

Norbert oblał się rumieńcem.

- Jeśli uważasz, że sobie poradzę...

Gabi wspięła się na czubki palców i pocałowała go w policzek.

- Oczywiście, że sobie poradzisz. Musisz tylko zrobić dokładnie to, co powiem.

Nie pytał o nic więcej. To było typowe dla niego. Ufał Gabi. Każdy jej krok uznawał za słuszny. Nie kochał wymarzonego ideału, do którego musiałyby się dopasować. Dla niego była cudowna taka, jaka była.

Norbert odebrał ją z domu. Zamierzali wspólnie pójść do kina. Gabi dostała pozwolenie na to, żeby wrócić o dziesiątej wieczorem. Tatko patrzył na niego jak na prawdziwe kuriozum.

- A więc to pan jest nową miłością Gabi? - zapytał drwiąco. Chłopak poczerwieniał jak burak.

Mężczyzna wyraźnie upajał się jego zakłopotaniem. Siedząc na krześle i wesoło kołysząc nogą, splótł ręce na piersiach i wybijał kciukiem takt niesłyszalnej melodii.

Gabi przytuliła się do Norberta.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - spiorunowała tatkę wzrokiem.

- Dobrze mu z oczu patrzy, temu twojemu Norbertowi - szepnęła jej później na ucho mama.

- To dobry człowiek - przytaknęła dziewczyna.

\*

Martie wzięła do ręki kolorową widokówkę.

- Mogę obejrzeć? - zapytała. Gabi pochyliła się nad nią.

„Pachnie jak wiosenny poranek. Takiego zapachu ja nigdy nie miałam”.

- To pocztówka od mojego starszego brata, Achima - wyjaśniła.

- Nie wiedziałam, że masz jeszcze rodzeństwo prócz Marka.

- Wyjechał dawno temu. Pływa po morzach.

- Nie przyjeżdża w odwiedziny?

- Nie, pływa pod obcą banderą, to znaczy dla innego kraju. Głęboko wciągnęła powietrze w płuca i zmieniła temat.

- Zobacz, ta widokówka jest z San Francisco. Pisze, że spędza wakacje w Kalifornii.

- Ale wspaniały most! Sięga chmur!

- Tak, rzeczywiście sprawia takie wrażenie - Gabi skinęła głową, po czym ciężko

westchnęła. - Niestety, nie ma mostów prosto do nieba.

Martie, omijając ją wzrokiem, utkwiała marzycielskie spojrzenie w bladych, lekkich chmurach, które leciutko poróżwiały od zachodzącego słońca.

„Myśli i marzenia nie znają granic, nie potrzebują stalowych mostów”.

Gabi usiadła naprzeciwko niej.

- Chyba mogę jeszcze nauczyć się czegoś od ciebie. Powiedz, o czym teraz marzysz, jeśli wolno spytać?

Martie spojrzała na nią z zadumą i znowu wysunęła do przodu dolną wargę.

- Owszem - odparła po chwili. - Mam nadzieję, że nie będziesz się śmiała.

- Na pewno nie - obiecała Gabi.

- W szkole natrzęsają się ze mnie. Mówią, że jestem lunaticzką, bo często bujam w obłokach.

Powiodła opuszkami palców po błyszczącej pocztówce.

- Chciałabym objechać cały świat. Niech wszyscy mnie poznają. Chcę odgrywać dla ludzi ich sny i marzenia.

- Chcesz zostać aktorką? Martie wzruszyła ramionami.

- Chciałabym ciągle wchodzić w skórę innych ludzi. Oddać im moją duszę.

Przez krótką chwilę Gabi pomyślała o swoim przeżyciu w szpitalu, kiedy jej własne ciało stało się dla niej tylko martwą powłoką. Ale Martie nie to miała na myśli. Toteż szybko odpędziła od siebie tamto wspomnienie.

- Sądzę, że dobra aktorka czuje swoją rolę tak, jak to właśnie powiedziałaś - stwierdziła z namysłem. - Ale najpierw spróbujmy zrobić wszystko, żebyś poradziła sobie z lekcjami. Jako warunek przyjęcia do szkoły teatralnej.

Martie westchnęła ciężko.

- To takie nudne. Liczby, słówka, martwe przedmioty.

- W takim razie tchnijmy w nie trochę życia - Gabi postanowiła kontynuować ten wątek. - Dorobimy do tego materiału własne historyjki.

- Co masz na myśli?

- Na przykład ułożymy swój tekst z angielskich słówek! Zaczęła wertować podręcznik do angielskiego.

- Zobacz, historyjka na dworcu. Wjeżdża pociąg. Zawiesiła głos, ale po chwili szybko wróciła do lektury.

- Jenny chce jechać do swojej babci. Zastanawiamy się: dlaczego pragnie ją odwiedzić? Jaka jest jej babcia? Może to prawdziwa czarownica?

Martie roześmiała się.

- Uwielbiam czarownice. Lekcja z babcią - czarownicą podoba mi się znacznie bardziej.

- Dobrze.

Gabi sięgnęła teraz po podręcznik biologii.

- Rośliny ożyją dla nas, opowiedzą nam historie o brzęczących pszczołkach i próżnych motylkach. A na geografii...

- Będziemy same podróżować - oczy Martie zaczęły błyszczeć. - Nakarmimy gołębie na placu Świętego Marka.

- Wejdziemy razem na krzywą wieżę w Pizie!

- Wybierzemy się na przejażdżkę parowcem po Missisipi!

- A ja zasiądę w łoży, kiedy będziesz grała w Metropolitan.

- Co to jest Metropolitan? - zapytała Martie.

- Wielka opera w Nowym Jorku.

- Nowy Jork - dziewczynka powtórzyła tę nazwę, jakby delektowała się nieznanym urokiem odległej metropolii. - Nowy Jork. Chyba jednak możesz mnie czegoś nauczyć.

- Została jeszcze matematyka - Gabi zrobiła zafrasowaną minę. - Z tym sama zawsze miałam kłopoty. Jak mam cię do niej zachęcić?

- Nie trzeba - mała otworzyła zeszyt do rachunków. - Moja ostatnia klasówka. Na szóstkę. Tata nie wspominał, że mam talent do algebry? Po nim go odziedziczyłam.

Gabi nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Nie, nie mówił. Tym lepiej. Odruchowo chwyciła dziewczynkę za rękę.

- Na pewno się zrozumiemy. Lubię cię.

- Ja ciebie też! - Martie posłała jej ufny uśmiech.

\*

Tatko wodził za Martie swoimi wodnistymi, pożądliwymi oczyma. Macał wzrokiem jej szczupłe, dziewczęce ciało i oblizywał suche wargi, kiedy przechodziła obok.

Gabi nie spuszczała jej z oczu. Podobnie jak wcześniej, w przypadku Anny, tak i teraz stała w korytarzu na straży, kiedy dziewczynka szła do toalety i zabierała ją ze sobą do kuchni, kiedy mała prosiła o coś do picia. Czuwała nad nią, jak samica nad młodym.

Martie nie dostrzegała niebezpieczeństwa.

- Do widzenia, panie Malsch - zęgnęła się grzecznie, wychodząc z pokoju.

- Eh, do widzenia, Martie! - odpowiadał skrzeczącym głosem, ledwo tłumiąc

pożądanie.



W szkole zawodowej Gabi przeskoczyła jedną klasę.

- Twoje wyniki pozwalają na to - poinformował ją dyrektor placówki.

Jeśli akurat nie udzielała korepetycji, ślęczała nad podręcznikami i pochłaniała wymaganą wiedzę. Tylko w czasie weekendu wychodziła z Norbertem, pozwalając sobie na niewinne, małe przyjemności: spacer nad Alster, wizytę w muzeum regionalnym, pójście do kina, a od czasu do czasu również do teatru, jeśli dostała ulgowe bilety.

Jeszcze jeden rok.

Wiedziała, że ma swój cel i nie może stracić go z oczu, bo będzie zgubiona. Myślała o tym dzień i noc. Niezależnie od tego, co robiła, jadła, piła czy spała. Od jego osiągnięcia dzieliły ją tylko miesiące, tygodnie, dni...



Doktor Rehbein nachylił się nad Gabi. Poznała wyłącznie jego głos, kontury twarzy rozplynęły się pośród czerwonej mgły, która zalewała jej oczy.

- Trzeba ją zabrać do szpitala. Podejrzewam ciężki wstrząs mózgu.

Mgła zgęstniała, tworząc zwartą ścianę i w końcu zniknęła w ciemnym, bezkresnym tunelu.

Martie przyniosła jej kwiaty. Miała zapłakane oczy.

- Dlaczego on to zrobił? - spytała, kładąc astry na kołdrze.

Pan Thormälen odsunął ją w stronę drzwi. Ogromny, niezdamy, pluszowy miś, wbity w nieco przyciasny, odświeżony garnitur.

- Już dobrze, moje serduszko.

\*

Przyszedł Norbert. Błady jak ściana. Bez słowa usiadł na jej łóżku i wbił wzrok w wypolerowaną podłogę.

- To moja wina - przełknął głośno ślinę. - Tylko moja. Dotarłem za późno, samochód...

- Tak - wyszeptwała - samochód. Ale teraz to już nie ma znaczenia.

\*

Mama nie zjawiała się.

\*

Gabi leżała tak przez wiele godzin, usiłując sobie wszystko przypomnieć. Miała dobry plan. Poszczególne fragmenty niczym puzzle powoli znowu zaczynały układać się w pewną całość.

\*

Norberta wtajemniczyła w swoje zamiary tylko częściowo.

- Chcę uciec z domu. Ojczym znęca się nade mną. Bije mnie, kiedy jest pijany.

To wystarczyło, żeby uzyskać od niego pomoc.

- Mógłbym zrobić z niego marmoladę! - zacisnął dłonie w pięści. - Niech zobaczy, jak to miło dostać baty.

- Nie, to nic nie zmieni. Chcę urzędową zgodę na wyprowadzenie się z domu. Co

więcej, chcę być niezależna, a mogę to osiągnąć jedynie wtedy, jeśli uznają mnie za pełnoletnią. W takim przypadku nie będzie mógł rościć sobie do mnie żadnych praw. Nawet przez mamę. W przyszłym tygodniu, w piątek zdaję przyspieszony egzamin przed izbą handlową. Zaraz potem, w poniedziałek wieczorem, przystąpimy do akcji.

\*

Martie nadal przychodziła na korepetycje. Wprawdzie nie potrzebowała ich już tak bardzo, ale jej ojciec uznał, że na pewno nie zaszkodzą.

\*

- W poniedziałek wieczorem moja mama zawsze wychodzi na brydża - tłumaczyła Norbertowi. - Mark nocuje u kolegi.

Od dawna o tym marzył. Mój ojczym będzie w domu. Zawsze jest w domu, kiedy przychodzi Martie...

- Dlaczego?

- Ach - westchnęła. - Chyba mu się podoba. Jest taka delikatna, a przez ostatnie dwa lata jeszcze bardziej wypiękniała.

- Tak sądzisz?

Zauważyła, że wcale nie zwrócił na to uwagi. Wciąż widział tylko ją.

- Wtedy sprowokuję ojczyma - kontynuowała. - Bez obaw, wystarczy, jeśli powiem, że nie powinien tyle pić. Potem może dorzucę jeszcze jakąś głupią uwagę. Zadbaj o to, żeby ojciec Martie przyszedł po nią o dziewiątej. Po prostu idź do niego i powiedz, że źle się poczuła i czy mógłby ją odebrać.

- Przecież ja ją mogę zaprowadzić do domu? Gabi potrząsnęła głową.

- Nie rozumiesz. Potrzebuję świadka, kogoś dorosłego, kto zobaczy, jak ojczym mnie traktuje!

Norbert wstał oburzony.

- Chcesz go sprowokować, żeby cię pobił, a my mamy się temu przyglądać?

- Ty nie - Gabi próbowała go udobruchać. - Pan Thormälen ma być świadkiem. Moja w tym głowa, żeby za mocno nie oberwać.

Norbert nerwowo przemierzał pokój, gniewnie kopiąc niewidzialne kamyki, które leżały na jego drodze.

- Twój plan mi się nie podoba. Ani trochę. Jak mam jechać sobie spokojnie do domu, kiedy on robi ci krzywdę?

- Nie zapomnij, że będzie tu również Martie. Jakoś to przeżyję. Pamiętaj, o dziewiątej.

Tylko bądź na czas!

\*

Przedstawiła Norbertowi taką wersję swojego planu. W rzeczywistości zamierzała krótko przed dziewiątą opuścić mieszkanie. Pod byle jakim pretekstem.

- Mark zapomniał swojego podręcznika, zaraz wrócę, Martie. Ćwicz na razie słówka.

Tatko i Martie sami w domu. On pewno spróbuje... Wtedy zjawi się pan Thormälen. „Jego serduszko” i ten maniak seksualny...

Po takim incydencie łatwo uzyska od mamy podpis pod dokumentem stwierdzającym pełnoletność.

A jej dobre imię pozostanie nienaruszone. Nie będzie miała z tym nic wspólnego. Po prostu powie, że nie zamierza mieszkać z takim człowiekiem pod jednym dachem.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Mama poszła na brydża.

Mark nocował u Alberta.

Martie zjawiła się jak zwykle punktualnie.

Tatko siedział przy piecu. Popijał piwo i żytniówkę, pożądliwie łypiąc znad gazety wzrokiem w stronę dziewcząt.

Gabi dyskretnie co chwila zerknęła na zegarek. Dotarcie do ich mieszkania zajmie ojcu Martie nie więcej niż cztery do pięciu minut. Krótko przed dziewiątą zamierzała zanieść Markowi czytanekę, której będzie potrzebował rankiem, następnego dnia w szkole.

Krótko przed dziewiątą, nie wcześniej. Martie nie może spaść włos z głowy.

„Zostawić otwarte drzwi, żeby pan Thormälen bez trudu dostał się do środka...”

- Nie bujaj w obłokach - dziewczynka trąciła ją łokciem. - Pytałam, co sądzisz o mojej ostatniej szóście. I to z angielskiego!

Gabi przestraszyła się.

- Dobrze, naprawdę, tak! Właściwie nie potrzebujesz już mojej pomocy.

- Ale przecież nie przychodzę tu tylko ze względu na angielski...

- Podoba jej się u nas! - tatko złożył gazetę i posłał Martie promienny uśmiech.

Gabi skoczyła na równe nogi. Za siedem dziewiątą. Teraz.

- Jejku, książka Marka! Zniosę ją do Alberta. Przecież na pierwszej lekcji ma czytanie. Za chwilę będę z powrotem!

Nie śmiała spojrzeć Martie w oczy.

- Powtórz dzisiaj słówka, kiedy wrócę, to cię przepytam. Drzwi wejściowe głośno



zatrzasnęły się za nią. Po cichutku znowu je otworzyła i wetknęła złożoną gazetę tak, aby zamek nie zaskoczył z powrotem.

Potem zesłała po omacku do piwnicy i zaczęła nasłuchiwać ciężkich kroków pana Thormälena.

Pięć minut.

Tatko nie rzuci się na nią od razu. To dla niego zupełnie nowy teren. Najpierw zaproponuje kieliszek. Żeby nabrała animuszu. Martie uwielbiała słodkie czerwone wino.

Dziesięć minut.

Rzeźnik powinien nadejść lada chwila. Łapsko tatki pod jej spódniczką, przy jej dekolcie. Zdziwienie Martie.

„Czego chce ojciec Gabi?”

Zdumiona, przerażona twarz pana Thormälena. Ktoś skalał Jego serduszko"! Już on mu pokaże!

Piętnaście minut.

„Nie mogę dłużej czekać. Coś musiało zatrzymać Norberta. Pan Thormälen nie przyjdzie”.

Jej domek z kart rozpada się, grzebiąc Martie pod swoimi gruzami.

Gabi pędzi na górę i jednym pchnięciem szeroko otwiera drzwi wejściowe.

- Nie, nie, proszę, nie! - słyszy wystraszony krzyk dziecka. Wpada do pokoju.

Tatko częściowo przycisnął dziewczynkę do stołu i podniósł jej sukienkę. Tuż obok stoi butelka wina, a przy przewróconym na obrusie kieliszku rozpościera się mała, czerwona plama.

Gabi próbuje go oderwać od Martie, wali pięściami w plecy i kopie po nogach.

- Zostaw ją, zostaw dziecko, ty potworze, ty świni! Łzy spływają jej po policzkach, ciepłe łzy wybawienia. Mężczyzna, ciężko oddychając, podnosi się, uwalnia Martie i zwraca w stronę Gabi. Jego źrenice nabiegły krwią.

- Spadaj! - robi ręką szeroki zamach, żeby ją uderzyć. Ona wykonuje unik w bok i cios przecina powietrze.

- Uciekaj, Martie, uciekaj!

Kątem oka widzi, jak ta zsuwa się ze stołu i staje niezdecydowana, co robić.

- Uciekaj! - płacze Gabi. - Uciekaj!

Wtedy otrzymuje pierwszy cios. Zatacza się i wpada na stół. Martie zaczyna krzyczeć, wybiega z pokoju. Drzwi wejściowe zatrzasują się. Ostatnia świadoma myśl Gabi. Drzwi są zamknięte. Nikt nie może jej przyjść z pomocą.

\*

Mama podpisuje wniosek o pełnoletność. Doktor Rehbein poradził jej, aby to zrobiła.

- W przeciwnym razie Gabi złoży doniesienie o przestępstwie, o tym, że była maltretowana i ...

Urywa w połowie zdania. Nic więcej z niej nie wydobył, ale po raz drugi zobaczył tak samo skatowane ciało dziewczyny.

Nagle aż nazbyt wyraźnie stanęła mu przed oczyma mała, pokryta egzemą Gabi. Nerwowe, nieszczęśliwe dziecko.

„Jak mogłem tego nie zauważyć! Wszystko działa się dokładnie na moich oczach”.

- Jeśli pani tego nie podpisze, osobiście powiadomię stosowne władze - dodał zdecydowanym głosem. - Do tego domu Gabi już nie wróci.

- W takim razie trafi do poprawczaka - obruszył się tато. Doktor Rehbein wbił wzrok w mamę.

- Jeśli pani tego nie podpisze, zadbam o to, żeby pani mąż trafił za kratki. Nie tylko z powodu znęcania się nad dzieckiem.

- Ona kłamie, wszystko, co mówi, jest wysrane z palca. Mama przetarła suche oczy.

- Ona go zaatakowała. Była zazdrosna o tę małą Martie.

- Mam przyprowadzić tu Martie? - doktor Rehbein położył przed kobietą formularz. - Dobrze pani wie, że pan Thormälen groził, że zabije pani męża, jeśli go jeszcze raz zobaczy w pobliżu swojej córki.

Kobieta obrzuciła lekarza bezradnym, zrozpaczonym wzrokiem.

- Jak mam dalej żyć, jeśli uwierzę pańskim słowom? Powinna chyba od razu się powiesić.

Tatko nie odezwał się słowem. Doktor Rehbein wręczył mamie pióro.

- Nie chodzi o to, jak pani ma żyć, ale żeby Gabi przeżyła. Do tego potrzebujemy pani podpisu.

Mama rzuciła krótkie spojrzenie na męża, po czym podpisała dokument.

- Nigdy nie wybaczę, że mi to zrobiła.

Doktor Rehbein odebrał od niej wniosek, chuchnął na podpis, aby wysuszyć atrament, po czym złożył arkusz papieru.

- Tak - stwierdził. - Wierzę pani. Ale w chwilach zwątpienia nie liczy się, co dobre, a co złe. Liczy się tylko to, co pozwala nam dalej żyć.

## POSŁOWIE

Pisząc *Dobranoc, słonko*, miałam nadzieję, że ta książka zdoła przerwać milczenie pokrzywdzonych dziewcząt. Mówiłam wtedy wyłącznie o dziewczynkach, ponieważ sama nie wiedziałam, że wykorzystywanie seksualne dotyczy również chłopców. W ciągu ostatnich dziesięciu lat otrzymałam setki listów opisujących makabryczne historie. Podczas moich odczytów często widzę cierpienie w oczach uczennic oraz uczniów.

W kółko, do znudzenia powtarzam to jedno zdanie: Szukajcie pomocy, obecnie istnieją ośrodki, w których uzyskacie informacje, jak wyrwać się z zakłętego kręgu strachu, winy oraz wstydu. Wiercie mi, wina leży zawsze po stronie sprawcy! W tym przypadku tylko on jest odpowiedzialny. A im szybciej zdołacie przerwać milczenie i otrzymacie stosowne wsparcie, tym prędzej będziecie mogli rozpocząć normalne życie.

Dzieci i młodzież znajdą pomoc w poradniach seksuologicznych, bądź to w Pro Familia, bądź też w Związku Ochrony Dzieci czy urzędzie ds. młodzieży. Piszę „bądź to”, ponieważ jakość pracy poszczególnych instytucji zawsze zależy od osoby, na jaką trafi pokrzywdzony. Każdy, komu dziecko opowie o swoich problemach, ma obowiązek wysłuchać go, uwierzyć jego słowom oraz omówić z nim dalszą drogę postępowania.

W żadnym wypadku nie powtarzajcie mojego błędu! - mówię dziewczynkom i chłopcom. Na dłuższą metę nie wyprzecie ani psychicznego ani fizycznego maltretowania. Ono zawsze będzie obecne, a najmocniej wpłynie na waszą przyszłość. Kto nie nauczył się kochać siebie - a człowiek wykorzystywany seksualnie brzydzi się sobą oraz swoim ciałem - ten nie będzie potrafił stworzyć opartego na równouprawnieniu, partnerskiego związku. (Wyraźnie pokazuje to moja książka, pod niemieckim tytułem *Zuckerpüppchen und die Zeit danach*)\*.

Z licznych rozmów, które przeprowadziłam z ofiarami i sprawcami molestowania seksualnego, wiem, że wykorzystywane dziewczynki najczęściej niszczą same siebie, nierzadko zostają prostytutkami, a wykorzystywani chłopcy często zamieniają się w sprawców. Błędne koło!

Podczas akcji „Stop przemocy przeciwko dzieciom” zorganizowanej przez odpowiednie agendy rządowe wygłosiłam odczyty w niemal wszystkich większych miastach Niemiec. Na jej potrzeby sporządzono też nowe statystyki. W Niemczech sytuacja wygląda

---

\* Książka ta opisuje dalsze losy Gabi i jest kontynuacją *Dobranoc, słonko* (przyp. tłum.).

podobnie jak w Holandii oraz Stanach Zjednoczonych: co czwarte lub co piąte dziecko było w dzieciństwie wykorzystywane seksualnie.

Niewiarygodne!

Oznacza to, że jeśli mam odczyt przed pięćdziesięcioma uczniami, zawsze siedzą przede mną pokrzywdzeni. Reakcje młodzieży potwierdzają te suche liczby...

Wykorzystywanie seksualne niekoniecznie wiąże się z przemocą fizyczną. Należy jednak podkreślić, że każda forma seksualnego napastowania i „złego dotyku”, a także przymus zadowalania sprawcy, to gwałt na duszy!

Media wyczerpująco informują o dramatycznych wydarzeniach na obszarach działań wojennych, o morderstwach i gwałtach, lecz o zbrodniach na duszy oraz aktach przemocy, do jakich dochodzi każdego dnia, informuje się tylko wtedy, gdy są spektakularne.

Nasze społeczeństwo wprawdzie chroni rodzinę jako całość, ale samo dziecko nadal otacza zbyt małą opieką.

Wykorzystywanie seksualne to jedyne przestępstwo, w przypadku którego ofiara musi „udowodnić” swoją niewinność, bo wciąż jeszcze zamiast wysłuchiwać, znacznie częściej przesłuchuje się pokrzywdzone dzieci i młodzież, rozmawia ze sprawcami zamiast z ofiarami.

Dlatego, moim zdaniem, pierwszych kroków nie trzeba automatycznie kierować na policję, ponieważ musi ona złożyć doniesienie o przestępstwie, natomiast specjalnie utworzone w tym celu organizacje chcą i powinny przede wszystkim chronić dziecko. Mam nadzieję, że coraz więcej osób zdecyduje się na to drugie rozwiązanie.

Doniesienie można złożyć już po rozpatrzeniu wszystkich istniejących ewentualności. Pozwala na to dwunastoletni okres przedawnienia.

Pragnę zakończyć słowami Gabi: „Chciałabym mieć taką rękę, jedną jedyną rękę, która poprowadzi mnie i wskaże mi drogę”.

Szukajcie jej!

Podajmy swoją rękę innym!

*Heidi Hassenmüller styczeń 2000*